

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

1863

Przez przypadek natrafiłem na fotografię przedstawiającą grupę brodatych i wąsatych staruszków, z których każdy mógłby grać w dobranocce, rolę ciepłego, kochającego i kochanego zarazem dziadunia. Podpis pod fotografią głosił, że to weterani z roku 1863. To, co widziałem, nijak pasowało do utrwalonego poprzez lekturę wielu książek, obrazu młodych, nieustraszonych rycerzy. Wzrok mam niezbyt sokoli, więc czuję zrozumiałą awersję do drobnego druku, ale tym razem postanowiłem, cały opis odczytać. Ten głosił, że stojący jako szósty od lewej, w drugim rzędzie od góry starzec to Piotr Derlatka. Nic dziwnego, że informacja ta wzmogła moją czujność, bo przecież w Broku i okolicach wielu jest Derlatków, a z jednym – bodaj Kazik mu było na imię – chodziłem nawet do jednej klasy.

Zmęczone oczy zwilżyłem specyfikiem, którego nazwy – pragnąc zachować pozbawiony reklam charakter mojej strony internetowej – nie zdradzę i jeszcze raz spojrzałem na opis. Stojącym w tym samym rzędzie, ale jako drugi od lewej miał być Karol Wrona, a przecież dawniej i ten ród licznych miał w okolicy reprezentantów. Fotografia znalazła swoje miejsce w folderze „materiał do przemyślenia”, ale w końcu nadszedł czas na rozwiązanie i tej zagadki.

## PROLOG

Pewien studiujący historię polskich powstań cudzoziemiec zauważył, że wszystkie zaczynały się podług ustalonego schematu:

Partia czerwona, gotowa zawsze do ruchu, wymyśli jakąś mniejszą lub większą manifestację, korzysta z każdej sposobności, by wykazać swe niezadowolenie z nienawistnych jej rządów; po największej części płomień wybucha nie w porę; przygotowania idą niedbale, niezdarnie, lecz za to prawie jawnie, tak że każdy rewolucjonista widny jak na dłoni. [...] Biali zarzucają młodzieży, co robi? Że teraz nie czas na powstanie! Młodzież odpowiada starszym, że są głupcy, przeżyci; w swoim czasie nie potrafili przeprowadzić rewolucji jak należało, więc niech teraz milczą i nie przeszkadzają, niech się nie mieszają w nie swoje sprawy... obecnie wszystko jest doskonale obmyślane i odpowiednie są środki po temu, by uniknąć dawniejszych błędów.

Nareszcie w braku poważnej opozycji ze strony starszych, a także wskutek ślamazarności władzy, następuje wybuch i wówczas ciż sami starsi, płacząc nad dziećmi, przypasują pałasze i niosą siebie i wszystko co mają „na ołtarz ojczyzny”<sup>1</sup>.

Nie inaczej miało być i tym razem.

Kółek patriotycznych nigdy w naszym kraju nie brakowało, ale gdzieś koło roku 1857, warszawscy uczniowie i studenci poczęli je organizować ze wzmoczoną energią. Organizacje te przyciągały co gorętsze umysły z miasta i z prowincji, a w miarę wzrostu liczby odbytych dyskusji i narad, następowała radykalizacja poglądów i żądań. Początkiem rewolucyjnej gorączki była manifestacja zorganizowana 16 czerwca 1860 r. przy okazji pogrzebu Katarzyny ze Schröderów, wdowy po bohaterze powstania listopadowego, generale Józefie Sowińskim. Od tego momentu wrzało w Warszawie nieustannie, ale z racji, że moja strona nosi nazwę *Opowieści brokowskich*, a wypadki te są dokładnie opisane w literaturze i w sieci, to tam odsyłam czytelników, którzy pragną je bliżej poznać. Podzielę się jedynie uwagą, że nawet gdy miewali Rosjanie jakieś dobre intencje i plany, to cechowała Moskali nadzwyczajna zdolność, by przy

---

<sup>1</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 1, s. 2.

okazji wprowadzania ich w życie, irytować wszystkich Polaków w ogóle i każdego z osobna.

Ocenzurowana prasa przedstawiała warszawskie wydarzenia w sposób jednostronny, nic więc dziwnego, że na przyjazd pocztowego dylizansu do Broku czy Ostrowi zawsze oczekiwała grupa żądnych wieści ze świata obywateli, a podróżnym zasychało w ustach od zdawania obszernych relacji ze stołecznych wypadków. Dobrze teraz poinformowani obywatele nieśli dalej kaganek oświaty i tym sposobem warszawskie nastroje przenosiły się na prowincję.

W dworach szlacheckich otwarcie zbierały się grupy ludzi, spośród których wielu było od stóp do głów uzbrojonych i gotowych na wezwanie ojczyzny. Za dnia ćwiczone się w strzelaniu, jeździe konnej i walce na broń białą, a wieczorami przy kawie, koniaku lub winku dyskutowano o najważniejszych wydarzeniach w kraju i za jego granicami oraz o sposobach zapewnienia powodzenia nadchodzącej insurekcji. Podobnie było w miasteczkach, a i wielu włościan zbierało się po karczmach i chałupach, by przy gorzałce i piwie oddać się dysputom o wyzwoleniu Polski spod panowania Rosji.

Obojętnie gdzie i przy jakich trunkach dyskusje się toczyły, to efekt ich był zwykle ten sam. Patriotyczne wzmożenie sięgało zenitu, a większość uczestników zapewniała o poświęceniu narodowej sprawie swych ciał i dusz. Triumf miał być łatwym niesłychanie, bo przecież podczas niedawnej wojny krymskiej Rosja okazała się kolosem na glinianych nogach. Ogień rewolucji miał w krótkim czasie ogarnąć wszystkie ziemie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, a później być podchwycony i przez inne zniewolone przez Rosję narody. To z pewnością wystarczy, by nakryć Moskali czapkami, a lawiny ludzkiej nie powstrzymają: nahajki, bagnety, karabiny, a nawet i armaty. Ludzie w świecie bywali, a tym samym znakomicie poinformowani zapewniali, że na wieść o wybuchu powstania, ruszy z pomocą Polakom, jeśli nie cała, to przynajmniej pół Europy, z Francją i Napoleonem III na czele, a i przyłączenie się Anglii do tej wolnościowej koalicji, było rzeczą, prawie że pewną.

W połowie października 1861 r. nowy rosyjski namiestnik wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny. O tym, że stan spokoju w Królestwie był zjawiskiem rzadkim, świadczy fakt, że minęło zaledwie sześć lat, od momentu, gdy zniesiono stan wojenny zarządzony po powstaniu listopadowym. Nie tylko w Warszawie, ale i w powiecie ostrołęckim, do którego Brok przynależał,

Rosjanie postępowali niczym słoń w składzie porcelany – drażnili, straszili, a czasami się ośmieszali. Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, bo 23 września 1861 r. w związku z zaplanowanymi wyborami do władz miejskich i powiatowych, zjechała do Ostrołęki okoliczna szlachta w liczbie ok. dwustu osób. Zaniepokojony tym zjazdem podpułkownik Pietrow, dowódca stacjonującej w stolicy powiatu 3. baterii 2. Polowej Brygady Artylerii, bez porozumienia z władzami wyższymi otoczył budynek, w którym całkiem legalnie zebrała się szlachta, po czym działa wytoczył i zażądał natychmiastowego przerwania obrad i rozejścia się<sup>2</sup>.

Nerwów na wodzy nie potrafił utrzymać i wszędzie wietrzył spiski także podpułkownik Wiesielitskij, dowódca stacjonującej w Ostrowi 4. baterii 2. Polowej Brygady Artylerii. Gdy w sierpniowe święto Przemienienia Pańskiego roku 1861 powracał z Broku tłum pielgrzymów, Wiesielitskij na czele kilkudziesięciu uzbrojonych niczym na wojnę żołnierzy zagroził procesji drogę, wywołując popłoch wśród wiernych. Skargę na zachowanie wojska złożyli członkowie ostrowskiego dozoru kościelnego: Tomasz Zapisek, Antoni Skarpetowski i Karol Other. Zwracali m.in. uwagę, iż podobne postępowanie: „wzburza umysły okolicznej ludności, zajętej dotąd tylko pracą i chwałą Bożą”<sup>3</sup>.

Ostrowski podpułkownik zasypywał burmistrza poleceniami, by ten bliżej się przyjrzał mieszkańcom noszącym polskie stroje narodowe. Po wprowadzeniu stanu wojennego powiatowy komendant żandarmerii Józef Denisewicz nakazał bacznie obserwować wszystkich osobników odzianych w bluzy skrojone na wzór tych, które zwykli wdziwać partyzanci Giuseppe Garibaldiego. Wspomniany już Pietrow wysłał do wójtów i burmistrzów pisma, w których żądał, by ludność zaniechała śpiewania w kościołach i pod krzyżami „pieśni buntowniczych”<sup>4</sup>.

By pozbyć się radykalnej młodzieży i tym samym rozbić konspirację, władze sporządziły listę 12 tys. podejrzanych osób, które postanowiono wcielić do rosyjskiej armii. Naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego Aleksander Wielopolski zarządził przeprowadzenie branki w Warszawie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. Służba w carskiej armii cieszyła się zaszczytem jak najpodlejszą opinią: „Lepiej zginąć na szafocie; przyjemniej jest kołysać się na szubienicy niż żyć w płaszczu żołnierza moskiewskiego dwadzieścia pięć lat i

<sup>2</sup> Zofia Niedziałkowska, *Ostrołęka. Dzieje miasta*, s. 181.

<sup>3</sup> J. Zakrzewski, *Zbiór Materiałów...* s. 86-93 [za:] A. Dobroński, *Dzieje Ostrowi Mazowieckiej do 1914 r.*, s. 76.

<sup>4</sup> Tamże, s. 77.

co dzień obawiać się różeg i pałek”<sup>5</sup>. Nie wiem, czy „kołyszący się na sznurze” zdanie by to podzielił, ale los wcielonych do wojska był rzeczywiście często gorszy od doli osób skazanych na więzienie, pomimo że w omawianym okresie szło się w żołdacy już „tylko” na lat piętnaście.

Ponoć Wielopolski umyślnie dążył do przesilenia, sądząc, że powstanie zdławione zostanie w zarodku, po czym sytuacja się uspokoi, a on spokojnie przeprowadzi planowane reformy. Także wielu „Białych” zakładało nieuchronność powstania: „Pocieszali się tym tylko, jeżeli to za pociechę uważać można, że powstanie zbrojne nie uda się wcale, że wojsko rosyjskie w ciągu kilku dni rozniesie je na cztery wiatry, że kraj zapewne ciężko to odpokutuje, ale otrzeźwi się na długo”<sup>6</sup>.

Władze nie przeszkadzały w ucieczce młodzieży przed branką do lasów. Po kilku dniach włóczęgi o głodzie i chłodzie po kniejach miała młodź po większej części dobrowolnie powrócić, a wtedy tych wytrwalszych, otoczy się po cichu wojskiem i z łatwością wyłapie, tych zaś najtwardszych bez trudu odstrzeli. Na wieść o wybuchu powstania w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. rzekł Wielopolski: „wrzód pękł”. Nie wiedział jeszcze, jak wielką tragedię zgotował narodowi.

Moment na wybuch faktycznie wybrano wielce niefortunny, a przygotowania do zrywu były w powijakach, więc i pośród młodzieży znalazły się kręgi niepodzielające zapachu, co zapalczywszych obywateli. 17 stycznia patriotyczni studenci warszawskiej Szkoły Głównej, zgodnie uchwalili, że ustalony termin wybuchu uważają za przedwczesny. Zwracali uwagę na zupełny brak broni i nieuregulowanie sprawy włościańskiej, a od masowego udziału chłopów w zrywie, zależał przecież jego sukces. Zaproponowali więc, aby ukrywających się przed branką wysłać za granicę, gdzie przeszliby szkolenie wojskowe, a w odpowiedniej chwili powróciliby do kraju, już jako fachowo przygotowani żołnierze i oficerowie. Komitet Centralny Narodowy zganił studentów i stwierdził, że Szkoła Główna nie ma prawa wtrącać się w jego kompetencje.

## WYBUCH

Dziwny był początek tego zrywu roku 1863. Niemal stutysięczna armia światowego mocarstwa cofnęła się przed niespełną ośmiotysięcznym zbiorowiskiem straceńców, uzbrojonych jedynie w kosy, noże, pałki, rewolwery

<sup>5</sup> Agaton Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberyi*, t. 1, s. 53.

<sup>6</sup> Walery Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 1, s. 15.

i flinty myśliwskie. Broni, w przeciwieństwie do zapału, było tak mało, że np. mieszczanie w Radzynie, bili się między sobą o kosy<sup>7</sup>. Na całym Podlasiu doliczono się zaledwie 300 strzelb i znacznie mniejszej ilości pistoletów. Dotkliwy był brak ludzi biegłych w wojennym rzemiośle. W kilku miejscach np. pod Kutnem i Grójcem, powstańcy nie zastali w miejscach koncentracji, ani broni, ani oficerów i rozeszli się do domów<sup>8</sup>.

Z Warszawy wyruszył pociąg z konspiratorami pracującymi na kolei, wśród których znalazł się inżynier kolejowy Ignacy Mystkowski „Ojciec”. Kolejarze zatrzymali się za mostem na Liwcu i przepędzili kilkunastu strzegących przeprawy Moskali<sup>9</sup>, później zaś zajęli stację w Łochowie, gdzie odebrali broń jedenastu napotkanym tam oficerom rosyjskim, a ich samych puścili wolno i pozwolili na spokojny powrót do Warszawy<sup>10</sup>. Następnie na dwa dni opanowali stację kolejową w Małkini. Brak materiałów wybuchowych nie pozwolił im na wysadzenie żelazno-kamiennego mostu kolejowego na Bugu, więc podpalili tylko drewniane części konstrukcji. W Małkini przeprowadzili werbunek ochotników, po czym w sile ok. 200 ludzi ruszyli pociągiem do Czyżewa, a stamtąd do Łap, gdzie uszli do lasów.

Wszystkie te, odniesione w całym kraju małe zwycięstwa, nie zdołały przysłonić niefortunnego początku powstania. Na 144 miejscowości, w których rozłożyły się w Królestwie rosyjskie garnizony, uderzono jedynie na 17<sup>11</sup>. Moskale opuścili wprawdzie na chwilę co mniejsze placówki, ale powstańcom nie udało się opanować żadnego większego miasta.

W opuszczonych przez Moskali miasteczkach ni stąd, ni zowąd pojawiali się zbrojni w konfederatkach na głowach. Korzystając z okazji, że wspomniana już bateria 2 Polowej Brygady Artylerii, opuściła chwilowo Ostrów i ruszyła w kierunku Broku celem przeczesania tamtejszych lasów, w nocy 1 lutego 1863 r. powstańcy na krótko zawitali i do Ostrowi. Prawdopodobnie to wtedy do nowo tworzonej partii, zaciągnął się kowal Piotr Derlatka. W styczniu do powstania przyłączyło się jeszcze 29 ostrowiaków.

<sup>7</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, s. 41.

<sup>8</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 240.

<sup>9</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 22.

<sup>10</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 2, s. 321.

<sup>11</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 240.

Piotr urodził się 22 stycznia 1824 r. w Broku jako syn gospodarza rolnego Jana i Marianny z Jachnow<sup>12</sup>. Pochodzący z parafii prostyńskiej Jan musiał być nie lada jaką personą, skoro na akcie urodzenia Piotra podpisał się mało, że własnoręcznie, to jeszcze i zgrabniej od księdza proboszcza Gawrychowskiego. Marianna urodziła aż sześciu synów i pięć córek, ale jak to wówczas powszechnie niestety bywało, tylko czwórka zdołała osiągnąć wiek dojrzały.

We wrześniu 1853 r. odbył się ślub zamieszkałego przy rodzicach w Broku Piotra Derlatki z 16-letnią Ludwiką Piotrowską z Ostrowi<sup>13</sup>. Obok podpisu Jana widnieje także własnoręczny podpis Piotra. Małżonkowie spisali przed ślubem intercyzę w kancelarii notariusza Andrzeja Podbielskiego<sup>14</sup>. Nie zaczęli od zera. Rodzice Ludwiki uposażyli ją w 90 srebrnych rubli posagu, a ponadto przekazali młodej parze mieszkanie od strony podwórza w domu w Ostrowi przy ul. Pułtuskiej 78. Piotr wniósł do małżeńskiej kasy 75 srebrnych rubli. Jak na ówczesne brokowsko-ostrowskie warunki był to całkiem dostatni start w nowe życie.

Przez kilka lat młodzi Derlatkowie mieszkali jednak poza Ostrowią. Urodzona w 1855 r. Teofila, ochrzczona została wprawdzie w kościele brokowskim, ale świat ujrziała po raz pierwszy w Wilczogębach, gdzie Piotr przez czas pewien pracował w tamtejszej kuźni. Później Piotr pracował w Broku i tutaj przysłała na świat ich trójka dzieci: Feliks, Albina Łucja i Jan Szymon. W pochodzącym z grudnia 1859 r. akcie urodzenia Jana Szymona, Piotr wciąż figuruje jako kowal zamieszkały w Broku<sup>15</sup>. Do Ostrowi przeniósł się więc z Ludwiką najwcześniej na początku roku 1860. Tutaj Ludwika urodziła Wincentego Beniamina. W maju zaś roku 1864, na świat przysłała Helena, córka: „Piotra Derlatki w domu nieobecnego kowala”. Piotr pozostawał wówczas w ukryciu, jako że był poszukiwany przez specjalny oddział pościgowy z Pułtusa, dowodzony przez pułkownika Emanuela<sup>16</sup>. Niedługo później, w dość tajemniczych okolicznościach urodzi się jeszcze Zenobia<sup>17</sup>.

Pomimo niefortunnego początku powstania, zapału i nadziei nie brakowało. Ducha dodawały przeróżne fantastyczne informacje, jak np. ta o

<sup>12</sup> Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku. Księga narodzin 1831, akt nr 97.

<sup>13</sup> Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Ostrowi Mazowieckiej. Księga zaślubin, akt nr 31.

<sup>14</sup> Kancelaria Andrzeja Podbielskiego notariusza w Ostrowi Mazowieckiej; zesp. 79/419/0; sygn. 93; akt nr 568b.

<sup>15</sup> Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku. Księga narodzin, akty nr: 13/1855; 129/1856; 178/1858; 193/1859.

<sup>16</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Stokiem*, s. 22.

<sup>17</sup> Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Ostrowi Mazowieckiej. Księga narodzin, akty nr: 71/1862; 110/1864; 100/1873.

Sadyku-Paszy, który na południu Królestwa stanął jakoby na czele kilkudziesięciotysięcznej armii. Rozchodziły się wieści o gromadzących się w różnych okolicach partiach, a młódź i starsi, słysząc te wieści, porzucali swe domostwa i zajęcia, by w pojedynkę lub gromadami całymi, pośpieszyć do powstania. Także sceptyczni studenci Szkoły Głównej w ogromnej większości wyruszyli do lasów. Wiele osób poszło do powstania, wbrew własnemu przekonaniu, iż jego upadek był przesądzony. Niektórzy czynili to pod presją społeczną, a inni uważali, że „tak trzeba, bo przyzwoitość nakazuje to czynić”. Edward Czapski uważał zryw za szaleństwo i odmówił udziału w powstańczym rządzie, ale zadeklarował, że wszelkie rozkazy władz powstańczych wypełni i koniec końców trafił na Syberię.

Pośród młodzieży przyczyny pójścia do lasu bywały często sercowe. Pierwszy ułan II Rzeczypospolitej Bolesław Wieniawa-Długoszowski wyznał, że jego ojciec poszedł do powstania, gdyż 14-letnia wybranka stanowczo stwierdziła, że nie wyjdzie za mąż za kogoś, kto nie włączy się do walki za ojczyznę<sup>18</sup>. Nie był jedynym młodzieńcem, który w domu by został, gdyby tylko – od kul moskiewskich, nie bał się bardziej „szyderstw i wyśmiewań kobiecych”.

Entuzjazm ogarnął także studentów Zakładu Praktyki Leśnej z podbrokowskiego Feliksowa. Stojący na czele zakładu uczestnik powstania listopadowego, profesor Wojciech Bogumił Jastrzębowski miał się ponoć zwrócić do swych podopiecznych tymi słowami:

– Z czym chcecie iść do powstania? Z gołymi pięściami? Przeciwko karabinom i armatom? Jako odpowiedzialny za was i za zakład, muszę się temu przeciwstawić, ale jesteście dorośli. Postąpicie jak uważacie za słuszne. Niech Bóg ma was w swojej opiece!<sup>19</sup>

Ten głos rozsądku, niezwyklej osobowości, jaką był Jastrzębowski, nie ostudził młodzieńczego zapału i studenci niemal gremialnie wstąpili do oddziału Władysława Cichorskiego „Zameczka”<sup>20</sup>. Cichorski także uważał, że: „powstanie z bronią białą, to jest z gołymi rękami, bez żadnego planu, funduszów i bez dostatecznej organizacji w całym kraju zdaje się nierozsądkiem

<sup>18</sup> Agata Marczevska, *Kobiety i rodziny powstańców styczniowych zesłanych w głąb Rosji*, s. 28.

<sup>19</sup> Ze scenariusza Sylwestra Runo do filmu *Ludomir Benedyktowicz. Historia niezłomnego*, w reżyserii Jacka Frankowskiego.

<sup>20</sup> O udziale studentów z Feliksowa, a przede wszystkim Ludomira Benedyktowicza w powstaniu styczniowym, pisał Jacek Frankowski, w zamieszczonym na stronie internetowej *Opowieści Historie Legendy Brokowskie*, artykule *Ludomir Benedyktowicz (1844-1926) – artysta niezłomny*.



i pewnikiem nieudania się”<sup>21</sup>. Podporządkował się jednak rozkazom, zbierał oddział i nakazał szykować kosy.

Nad rozbudzeniem patriotycznych uczuć w studentach z Feliksowa, pracował już od 14 stycznia późniejszy porucznik kawalerii w partii Cichorskiego, Feliks Stanisław Młodzianowski. Ignacemu Mystkowskiemu udało się z kolei zachęcić do pójścia do lasu sześciu kleryków z klasztoru reformatów w Zaręczach Kościelnych<sup>22</sup>. W patriotyczną działalność zaangażowała się mocno, mieszkająca w dworze w Kaczkowie Nepomucena z Gębarzewskich Sarnowiczowa.

Puszcza Biała stanowiła wyjątkowo dogodny teren dla działań partyzanckich, toteż stała się jednym z najważniejszych powstańczych garnizonów. Miała też doniosłe znaczenie strategiczne, bo puszcę przecinała droga białostocka, a w jej sąsiedztwie przebiegała linia kolejowa Warszawa-Petersburg. Szybko zorganizowano więc punkty werbunkowe m.in. w Bojanach i w Kaczkowie. Braki w uzbrojeniu próbowano pokryć własną produkcją. Jednym z najsłynniejszych przekuwających kosy kowali był Józef Samsel, który podług ustnych przekazów pracował w podziemiach brokowskiego zamku<sup>23</sup>. W tychże podziemiach miał się także znajdować szpital powstańczy. Ławnik brokowskiego magistratu Józef Wójcicki zbierał w imieniu władz konspiracyjnych podatki, za co został przez Rosjan aresztowany<sup>24</sup>.

Warto napisać coś więcej o kosach, bo broń to, której lekceważyć nie można:

Kosy były trojaki. Jedne były zwykłe do koszenia, drugie przerobione z ręcznych sieczkarń, a trzecie umyślnie robione do powstania. Te były obosieczne i proste, miały kształt dużego czerkieskiego kindżału. Drażki do kos były z lekkiego drzewa, od góry okute wzdłuż czterema drutami, aby pałaszem nie mógł ich przeciąć kawalerzysta. Przy osadzie drażka mieli niektórzy haki, aby móc w potrzebie ściągnąć jeźdźca z konia. Była to straszna broń – żaden piechur z bagnetem, mając wystrzelony karabin, nie stawiał czoła kosynierowi, mogącemu rąbać i kłuć okropnie swoją ciężką i długą kosą<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Ernest Szum, *Pułkownik Władysław Cichorski „Zameczek”*, s. 222.

<sup>22</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 167.

<sup>23</sup> Adam Dobroński, *Brok i Puszcza Biała w latach 1815-1864*, s. 110.

<sup>24</sup> Adam Dobroński, *Dzieje Ostrowi Mazowieckiej do 1914 r.*, s. 85.

<sup>25</sup> Józef Ignacy Kościeszka-Ożegalski, *Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863*, s. 14.

W warsztatach nie tylko przekuwano kosy. Majster ślusarski z Ostrowi Edward Bekier już w roku 1861 podjął się roboty rusznikarskiej i rozpoczął produkcję jednostrzałowych pistoletów, a później warsztat przeniesiono do Suchcic<sup>26</sup>. W niektórych rejonach rozpoczęto nawet ciosanie armat. Ciosanie, bo działa wykonywano z wydrążonych kłoców drewnianych, wzmocnionych żelaznymi obręczami. Po kilku wystrzałach obręcz zdejmoowano, a kłoc szły na opał. Podobno ta drewniana artyleria sprawdzała się w boju nie gorzej od rosyjskiej, gdyż w warunkach wojny partyzanckiej, pożytek z użycia artylerii był zwykle niewielki – zarówno tej profesjonalnej, jak i tej domowego wyrobu.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie do walki włączył się Karol Wrona, urodzony w 1840 r. syn Mateusza i Katarzyny z Madzellanów<sup>27</sup>. Zapewne doszło do tego jeszcze w styczniu. Wówczas był już od dwóch lat wdowcem po Wiktorii z Czapków, córce Stanisława i Katarzyny z Wojciechowskich, zmarłej przy narodzinach jedyne dziecko o imieniu Franciszek. Franciszek przeżył swą matkę o cztery miesiące<sup>28</sup>, więc idąc do powstania, nie miał już Karol, poza życiem własnym, zbyt wiele do stracenia.

Podczas lektury powstańczych wspomnień zwróciło moją uwagę, że zryw ten różnił się od innych powstań pewnym, choć może mało istotnym szczegółem. Nie brakowało i tym razem herosów, którzy zwłaszcza przed wybuchem powstania głośno zapewniali, iż wojować będą nie na żarty. Taki uzbrojony po zęby i nienagannie umundurowany bóg wojny zwykł nawiedzać dwory, gdzie panny były najurodziwsze, a piwniczki najobfitsze. Tu szabłą brzęknął, tam węża podkręcił, albo swe wydumane przewagi w bojach barwnie opisał. Partyzancki charakter wojny sprawił jednak, że nie było możliwości zadekowania się gdzieś daleko za frontem, więc tym razem, pozerzy szybko, pod byle pozorem znikali z szeregów. Niektórzy ruszali do Krakowa, gdzie od podobnych mitomanów wprost się roило:

Pierwsi przebrali się po polsku w guńki, długie buty i konfederatki, które z wielką fantazją nosili na bakier. Grali rolę demokratów, zazwyczaj chodzili pieszo i bez rękawiczek, gardząc nimi jako arystokratycznym wynalazkiem. Nosili w ręku kij grubości dyszla, podobniejszy do maczugi, niż do laski. Uczęszczali do podrzędniejszych handli, gdzie zajadali skromny bigosik i popijali

<sup>26</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 104.

<sup>27</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku. Księga narodzin 1840*, akt nr 18.

<sup>28</sup> Tamże. *Księga zgonów 1861*, akty nr 9, 39.

piwkim [...] Przy każdej sposobności manifestowali swój patriotyzm głośnym krzykiem. Byli dyrygentami kościelnych śpiewów i organizatorami wszelkich demonstracji. [...] Chcąc sobie zjednać popularność, prowokowali policję, aby być czasem aresztowanymi i przesiedzieć się w kozie dzień lud dwa, by potem uchodzić za odważnych i za patriotyczne ofiary. Gdy wybuchło powstanie, chodzili po mieście i publicznych lokalach z bardzo poważnymi minami, namawiając i wysyłając wszystkich do obozu. A gdy ich kto zapytał, czy także pójdą i kiedy, odpowiadali z miną uroczystą i tajemniczą, że na ich głowie wszystko spoczywa, że wprawdzie muszą dobrze zorganizować powstanie, bo im tę misję powierzył rząd narodowy<sup>29</sup>.

Jak przy każdej podobnej okazji, pojawili się też liczni hultaje, którzy zwietrzyli możliwość zrobienia interesu życia. Wojsko trzeba było przecież zaopatrzyć w ogromne ilości: żywności, furazu, okowity, mundurów i broni. Zabierano magistrackie kasy, dokonywano rekwizycji, zbierano dobrowolne i narzucone ofiary w gotówce. Sposobności do nadużyć było wiele, ale tu ponownie stał na przeszkodzie charakter działań. Nie było więzień, by długo trzymać kogoś pod kluczem i śledztwo prowadzić, więc wyrokami śmierci szafowano nawet nazbyt ochotnie. Zawisnąć można było z lada przyczyny, więc ewentualny zarobek nijak się miał do ryzyka.

Wielu z tych malwersantów przeniosło swój proceder za granicę, by tam „pomagać” krajowi. Oszustwa były rzeczą powszechną:

Zdarzało się, że partia wkraczająca do Królestwa, w obliczu nieprzyjaciela dostawała broń wybrakowaną, bagnety gnące się w rękę, karabiny bez zamków [...] Denuncjowanie transportów broni i składów dla ukrycia malwersacji było na porządku dziennym. [...] Dzięki temu, podczas gdy w kraju dziesiątki tysięcy ochotników nie mogły walczyć dla braku broni, przeszło 100.000 karabinów i rewolwerów zmarnowało się<sup>30</sup>.

Jak zawsze przy okazji podobnych wypadków, życie ludzkie staniało. Sporo jest opisów przypadków, gdy na szubienicy kończyli ludzie niewinni. Choćby pewien szlachcic spod Wysokiego Mazowieckiego, wspominał o swym

<sup>29</sup> Józef Ignacy Kościuszka-Ożegalski, *Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863*, s. 7, 8.

<sup>30</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 394.

familiancie, który był tzw. okręgowym, czyli osobą odpowiedzialną za zaopatrzenie oddziałów powstańczych, przebywających na podległym mu terenie. Ów familiant, gdy szykował się do odjazdu z obozu pewnego oddziału, zauważył pilnie strzeżonego człowieka, który mu się uklonił. Zaciekawiony podszedł bliżej i rozpoznał w nim znajomego szlachcica z grodzieńskiej guberni. Znajomy ten wybrał się ze sporą ilością rubli za Bug, aby nabyć schedę od swojego brata. Po drodze miał nieszczęście napotkać powstańców, którzy pieniądze zabrali, a jego samego pognali do obozowiska jako „spiega”. Byłby ów szlachcic już wisiał, gdyby egzekucji nie opóźniło przybycie okręgowego, który wstawił się za mniemanym szpiegiem, zażądał oddania pieniędzy i na wszelki wypadek towarzyszył znajomemu w drodze powrotnej, aż do samego Buga<sup>31</sup>.



Ilustracja 1. Artur Grottger, *Kucie kos*, rysunek z cyklu *Polonia* 1863, Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie.

Źródło: *Galeria Malarstwa Polskiego*: [pinakoteka.zascianek.pl](http://pinakoteka.zascianek.pl)

<sup>31</sup> Julian Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, s. 173, 174.

## WĘGRÓW

Wracajmy jednak z dworków, intendentur i krakowskich zaułków w puszczańskie okolice, bo nasi bohaterowie z pewnością nie spędzali czasu na zabawianiu dam czy robieniu kokosowych interesów. Wielkie rzesze Podlasian ciągnęły pod Węgrów, gdzie wyrastał jeden z największych powstańczych obozów. Dowództwo objął świeżo tam przybyły z emigracji Władysław Jabłonowski „Genuńczyk”<sup>32</sup>, a po nadejściu partii Jana Matlińskiego „Janka Sokoła”<sup>33</sup>, Jabłonowski podzielił się z nim komendą nad liczącym teraz ok. 3500 powstańców zgrupowaniem. Broń palną posiadało tylko 800 spośród tych chwatów, przy czym w większości były to strzelby myśliwskie – śrutem na grubego zwierzca nabite.

Choć głód dokuczał, bo okolicę całą wnet objedzono, energicznie ćwiczone musztrę i sztukę obchodzenia się z bronią. Duch panował patriotyczny, a podczas mszy w kościele, magnat śmiało podawał rękę wieśniakowi, a acan miejskiemu łykowi. Z braku kadry, na młodszych oficerów awansowano pośpiesznie młodzików bez wojskowego przygotowania, a i na dowódców liczących setki głów oddziałów, obierano ludzi wprawdzie zacnych i dzielnych, lecz o mglistym, albo i żadnym pojęciu o taktyce wojskowej. Oczywiście i tam znaleźli się tacy, co wszędzie dziury w całym szukali. Pewien uczestnik tych wypadków napisał: „Z tem wszystkim widać było niezaradność: oczekiwano jakichś wskazówek, jakichś rozkazów, które skądś nadejść miały, – jednym słowem nie wiedziano co robić, z kilkudziesięcioma strzelbami, paruset kosami i tyluż kijami”<sup>34</sup>.

Po wycofaniu się Rosjan do Siedlec miasto pozostawało pod powstańczą kontrolą przez dni dziesięć. Do Warszawy, a nawet do Petersburga dochodziły niepokojące raporty, w których liczbę zebranych pod Węgrowem rebeliantów mnożono przez dwa, a nawet przez trzy i cztery. Rosyjscy sztabowcy opracowali więc plan, w myśl którego, na potężną tę armię uderzyć miały z różnych kierunków, trzy silne kolumny wojska. Z Warszawy wyruszyło ok.

<sup>32</sup> Władysław Jabłonowski, to postać niezwykle barwna. W tym momencie miał 22 lata i bardzo skromne doświadczenie wojskowe. W Wiedniu ukończył studia medyczne. W roku 1861 służył w węgierskim legionie we Włoszech, a później studiował w Polskiej Szkole Wojskowej w Cuneo. Po walkach na Podlasiu przejdzie na południe i będzie m.in. adiutantem Mariana Langiewicza, a po zakończeniu powstania zostanie lekarzem wojskowym w armii tureckiej. Długie lata służył w Iraku, gdzie był m.in. komendantem szpitala w Kirkuku. Zapalony etnograf, archeolog, i botanik wszędzie, gdzie przebywał, gromadził bogate zbiory z tych dziedzin.

<sup>33</sup> Jan Matliński ps. „Janko Sokół”, lekarz, dzierżawca majątku Świniotop, naczelnik cywilny powiatu siedleckiego. Po bitwie pod Siemiatyczami przepadnie bez śladu i odnajdzie się, aż w Konstantynopolu. Potem pojechał do Krakowa, gdzie pracował m.in. w bankowości.

<sup>34</sup> Napoleon Wronowski, *Węgrów-Siemiatycze*, s. 513.

2500 żołdatów. Połowę z nich wyładowano w Łochowie, pozostałych zaś w Małkini, by zaatakowali powstańców od strony Miednik. Od południa, kocioł zamknąć miały oddziały z garnizonu Siedleckiego i właśnie stamtąd, by rozpoznać sytuację bojem, wyruszył na czele dwóch szwadronów pułkownik Papaafanasopulos. W Mokobodach natknął się na liczący ok. 400 powstańców podjazd dowodzony przez kapitana Kuczkowskiego „Muchę”, byłego oficera Czerkiesów. Polacy po krótkiej wymianie ognia wycofali się z miasteczka, ale przednia straż Papaafanasopulosa wnet natrafiła na powstańców w Szarutach i zmuszona została do ucieczki. Pułkownik poczekał na posiłki z Siedlec i na czele tysiąca żołnierzy ruszył na Węgrów, dokąd po ponownym starciu z powstańcami pod Szarutami dotarł 3 lutego.

Z górującego nad doliną Liwca morenowego wzgórza, Rosjanie mieli doskonały widok na Węgrów i rozlokowane tam powstańcze oddziały. Ich działa bez zwłoki poczęły zionąć ogniem, siejąc w mieście śmierć i zniszczenie – Węgrów płonął, a pośród powstańców zapanowało spore zamieszanie. Papaafanasopulos przystąpił do natarcia na miasto i niechybnie byłby je z marszu zdobył, gdyby nie duch kosynierów spod Raławic, który wstąpił w tych spod Węgrowska. Powstańcy z „Muchą” na czele ruszyli na oddalone o jakieś 500 m armaty.

W przypadku większości powstańczych bitew i potyczek pozostało kilka, zasadniczo różniących się od siebie relacji – podobnie było i w przypadku bitwy węgrowskiej. Jabłonowski zapamiętał, że to nie „Mucha”, ale on osobiście dowodził kontratakami kosynierów. Powstańcy mieli zdobyć dwa działa, pokonać moskiewską piechotę, zadać ciężkie straty nieprzyjacielskiej jeździe, po czym działa zagwoździć i w błotach nad Liwcem zatopić. Moskale, którym cudem udało się ująć z tej rzezi, ruszyli ku ścianie lasu, bo tam sztab rosyjski się schronił i skąd odpór powstańcom dawały ocalałe działa. Od totalnego zniszczenia uchronić miał Rosjan tylko fakt, że przekraczało to już siły, wyczerpanych czterogodzinnymi zmaganiem powstańców<sup>35</sup>.

Inne relacje brzmią znacznie mniej triumfalnie. Najdalej w pomniejszaniu polskich sukcesów szli oczywiście Rosjanie, doceniając wprawdzie odwagę powstańców, ale twierdząc, że powstańcy zostali odparci i żadnego działa nie zdobyli: „kosynierzy podeszli tak blisko, że oficerowie strzelali do nich z pistoletów. Atak jazdy przepędził kosynierów do miasteczka, skąd ich następnie piechota wyparowała”<sup>36</sup>. To, że bitwa była zażarta, potwierdzał w liście do cara

<sup>35</sup> W. Jabłonowski, *Pamiętki z lat 1815-1893*, s. 193 [za:] Roman Postek, „Węgrowskie Termopile” ... s. 413.

<sup>36</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 2, s. 343.

wielki książę Konstanty: „Sama sprawa poszła bardzo źle [...] ułani rzucili się ataku i krwawili strasznie”<sup>37</sup>.

Jakkolwiek przebieg bitwy by nie wyglądał, to heroiczny atak kosynierów i ambicja Papaafanasopulosa, który nie czekając na pozostałe kolumny, zaatakował miasto z marszu, pozwoliły powstańcom uniknąć okrążenia i pewnej zagłady. Rozeźleni sporymi stratami i brakiem wyraźnego sukcesu Rosjanie, zemścili się na mieszkańcach miasta, wielu mordując, a domy paląc.



Bitwa pod Węgrowem. — Atak na armaty.

Ilustracja 2. Bitwa pod Węgrowem<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Roman Postek, „Węgrowskie Termopile” i pomnik-mauzoleum powstańców styczniowych... s. 415.

<sup>38</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 255.

## SIEMIATYCZE

Do koncentracji oddziału „Zameczka”, doszło w okolicy Łap. Podkomendni Cichorskiego – głównie okoliczna szlachta zaściankowa – nie mogli narzekać na brak okazji do wykazania się w walce. Jako pierwszą zaatakowano rosyjską kompanię piechoty stacjonującą w Surażu nad Narwią. Ponieważ „Zameczek” miał w tym samym czasie dowodzić atakiem w Wysokim Mazowieckim, to dowództwo suraskie przekazał w ręce Klimontowicza. Powstańcy zajęli wprawdzie miasteczko, ale nie bardzo wiedzieli, co dalej czynić, bo Klimontowicz stchórzył, gdzieś się ukrył i nie udało go się odnaleźć<sup>39</sup>. Dowodzenie przejął naczelnik łapskich warsztatów kolejowych Jan Dekert, ale Rosjanie zyskali na czasie, przegrupowali się i zdołali obronić zbrojownię – łakomy dla powstańców kąsek, bo składowano tam 300 karabinów.

Pod Jeżewem pododdział pod dowództwem Leopolda Chrzanowskiego stoczył potyczkę z maszerującym na Łomżę oddziałem piechoty i zajął miejscowość Sokoły, a już 24 stycznia „Zameczek” wyparł sotnię kozaków z Wysokiego Mazowieckiego i zdobył porzuconą przez Rosjan broń i amunicję. Tutaj, Cichorski i jego ludzie zatrzymali się na dłużej. Moskale zbiegli z Wysokiego Mazowieckiego i Sokołów, zatrzymali się dopiero w Mężeninie i wsparli tamtejszą załogę. Tam zaatakował ich oddział miejscowej szlachty. Doszło do krótkiego, lecz niezwykle krwawego starcia, w którym padło pół setki szlachty. Jeszcze gorzej poszło w Tykocinie, gdzie, mimo iż jeden z żołdatów tamtejszego garnizonu, przeszedł na stronę powstańców i spoił gorzałką swych byłych kompanów, to powstańcy wycofali się spod rosyjskich koszar, widząc nadciągające z Białegostoku carskie posiłki.

Po wzmocnieniu sił Cichorskiego przez przybyłych z Warszawy „kolejarzy” powstańcy zajęli Czyżew, przerywając tym samym na krótko połączenie kolejowe Warszawy z Petersburgiem. Później zawitali do Ciechanowca, a stąd poszli pod Siemiatycze, gdzie obywatel ziemski Bronisław Ryłski sformował oddział spośród okolicznych mieszkańców. W Siemiatyczach powstańcy policzyli się i z rachunku wyszło, że siłę reprezentowali znaczną, bo oddział liczył ok. 2000 ludzi.

Siła to może nawet nazbyt poważna, zważywszy na fakt, że: „wódz jej nie miał pojęcia o wojskowości. Zamiast też zająć się organizacją i wyszkoleniem swej wiary, Zameczek wymyślał fantastyczne mundury, jazdę ubierał w pancerze,

<sup>39</sup> Po zakończeniu bitwy Klimontowicz uciekł do Warszawy i przeszedł na stronę caratu.



mianował mnóstwo oficerów i sztabowców, również niemających pojęcia o sztuce wojskowej”<sup>40</sup>. Mania nadawania tłumom podkomendnych szarż oficerskich była zdaje się powszechna, bo nie oparł się jej również jeden z dyktatorów powstania: „Szarż wysokich nie brakło w trzytysięcznym korpusiku. Zaraz po przyjęciu godności dyktatorskiej Langiewicz mianował jednego »generała dyżurnego«, jednego »generała kwatermistrza«, jednego jazdy i jednego piechoty”<sup>41</sup>. Na obronę „Zameczka” dodać należy, iż ten, świadom swych braków, wciąż słał do Rządu Narodowego prośby o pilne przysłanie ludzi biegłych w wojaczce.

W odpowiedzi na te apele przysłano mu jedynie studentów z Feliksowa. Cichorski pewien ponoć, iż Moskale słysząc o zebranej w miasteczku wielkiej zbrojnej gromadzie, zostawią powstańców na kilka dni w spokoju, nie zadbał, nie tylko o przygotowanie miasteczka do obrony, ale nawet o wysłanie w teren należytej liczby patroli<sup>42</sup>. Jeżeli tak było, to czekała go przykra niespodzianka. Według innych relacji „Zameczek” zamierzał wyprawić się na Białą Podlaską i dlatego nie przywiązywał większej wagi do obrony miasteczka.

Siemiatycze, w których krzyżowały się liczne drogi, były ważnym punktem strategicznym. Z Ciechanowca wyruszyła więc rychło kolumna generała Maniukina złożona z 7 kompanii piechoty<sup>43</sup>, sotni kozaków i 4 dział, a z racji kiepsko rozstawionych powstańczych posterunków Rosjanie podeszli niezauważeni pod samo miasteczko. Główne uderzenie Rosjan przyjął miał rozlokowany na siemiatyckim cmentarzu pododdział Karola Frycze<sup>44</sup>, a jednym z oddziałów kosynierów rozlokowanych na skrzydłach dowodził Ignacy Mystkowski. Zwiadowcy donieśli Maniukinowi o innych, zmierzających do Siemiatycz powstańczych oddziałach, więc generał postanowił uderzyć na miasto z marszu. Natarcie połączone z artyleryjskim ostrzałem rozpoczęło o godz. 16 Kolejne fale atakujących Rosjan były odpierane przez Polaków, a w pewnym momencie, w ciemnościach i przy padającym rześście deszczu, powstańcy przystąpili do brawurowego kontrataku i ponosząc spore straty, zmusili Moskali do wycofania się z przedmieść – „Zameczek” triumfował.

<sup>40</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 251.

<sup>41</sup> Paweł Jasienica, *Dwie drogi. O powstaniu styczniowym*, s. 268.

<sup>42</sup> Napoleon Wronowski, *Węgrów-Siemiatycze*, s. 514.

<sup>43</sup> Rosyjska kompania piechoty (rota) liczyła regulaminowo 180 szeregowców oraz 20 podoficerów i oficerów. szwadron kawaleryjski 170 jeźdźców, sotnia zaś kozacka 80-90.

<sup>44</sup> Karol Frycze pochodził z saskiej rodziny od ponad wieku osiadłej w Polsce. Po ukończeniu szkoły średniej wyjechał do Francji, gdzie ukończył szkołę inżynierii. Zatrudniony przy budowie Kolei Warszawsko-Petersburskiej, był jednym z opisywanych w tym artykule „kolejarzy”.

Powstańcy zdobyli dwa działa i kontynuowali pościg za Rosjanami, lecz akcję przerwał wybuch kartacza, który powalił 12 powstańców, a wśród nich i lekko ranił „Zameczka”. Straty polskie wyniosły 50 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Rosjanie, którzy straty ponieśli nie mniejsze, odeszli na północ do wioski Czartajew.

Tymczasem wycofujący się spod Węgrowsa powstańcy, przekroczyli Bug pod Krzemieniem i także szli na Siemiatycze. Wieczorem 6 lutego jeszcze daleko przed miasteczkiem usłyszeli dochodzący od tamtej strony huk dział – niechybną oznakę, że „Zameczek” toczy opisaną wyżej bitwę. Odgłosy walki słyszeli też śpieszący „Zameczkowi” na odsiecz, dwaj inni dowódcy: Walenty Lewandowski<sup>45</sup> prowadził ze sobą 700 ludzi, a Roman Rogiński<sup>46</sup> 1000.

Obaj dotarli do Siemiatycz rankiem 7 lutego i udali się do karczmy w rynku na naradę wojenną z Cichorskim. Nastroje były wyśmienite. Okoliczni mieszkańcy dostarczyli żywności, obroku i wódki, a nawet i pop miejscowy – ze strachu zapewne – życzył powstańcom zwycięstwa i częstował dowódców szynką i jajami. W miasteczku było teraz 4000 powstańców, a od strony Drohiczyzna nadchodził jeszcze Jabłonowski z Matlińskim. Najwięcej podkomendnych miał pod swymi rozkazami Cichorski, na czele najlepiej zorganizowanego oddziału stał Rogiński, a Lewandowski posiadał wprawdzie najwyższą powstańczą rangę, ale jako wojskowy nie cieszył się zbyt wielkim autorytetem. Został jednak głównodowodzącym całego zgrupowania.

Przyjmowano za pewnik, że Maniukin nadejdzie od tej samej strony co dnia poprzedniego, więc przywitać miał go dysponujący najliczniejszym oddziałem „Zameczek”. Lewandowski rozłożył swych żołnierzy w rynku i zabezpieczał miasto od strony traktu drohiczyńskiego, a rozlokowany w siemiatyckim pałacu Rogiński miał bronić miasteczka od południa. Uznano też za pewne, że już w trakcie bitwy nadejdą oddziały węgrowskie, by zaatakować Rosjan od tyłu i z flanki. Drogę ewakuacyjną stanowiła wąska grobelka wnosząca się pomiędzy błotami nad rzeczką Kamionką, grobelka zaś prowadziła na wschód do równie wąskiego mostku nad wspomnianą rzeczką. Możliwość bezproblemowego wycofania tą drogą tysięcy ludzi była rzeczą wątpliwą. Zupełnie zapomniano o

<sup>45</sup> Walenty Teofil Lewandowski, kampanię węgierską roku 1848 zakończył w stopniu podporucznika artylerii. Internowany przez Turków przedostał się do Anglii, a stamtąd do Francji. Na przełomie 1862 i 1863 r. przybył do kraju i został mianowany naczelnikiem wojennym województwa podlaskiego w stopniu pułkownika.

<sup>46</sup> Roman Rogiński, związany z „Czerwonymi” wyjechał w 1862 r. do Polskiej Szkoły Wojskowej we Włoszech. Pod koniec tego roku wyznaczony został komisarzem województwa podlaskiego.

sformowaniu odwodu i nie zaprzętało sobie głowy ustaleniem systemu łączności pomiędzy formacjami.

Żądny odwetu Maniukin, wsparty w nocy świeżymi oddziałami, prowadził ze sobą ok. 2500 żołnierzy i zgodnie z przewidywaniami nadciągnął od północy, by ok. godz. 9 rozpocząć ostrzał artyleryjski Siemiatycz. Dalej jednak wszystko poszło wbrew powstańczym planom, w których, jak pamiętamy, wiele spraw uznano za „pewnik”. Maniukin dowiódł, jakie znaczenie ma profesjonalizm i dowodzenie wyćwiczonym wojskiem. Błyskawicznym manewrem przerzucił większość swych sił na zachód i południe od miasteczka, gdzie Rogiński wciąż nie zdążył w pełni obsadzić pałacu. Ta nagła zmiana linii frontu, wywołała zamieszanie pośród niedoświadczonych powstańców. Pomimo powtarzających się ataków, ponosząc ciężkie straty, Lewandowski wciąż próbował utrzymać pozycje. Na południowym skrzydle, krwawiący oddział Rogińskiego powoli ustępował pod przeważającymi siłami wroga. Główne siły powstańcze, czyli oddział „Zameczka”, pozostawały nieatakowane na swych pozycjach, a Rosjanie wiązali je jedynie ogniem dział. Rosyjskie postępy na pozostałych flankach groziły odcięciem Cichorskiego od zbawczej grobelki. Gdy Moskale w końcu ruszyli na pozycje „Zameczka”, ten widząc zagrożenie swych skrzydeł, podjął decyzję o wycofaniu się i to właściwie bez walki. Polscy strzelcy nie zaczęli nawet, aż Rosjanie podejść na odległość strzału i wraz z kosynierami opuścili pozycje, podążając za oficerami wykonującymi rozkaz dowódcy. Rosjanie skoncentrowali teraz ogień na drodze odwrotu „Zameczka”, co: „wywołało bezładną ucieczkę; kosynierzy, dobiegłszy do lasu, rzucali kosy i rozbiegali się w różne strony”<sup>47</sup>.

Tak przestała istnieć główna linia obrony miasteczka. Także Lewandowski i Rogiński wciąż ustępowali Rosjanom pola, lecz na szczęście czynili to w porządku. Strzelcy, cofając się, podpuszczali wroga na odległość strzału i oddawali salwę, a kosynierzy ponawiali kontrataki.

Bitwa była jednak przegrana. Jabłonowski z Matlińskim nie zdążyli nadejść przed jej końcem. Poległo ok. 200 powstańców, a 300 zostało rannych lub wziętych do niewoli. Zniechęconych było przynajmniej drugie tyle i ci, mając dość wojaczki, przemykali chyłkiem do domów<sup>48</sup>. Rosjanie przejęli powstańcze magazyny żywnościowe i mundurowe, a także tabory Lewandowskiego i po części Cichorskiego. Podobnie jak w Węgrowie także i w Siemiatyczach

<sup>47</sup> Napoleon Wronowski, *Węgrów-Siemiatyczne*, s. 515.

<sup>48</sup> Ernest Szum, *Bitwa siemiatycka (6-7 II 1863). Przebieg, okoliczności, kontekst społeczny i polityczny*, s. 247.

zwycięzcy przystąpili do rabunku i rzezi mieszkańców, po czym podpalili miasteczko. Ostało się jedynie kilka budynków.

Nieszczęśni polscy dowódcy spotkali się w karczmie przy drodze do Wysokiego Litewskiego<sup>49</sup>. Nie mieli specjalnej ochoty, by wspólnie zasiąść do stołu i omówić przebieg bitwy. Zgrupowanie niedobitków najwcześniej opuścił ze swymi ludźmi Cichorski, co Rogiński przyjął, jako dezercję i napisał w swym pamiętniku: „Żałuję, że ich nie kazał przedtem rozstrzelać”<sup>50</sup>.

Po każdej przegranej powstańczej bitwie następował wysyp wzajemnych oskarżeń. Paweł Jasienica pisał, że odpowiedzialni za główne błędy, stawali się „naczelnymi prokuratorami”<sup>51</sup>. Powstańcy często bywali górą w starciach partyzanckich, gdy ważną rolę odgrywał element zaskoczenia, a nieschematyczne posunięcia pozbawionych wojskowego wyszkolenia dowódców szokowały Moskali. W otwartych bojach profesjonalizm, wyszkolenie żołnierzy i lepsze uzbrojenie, okazywały się decydujące. Być może zasadniczą rolę odegrał brak odwodów. Lewandowski był formalnym głównodowodzącym i mógł polecić „Zameczkowi” skierowanie części jego sił na zagrożone odcinki, ale nie wiemy, czemu do tego nie doszło. Sam Lewandowski nie był militarnym geniuszem, nie ustalono zasad łączności, a nie małą rolę odegrał też fakt, że naczelne dowództwo było funkcją czysto tytularną. Dopiero w grudniu 1863 r. Romuald Traugutt zorganizuje powstańcze oddziały podług wzorców wojskowych. Do tego czasu, każdy dowódca będzie sobiepankiem, nie znoszącym, gdy ktoś obcy wtrąca się w sprawy jego oddziału.



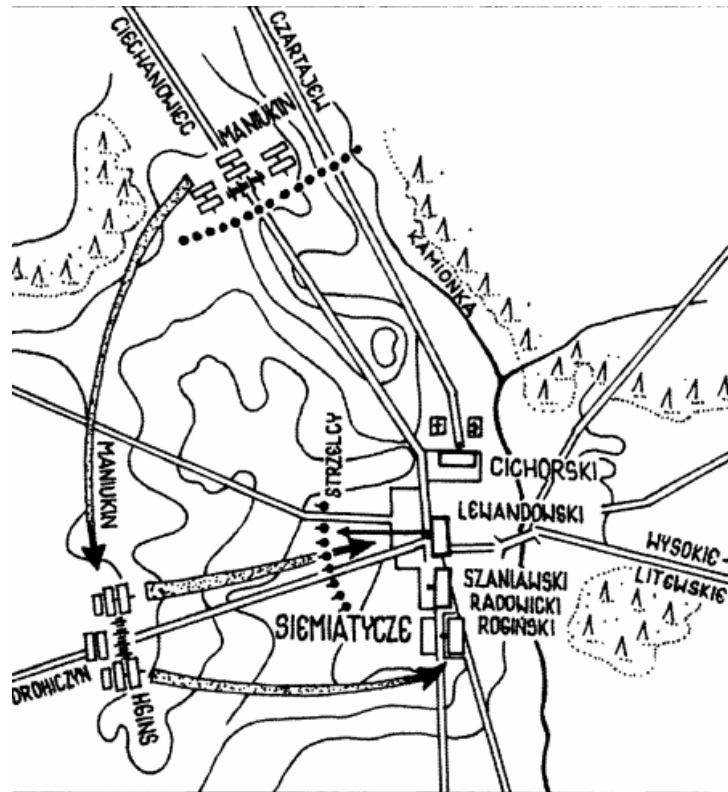
Ilustracja 3. Walenty Lewandowski<sup>52</sup>.

<sup>49</sup> Obecne miasteczko Wysokie na Białorusi.

<sup>50</sup> Roman Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859-1863*, s. 81.

<sup>51</sup> Paweł Jasienica, *Dwie drogi. O powstaniu styczniowym*, s. 390, 391.

<sup>52</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 230.



Ilustracja 4. Plan bitwy siemiatyckiej 7 lutego 1863 r. Rys. A. Saar<sup>53</sup>.



Ilustracja 5. Bitwa siemiatycka<sup>54</sup>.

<sup>53</sup> Szum Ernest, *Bitwa siemiatycka (6-7 II 1863). Przebieg, okoliczności, kontekst społeczny i polityczny*, s. 53.

<sup>54</sup> 1863-1913. *Album Powstania Styczniowego (w pięćdziesiątą rocznicę)* [brak numeracji stron i rycin].

## MYSZYNIEC

Po przegranej pod Siemiatyczami „Zameczek”, którego w nocy 6 lutego okrzyknięto bohaterem, a już kilkanaście godzin później nazywano tchórzem, przeszedł w rejon Broku, Ostrowi i Wyszkowa, gdzie srodze dawał się we znaki Moskałom. Ci, celem poskromienia „Zameczka” zorganizowali ekspedycję w sile 2 kompanii piechoty i sotni kozaków. Podług niektórych, 28 lutego Cichorski miał tego ich sprać koło leśniczówki pod Wiśniewem. Według zaś innych źródeł, na wieść o zbliżających się Moskałach uszedł na zachód, a w Wiśniewie, w domu podleśnego lasów udrzyńskich Edwarda Zewalda, pozostało tylko trzech powstańców, którzy nieco z odwrotem zwłóczyli. Wtem do Wiśniewa wpadła awangarda moskiewska w sile 40 kozaków i poczęła przeszukiwać domy, a w tym i dom Zewalda. Porucznik Adolf Skarżyński zastrzelił jednego z kozaków i sam zginął w strzelaninie. Dwaj pozostali powstańcy zdołali zbiec, a w akcie zemsty Moskale zabili Zewalda, śmiertelnie pobili jego żonę, zranili siostrę, a na koniec spalili ich dom i inne zabudowania<sup>55</sup>.

W pogoni za „Zameczkiem” Moskale ruszyli na zachód, a noc postanowili spędzić w Przetyczy. Cichorski zaskoczył ich, gdy szykowali obozowisko i gotowali w kotłach strawę. Polacy śmiało nacierali i po półgodzinnej walce zmusili Rosjan do ucieczki w kierunku Pułtuska. Na placu boju pozostały ciała ośmiu zabitych i kilkunastu rannych żołnierzy wroga. Straty własne wyniosły podobno trzech rannych. Sukcesy te pozwoliły podnieść, osłabione po Siemiatyczach morale powstańców i odbudować ich zaufanie do dowódcy. Te pierwsze, stoczone w naszej okolicy zwycięskie starcia, sprawiły, że do oddziału zaczęli napływać nowi ochotnicy i wkrótce mocno odchudzony po Siemiatyczach oddział<sup>56</sup> liczył już ok. tysiąca żołnierzy.

Niebawem „Zameczek” otrzymał rozkaz przejścia do Puszczy Zielonej i podporządkowania się walczącemu tam Naczelnikowi Województwa Płockiego Zygmuntovi Padlewskiemu<sup>57</sup>. Tym samym w efekcie siemiatyckiej klęski, zdjęto „Zameczka” z samodzielnego dowodzenia oddziałem, lecz na osłode

<sup>55</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 227.

<sup>56</sup> Część powstańców „Zameczka” przeszła wówczas pod dowództwo Józefa Ramotowskiego „Wawra”.

<sup>57</sup> Zygmunt Padlewski kształcił się w Korpusie Kadetów w Brześciu n. Bugiem, a następnie w Akademii Artylerii w Petersburgu. Był członkiem petersburskiego tajnego Koła Oficerskiego. W 1861 r. wyjechał do Francji, gdzie został prezesem paryskiego Towarzystwa Młodzieży Polskiej. Należał do wykładowców Polskiej Szkoły Wojskowej w Genewie i Cuneo. Po powrocie do kraju należał do „Czerwonych” i był jednym z głównych inspiratorów wybuchu powstania. Został naczelnikiem powstania w guberni płockiej. Oddział jego nie zdołał jednak zdobyć Płocka.

dano mu awans na pułkownika. Byli tacy, co twierdzili, że „Zameczek” czuł się wręcz uszczęśliwiony, iż: „wreszcie profesjonalny wojskowy będzie dowodził nim i jego oddziałem”<sup>58</sup>. Inni zaś uważali, że urażony i trawiony zawiścią „Zameczek” knuł i intrygował przeciwko Padlewskiemu, stając się główną przyczyną tegoż ostatecznej klęski. Do nieporozumień musiało dochodzić, bo wytworny, pedantycznie zorganizowany Padlewski był przeciwieństwem spontanicznego „Zameczka”. Elegancko ubrany, zawsze w otoczeniu licznych adiutantów Padlewski, w oznaczonych godzinach przyjmował zgłaszających się interesantów, słuchał sprawozdań, podpisywał dziesiątki rozkazów. Wydawał się bardziej zajęty niż „wódz naczelny jakiej potężnej armii”<sup>59</sup>.

Pod komendą naczelnika województwa, powstańcze oddziały zajęły 7 marca Myszyniec. Dwa dni później, pod miasteczko przybyły 4 kompanie piechoty i 3 sotnie kozaków. Bitwę rozpoczęła zażarta strzelanina, a później Rosjanie przeszli do natarcia i zepchnęli Polaków z pozycji. Siedzący na białym koniu Padlewski osobiście poprowadził kosynierów do kontrataku. Atak się nie powiódł i powstańcy poszli w rozsypkę. Gdy ponownie się zebrali, przeszli do Żeńboka, gdzie kolejny raz zaatakowali ich Rosjanie. Przez kolejne tygodnie będą ze zmiennym szczęściem toczyć potyczki z podążającymi ich śladem Moskalami. Aż wreszcie, po dotkliwej porażce pod Radzanowem, znużony i zniechęcony ciągłymi swarami z „Zameczkiem” Padlewski, 22 marca rozpuścił swe wojsko, po czym na czele nielicznej jazdy oraz kilku adiutantów przebiegał się do powiatu lipnowskiego.

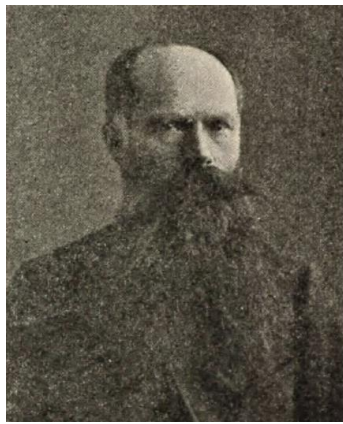
Porzucany przez kolejnych podkomendnych, skrył się w końcu wraz z dwoma adiutantami we dworze w Myślikówce. 22 kwietnia cała ta trójka wyjechała powozem na spotkanie przybywających z Prus powstańców. Dysponowali dobrze podrobionymi dokumentami i dotąd nie wiadomo po co – zabrali ze sobą całą stertę tajnych, lecz marnie ukrytych dokumentów. Dowódcy napotkanego rosyjskiego patrolu okazali dokumenty, żeby zaś koniec kontroli przyśpieszyć i pozytywny jej wynik zapewnić, zaproponowali kozakowi łapówkę. Gdyby dali mu rubla, no góra pięć rubli, to może odjechaliby wolno, ale wsunęli mu do ręki sto, a potem zaoferowali jeszcze dwieście, trzysta, a nawet pięćset rubli. Zaskoczony kozak wiedział już, że nie ma do czynienia ze zwykłymi szlachcicami, odwiedzającymi ziemian z sąsiedztwa. Padlewski został aresztowany, przewieziony do Płocka i tam 22 maja rozstrzelany.

<sup>58</sup> Ernest Szum, *Pułkownik Władysław Cichorski „Zameczek”*, s. 254.

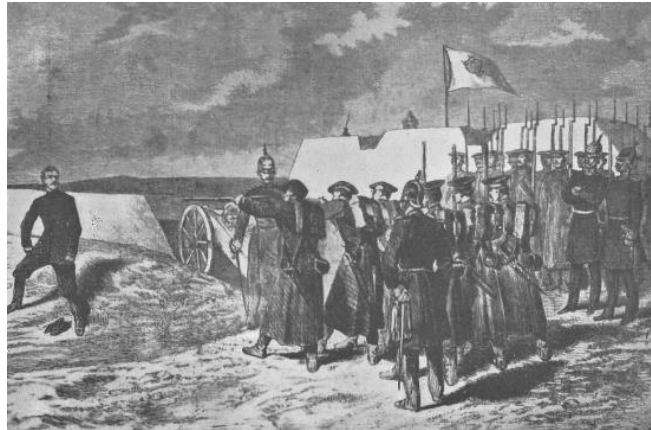
<sup>59</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskim 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 66.

Także i „Zameczek” rozpuścił swe wyczerpane wojsko. Na tym zakończyła się większa zbrojna aktywność tego kontrowersyjnego, niepokornego indywidualisty, który dzięki swej prawości i oddaniu sprawie, był ponoć na Kurpiowszczyźnie wręcz hołubiony<sup>60</sup>.

Zapewne pod Myszyńcem walczyli także podopieczni profesora Jastrzębowski, którzy ciężki wojenny egzamin przeszli w Siemiatyczach. Udział w tych zmaganiach wziął także Karol Wrona, co później poświadczyli świadkowie<sup>61</sup>. Piotr Derlatka, jako żandarm narodowy miał z pewnością, aż nazbyt liczne zajęcia w okolicach Ostrowi i Broku. W chwilach zaś od nich wolnych brał młot do ręki i przekuwał kosy.



Ilustracja 6. Władysław Cichorski (Zameczek)<sup>62</sup>.



Ilustracja 7. Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego w Płocku<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> Po powstaniu „Zameczek” wyjechał do Drezna, później do Szwajcarii, a w 1866 r. znalazł się we Francji, gdzie przystąpił do Komuny Paryskiej i dowodził niewielkim oddziałkiem. Po upadku Komuny Paryskiej wyjechał do Rumunii, gdzie pracował przy budowie linii kolejowych. W końcu osiadł w Galicji, gdzie 8 czerwca 1876 r. zakończył samobójczym strzałem swe burzliwe życie.

<sup>61</sup> *Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. W-Z, k. 229.*

<sup>62</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 255.

<sup>63</sup> *1863-1913. Album Powstania Styczniowego (w pięćdziesiątą rocznicę)* [brak numeracji stron i rycin].



## PRZEDWIOŚNIE

Podobnie tragicznie, sytuacja przedstawiała się i w innych rejonach kraju. We władzach powstańczych trwały nieustanne wewnętrzne walki i nikt na dole nie wiedział, kto tam na górze sprawuje aktualnie rządy. W terenie pełnię władzy dzierżył dowódca przebywającego akurat w danym miejscu oddziału. Zdawało się, że powstanie ostatecznie upadło.

W międzyczasie dotarły pierwsze hiobowe wieści z zagranicy. Prusacy i Rosjanie podpisali w lutym konwencję, w myśl której wojska obu stron miały wspólnie tłumić polską „rebelię”, a w pościgu za powstańcami, oddziały porozumiewających się stron, zyskały prawo do wzajemnego naruszania granicy. Rząd pruski otrzymał zaś od rządu austriackiego zapewnienie, że niepodległej Polski, jako rozsadnika wszelkich rewolucji: „nigdy u swych granic nie ścierpi”<sup>64</sup>.

Wciąż pokładano ogromne nadzieje we Francji, ale w połowie lutego nadeszły z Paryża informacje, że polscy emigranci potrzebują znacznie więcej czasu, by skłonić cesarza do interwencji. Powstanie winno więc trwać jak najdłużej i dobrze byłoby dla sprawy, gdyby ster rządów przejęły środowiska bardziej umiarkowane, czyli „Biali”. Nie było to nazbyt trudne wobec „zupełnego niemal wytrzebienia Czerwonych”. Przeszkodę stanowił jeszcze rzeczywisty przywódca powstania Stefan Bobrowski, lecz i jego usunięto z drogi, dokonując faktycznej egzekucji. Związany z „Białymi”, doskonały strzelec, podporucznik pruskiej armii Adam Jan Götzendorf-Grabowski wyzwiał Bobrowskiego na pojedynek. 23-letni, cierpiący na krótkowzroczność Bobrowski podjął wyzwanie i zginął od kuli.

Napoleon III kreślił utopijne plany przebudowy Europy, w której odrodzonej Polsce przyspać miała rola istotna. Polska miała się odrodzić kosztem Rosji i Prus, a Austria za rekompensatę w postaci Śląska i pewnych terenów na Bałkanach, oddać miała dobrowolnie Galicję. Cesarz darowywał więc hojnie Austriakom liczne, a nie należące do Francji obszary – niczym Zagłoba Inflanty – a o swych ambitnych planach powiadomił Wiedeń w połowie marca. Austriacy odnieśli się do planu bez entuzjazmu, ale „życzliwi” polskiej sprawie francuscy dyplomaci przekonywali, że powstanie trwać musi, bo polska krew wyznaczy granice wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Nadzieje rozbudzono na nowo i stłumione zdawałoby się powstanie, zapłonęło świeżym ogniem. Nie

---

<sup>64</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 306.

dziwota zatem, że stanowczo odrzucono rosyjskie propozycje, dotyczące honorowego złożenia broni i amnestii. Ufny w zagraniczną pomoc Rząd Narodowy ogłosił: „Precz wszelkie układy z Moskwą, tylko zdrajcy i nikczemnicy myśleć o nich mogą, prawi zaś Polacy chcą walczyć, walczyć bez wytchnienia, do ostatniej kropli krwi, dopóki ostatni carski żołdak z Polski nie ustąpi!”<sup>65</sup>.

Na ratunek powstaniu nie przysłała wprawdzie żadna wielka armia, ale dla jego ożywienia, wystarczył chwilowo napływ szeregu, liczących zwykle po kilkudziesięciu ludzi partyjek, które w rozsiewanych po kraju plotkach rosły do tysięcy doborowych żołnierzy. Jedną z największych była wyprawa generała Antoniego Jeziorańskiego, który przybył na czele doskonale uzbrojonego oddziału liczącego 100 kawalerzystów oraz 600 piechociarzy i wprawdzie wnet po przekroczeniu granicy odniósł świetne zwycięstwo, to już kilka dni później poniósł klęskę pod Kobylanką.

## STOK

Ożywiło się także między Bugiem i Narwią. Ignacy Mystkowski, Bronisław Deskur i Karol Frycze poczęli formować nowe oddziały z rozbitków po Padlewskim i „Zameczku” oraz z napływających kurpiowskich ochotników. Wkrótce Mystkowski stanął na czele partii liczącej ok. 700 ludzi. Strzelców było raptem koło 150, ale byli to strzelcy wyborni. Ogólnie, to uzbrojenie i tym razem nie zachwycało – ot każdy przyniósł ze sobą to, czym akurat dysponował.

Dziesiątnik żandarmerii powstańczej Piotr Derlatka zdobył informację, iż komendant powiatowej carskiej żandarmerii Józef Denisewicz, tego popijając z innymi oficerami w ostrołęckim lokalu, głośno się przechwalał, że: „sporo rebelianckiej hołoty, wraz z jej naczelnikami przypędzi niedługo do Ostrołęki”<sup>66</sup>. Derlatka zdołał ustalić, że datę tej karnej ekspedycji wyznaczono na 4 maja. Dowodzona przez kapitana Konstantego Rynarzewskiego<sup>67</sup> (według niektórych źródeł oddziałem dowodził książę Tichomirow) kolumna wojsk rosyjskich, przejść miała z Ostrołęki poprzez Ostrów do Gostkowa i aresztować

<sup>65</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 334.

<sup>66</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, s. 51.

<sup>67</sup> Konstanty Rynarzewski, niedługo po bitwie pod Stokiem przyłączył się do powstania i został naczelnikiem wojskowym powiatu pułtuskiego. Następnie sformował oddział kurpiowski złożony z 250 strzelców, 160 kosynierów i 30 kawalerzystów. Po zwycięskiej bitwie pod wsią Czarna, w następnej, stoczony pod Przasnyszem został śmiertelnie ranny.

powstańczego naczelnika powiatu ostrołęckiego Józefa Małowiejskiego. Oczywiście w eskapadzie wziąć miał udział także Denisewicz<sup>68</sup>.

Zasadzkę postanowiono urządzić w gęstym lesie pod wioską Stok<sup>69</sup>. Dowódcą zgrupowania był Mystkowski, a kawalerią kierował Deskur. Pozostałymi pododdziałami dowodzili: Władysław Ostaszewski<sup>70</sup>, Karol Frycze i Jan Podbielski<sup>71</sup>. Moskale nadeszli w środku nocy z 4 na 5 maja, od strony wsi Przyjmy. Na dany przez Mystkowskiego sygnał, powstańcy otworzyli ogień. Gdy zaskoczeni Rosjanie zalegli na drodze, do akcji wkroczyli kosynierzy i rozpoczęła się krwawa, trwająca przeszło godzinę walka wręcz. Rosjanie cofali się w kierunku ściany lasu, ale tam przywitani ich ogniem strzelcy, a kolejny oddział kosynierów spadł na nich zniemacka. Na koniec, w sam środek bitwy, na czele 30 kawalerzystów rzucił się Karol Frycze i przypieczętował klęskę Moskali. Carscy huzarzy rozpierzchli się, a Frycze ścigał ich aż do przedmieść Ostrowi. Pozostałe rosyjskie oddziały ratowały się bezładną ucieczką. Nad ranem, nad usłanym trupami polem bitwy zaległa cisza.

Jeszcze w trakcie starcia, polski oficer Leopold Pluciński<sup>72</sup> pojmał Denisewicza i przekazał go Derlatce. Ujęto także Polaka z pochodzenia, carskiego oficera Puchałę Cywińskiego oraz dwóch szpiegów i sześciu szeregowców. Poza szeregowcami wszystkich pozostałych postawiono pośpiesznie przed sądem polowym, a ten, jak to wszystkie sądy polowe mają w zwyczaju, wiele nie deliberował i skazał ich na śmierć przez powieszenie. Egzekucji, nad której przebiegiem czuwał Karol Frycze, dokonano w pobliżu uroczyska Moczydło.

Polak, niegdyś powstaniec listopadowy Denisewicz, w zamian za darowanie życia obiecywał podobno 50.000 rubli. Powoływał się także na syna walczącego w powstańczych szeregach. Nie kłamał. Henryk Ostoja-Samborski napomknął w swych wspomnieniach o studencie jakiegoś zagranicznego uniwersytetu Denisewiczu, który był synem rosyjskiego oficera żandarmerii. 18 kwietnia 1864 r., gdy autor wspomnień wyjrzał przez okienko w drzwiach swej

<sup>68</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Stokiem*, s. 19.

<sup>69</sup> Ze względu na bliskość innych miejscowości, mówi się czasami nie o bitwie pod Stokiem, ale o bitwie pod Jeleniami lub pod Komorowem.

<sup>70</sup> Władysław Ostaszewski pracował przy budowie Warszawsko-Wiedeńskiej Drogi Żelaznej. Zagrożony aresztowaniem zbiegł za granicę, gdzie brał udział w powstaniu węgierskim. Na mocy kolejnej amnestii otrzymał zgodę na powrót do Królestwa Polskiego. Pracował jako inżynier komunikacji kolejowej na Magistrali Warszawsko-Petersburskiej.

<sup>71</sup> Jan Podbielski, urodzony w maju 1836 r. syn ostrowskiego rejenta Andrzeja i Józefy ze Stepnowskich, absolwent Akademii Wojskowej w Petersburgu, sztabkapitan artylerii rosyjskiej.

<sup>72</sup> Leopold Pluciński, przed powstaniem zawiadowca warszawskiej stacji kolejowej Praga, był jednym z inicjatorów opanowania pociągu, którego załoga dokonała zniszczeń na linii kolejowej Warszawa-Petersburg.

więziennej celi, zauważył tegoż studenta-powstańca, spacerującego swobodnie po więziennym korytarzu. Taki półgodzinny spacer był przywilejem wszystkich oczekujących na egzekucję. Wkrótce obiegła więzienie informacja, iż Denisewicz mało, że nie przyjął ostatniej posługi ze strony popa, to uważając go za przedstawiciela rządu, wprost wypchnął duchownego za drzwi, aż ten upadł na podłogę w korytarzu<sup>73</sup>. Nieszczęsnym więźniem był Andrzej Denisewicz, dowódca pułku olkuskiego Pierwszej Dywizji Krakowskiej Józefa Hauke-Bosaka<sup>74</sup>.

Pasjonat historii Cezary Pałubiński<sup>75</sup> natknął się na dokumenty, które nadają bitwie pod Stokiem nieco melodramatycznego kolorytu. Mimowolnie nasuwają się skojarzenia z *Iliadą* i jej ekranizacjami, czyli filmami *Troja* oraz *Helena Trojańska*. Idąc tym tropem, to: Denisewicz odgrywał rolę Menelaosa, Małowiejski – Parysa, a żona Denisewicza – Heleny. Małowiejski był bowiem kochankiem małżonki Denisewicza. Szef powiatowej żandarmerii dowiedział się o niewierności swej połowicy i zapalał żądzą krwawej zemsty. Zemsty zamierzał dokonać, osobiście organizując i finansując wojenną wyprawę na Gostkowo. Wersję tę uprawdopodobnia fakt, że generała Tolla stacjonującego ze swymi oddziałami w Czyżewie i Małkini, dzieliło od Gostkowa zaledwie kilkanaście kilometrów, podczas gdy z Ostrołęki należało przebyć kilometrów 60. Po cóż by drogi nadkładano, gdyby eskapadę zarządzono z urzędu?

Gniewny, popędliwy Denisewicz postąpił nieroztropnie i nie omieszkał o swych planach powiadomić piękną małżonkę, a ta ostrzegła swego kochanka. Denisewicz obficie zapijał swe smutki i gdy rosyjska kolumna zatrzymała się na popas w odległym od Ostrowi o 25 kilometrów Czerwinie, udał się ze współtowarzyszającymi oficerami do karczmy, gdzie hojnie, po pańsku ich ugościł. Zjedzono już dziesiątki kapłonów i wypito hektolitry trunków, gdy powrócił zwiad wysłany w kierunku Ostrowi. Nie wiadomo czy zwiadowców zaniepokoiło chrapanie powstańców, czy może rzenie ukrytych w lesie koni, ale po powrocie do karczmy ostrzegli swych dowódców o możliwej zasadzce. Zamroczeni alkoholem i niepomni zasady „piłeś, nie jedź” oficerowie, zlekceważyli ostrzeżenia i postanowili kontynuować wyprawę poprzez gęsty las i to w kompletnych ciemnościach. Jak już wiemy, finał tej historii był krańcowo odmienny od finałów wspomnianych dzieł literackich i filmowych – Gostkowo nie spłonęło, kochanek ocalał, mąż natomiast zginął.

<sup>73</sup> Henryk (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberji*, s. 54.

<sup>74</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 425.

<sup>75</sup> Cezary Pałubiński, *Zwycięską bitwą pod Stokiem. Czy wiemy o niej już wszystko?*

Nie jest wykluczone, że jednym z bezpośrednich wykonawców wyroku sądu polowego ze Stoku, był właśnie Piotr Derlatka. Ten przykry obowiązek był bowiem przypisany żandarmom narodowym. Poza tą „brudną robotą”: zbierali informacje na temat ruchów wojsk nieprzyjaciela; chwyтали szpiegów; zajmowali się zaopatrzeniem powstańczych oddziałów i ich kwaterunkiem; ściągali narodowe podatki i pilnowali wykonywania rządowych dekretów. Byli to zwykle ludzie o radykalnych poglądach, zdecydowani na wszystko, odważni zawadiacy, a często i awanturnicy, którzy w przypadku pojmania, nie mogli liczyć na pobłażliwość ze strony władz rosyjskich. Tych dzielnych, pożytecznych i zarazem niebezpiecznych ludzi zwykle nie lubiano. W warunkach konspiracyjnych często wymykali się spod wszelkiej kontroli, a bywało, że ich odwaga przeradzała się w okrucieństwo.

Być może Derlatka zetknął się pod Stokiem z Karolem Wroną, bo i on, w roli strzelca brał udział w tej bitwie. Straty Rosjan wyniosły 31 zabitych żołnierzy i podoficerów oraz 2 oficerów. Pośród 6 poległych powstańców znaleźli się Dmochowski, Jan Podbielski i nauczyciel szkoły parafialnej w Wąsewie Ludwik Staniszewski. Rannymi opiekował się felczer o nazwisku Drozd, a pomagały mu sanitariuszki: Marysia z Poręby oraz Agnieszka i Bronka<sup>76</sup>.

Kilka dni po opisanej bitwie, podczas patrolu konnego Karol Frycze natknął się pod Laskowizną na patrol rosyjski i rozniósł go w strzępy.

Kłęska pod Stokiem srodze zirytowała generała Tolla, który: „był naczelnikiem części kolei petersburskiej, a więc panem życia i śmierci nad mieszkańcami przy kolei mieszkającymi”<sup>77</sup>. 8 maja Toll wyszedł z Małkini z dwiema rotami piechoty oraz sotnią kozaków i przybył wieczorem do Ostrowi. W mieście Moskale przystąpili do zmasowanych rewizji, podczas których w wielu domach zrywano nawet podłogi. Później rozkazał przyprowadzić żony miejscowych urzędników i w mowie pełnej przekleństw zagroził, że jeżeli one i ich mężowie nie przestaną sprzyjać powstaniu, to każe je obić na śmierć różgami. Na dowód, że nie blefuje, rozkazał sprowadzić starozakonnego muzykanta Berka, w którego domu mieszkał krawiec żydowski, szyjący zdaniem donosicieli mundury dla powstańców. Krawca nie ujęto, a Berek miejsca jego aktualnego pobytu zdradzić nie chciał, więc generał nakazał wymierzyć biednemu muzykantowi dwieście plag. Berek zmarł kilka godzin po zakończeniu kaźni.

<sup>76</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Stokiem*, s. 21.

<sup>77</sup> *Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr 128 z 9 czerwca.

Najwidoczniej zamordowanie Berka nie ukończyło całkowicie skończonych nerwów generała, gdyż: „Następnego dnia, to jest 9-go maja, generał Toll udał się do miasteczka Broku, a że całą drogą okolica jest lesista, nie mogąc więc na ludziach, odbijał swój zły humor na drzewach. Toll kazał bowiem palić lasy rządowe. Tym sposobem spalono obręb Naguszewo, obręb Turka i obręb Jeziorko”<sup>78</sup>.



Ilustracja 8: Ignacy Mystkowski.

Źródło: *Anonymous photography, Public domain, via Wikimedia Commons.*



Ilustracja 9: Grupa kosynierów z powstania styczniowego.

Źródło: *National Library of Poland, Public domain, via Wikimedia Commons.*

<sup>78</sup> *Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr 128 z 9 czerwca.

## KIETLANKA

Fortuna odwróciła się od Mystkowskiego dwa tygodnie później, gdy między Czyżewem i Małkinią, pod wsią Kietlanka, urządził zasadzkę na wojskowy pociąg. Plan był dobrze obmyślony. Oddział rozlokował się pod wspomnianą wsią, a Frycze zabrał ze sobą 300 ludzi i podszedł pod Małkinię, by upozorować atak na tamtejszą stację. Powstańcy byli pewni, że żołdaci z Małkini zaalarmują stojącego w Czyżewie ze znacznymi siłami generała Tolla i poproszą o pomoc. Rozmontowali więc szyny i czekali, aż pociąg z Moskalami nadjedzie z Czyżewa i dojdzie do katastrofy. Pociąg zbliżał się do miejsca zasadzki bardzo powoli, gdyż dróżnik o nazwisku Suchodolski powiadomił Rosjan, że Polacy gdzieś szyny rozmontowali, ale nie wiedział gdzie dokładnie<sup>79</sup>.

Usłyszano gwizd lokomotywy. Pociąg nadjechał, choć bardziej by pasowało słowo przypetzał i doszło do wykolejenia kilku pierwszych wagonów, w których znajdowały się kozackie konie. O dalszym przebiegu wypadków zadecydowała nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni w tej insurekcji niekompetencja dowodzących. Józef Podbielski, pochodzący z Łomży były rosyjski kapitan sztabowy nalegał, aby powstańcy obsadzili obie strony torowiska, lecz Ignacy Mystkowski nie posłuchał i rozłożył swoich ludzi tylko od strony Zaręb. Niezagrożeni od tyłu Moskale, uczynili z wykolejonych wagonów barykadę i przywitali atakujących powstańców morderczą kanonadą. Kozakom zajęło nieco czasu połapanie rozpiechniętych koni i tylko dzięki temu, nieliczna jazda pod wodzą Deskura zdołała osłonić odwrót i ocalić oddział od zagłady. W Zarębach przyszedł czas na policzenie się. Zginęli dzielni i wielce obiecujący ludzie. Od kul legli m.in.: Mystkowski, Podbielski, Pluciński, Ostaszewski i przeszło czterdziestu innych powstańców, a kilkudziesięciu zostało rannych<sup>80</sup>. Karol Wrona znalazł się pośród ocalonych, a po Mystkowskim dowództwo oddziału przejął słynący z odwagi i brawury Karol Frycze.

Rosjanie deptali śmiertelnie znużonym powstańcom po piętach i należało czym prędzej oddalić się od linii kolejowej – zasypiających w drodze piechurów budzono lancami. Najbardziej znużonym kawalerzystom zezwalano na oryginalny sposób radzenia sobie z bezsennością. Wyjeżdżali na czoło kolumny, kładli się na ziemi i trzymając konia za cugle, spali, dopóki nie przeszedł cały oddział. Wtedy byli budzeni, przez wcześniej powiadomionych żołnierzy tylnej

<sup>79</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 180.

<sup>80</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, s. 58.

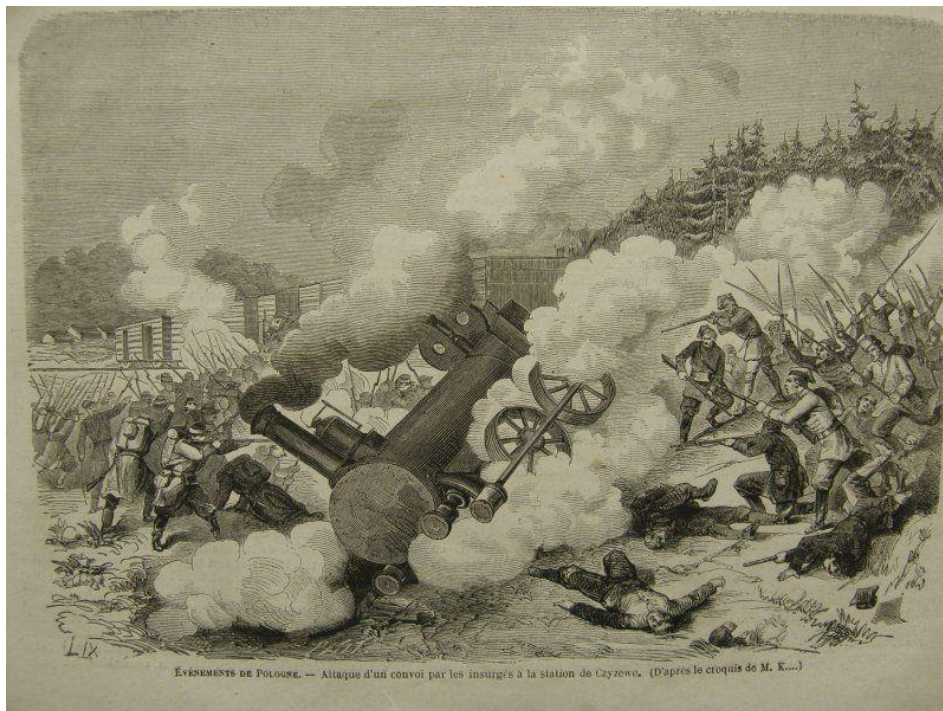
straży, a kilkakrotne powtórzenie tej operacji, pozwalało na częściowe odtworzenie wyczerpanych sił.

Po drodze, do oddziału dołączył hrabia Ostrowski wraz z kilkunastoma swoimi ludźmi, a wszyscy przybyli na pięknych angielskich rumakach. Przyłączył się także carski oficer huzarów Hilary Drozdowski, który w jednym z powstańców rozpoznał żołdaka z Ostrołęki. Tenże przyznał się na „badaniu”, że został przysłany na przesłpiegi, po czym zawisł na gałęzi.



Ilustracja 10. Karol Frycze.

Źródło: *Karol Frycze photography by Karol Beyer (1818-1877). Public domain, via Wikimedia Commons.*



Ilustracja 11. Atak na pociąg pod Kietlanką. Drzeworyt zamieszczony w czerwcu 1863 r. we francuskim piśmie „Le Monde Illustré”.

Źródło: *Unknown author, Public domain, via Wikimedia Commons.*



## ŁĄCZKA

Następne dni zeszyły na ustawicznej ucieczce przed Rosjanami. Polacy uprzedzeni o nadchodzącym w większej sile nieprzyjacielu zawczasu opuszczali kolejne obozowiska. Na szczęście nie mniej sfatygowani byli i Rosjanie, uganiający się dzień i noc za swoimi ofiarami i to zwykle na próżno. Nawet oficerowie narzekali, że woleliby stanąć do otwartej bitwy, tym bardziej że śmiertelnie wyczerpanych Rosjan, często napadała zniecka jakaś nowa, zjawiająca się znikąd partia.

Powstańcy mieli z góry upatrzone, położone gdzieś pośród lasów, błot i mokradeł miejsca, do których prowadziła wąska, prawie zapomniana ścieżyna i dostęp był wręcz niemożliwy. Wreszcie i oddziałowi Karola Frycze udało się od wroga odskoczyć i trafić do uroczyska Bykowce, położonego pod Długosiodłem w pobliżu maleńkiej osady zwanej Łączką. Był tu kawałek suchego łądu, który tkwił pośród błot niczym wyspa. Dostać się tam można było jedynie wążutką grobelką, na której z trudem mieściły się obok siebie dwa konie. O pobycie tutaj powstańców świadczyły z daleka widoczne dymy, unoszące się z palenisk rozpalonych pod kotłami z gotującą się strawą. Frycze był tak pewny tej kryjówki, że nie wystawił nawet patroli i czujek, a poza kucharzami cała reszta powstańców zażywała upragnionego spoczynku, zasypiając tam, gdzie tylko dało się znaleźć kawałek suchego miejsca. Propozycję Deskura i weterana węgierskiej rewolucji Lasockiego, by jednak postój ubezpieczyć, Frycze przyjął śmiechem – tak go asekurantwo tej dwójki ubawiło.

Deskur na własną więc rękę wysłał daleko od obozu swoje czujki, bo gdyby Moskale obóz otoczyli, to piechota, skacząc z kępy na kępę, może by i zdołała obóz opuścić, ale Deskur niechybnie konie by w błocie potopił. Pozostali kawalerzyści mieli rozkaz spać w rynsztunku przy koniach i być gotowymi do opuszczenia wysepki. Rankiem dnia następnego rozległy się strzały. To żołdaci pułkownika Emanuela starli się z czujkami Deskura, a ten pod silnym ostrzałem, ledwie że zdążył wyprowadzić kawalerię z błotnej pułapki. Na polanie rozpoczęła się walka wręcz. W bitewnym ferworze wspomniany już Drozdowski, zamiast wydać komendę „na bagnety”, krzyknął po rosyjsku *na sztyki*, co jeden z polskich strzelców poczytał za zdradę i wystrzelił w plecy powstańca, ciężko go raniąc<sup>81</sup>. Frycze, na czele z kosynierów, powstrzymywał przez czas jakiś atak ok. tysiąca rosyjskich żołnierzy, lecz w pewnym momencie

<sup>81</sup> Hilarego Drozdowskiego, Moskale wyleczyli, po czym rozstrzelali w lipcu w Pułtusku.

otrzymał postrzał w brzuch, a kosynierzy rozbiegli się po błotach, unosząc dowódcę ze sobą. Śmiertelnie rannego komendanta przeniesiono do Poręby, gdzie następnego dnia skonał i gdzie do dzisiaj spoczywa w grobowcu.

Kilka tygodni po bitwie pod Kietlanką, pomścił poległych niemalże w miejscu ich klęski, nieznany z nazwiska dróżnik, który odbił szyny na nasypie, po czym przywiązał do nich mocną linę, a później ukryty w zaroślach, trzymał drugi koniec liny w rękach. Po przejechaniu pierwszej lokomotywy, która stanowiła ubezpieczenie, zepchnął z pomocą tej liny szynę z nasypu i spowodował wykolejenie pędzącego pociągu z ok. 600 żołnierzami. Według Deskura, w miejscu katastrofy powstała, prawie że jednolita masa złożona z ciał oraz części wagonów i uzbrojenia i nikt miał nie przeżyć<sup>82</sup>. Prasa zaś krakowska donosiła o kilkudziesięciu zabitych i ok. 100 rannych Moskalach, a „prócz tego jeden palacz padł zabity”<sup>83</sup>.



Ilustracja 12. Artur Grottger, *Schronisko*, rysunek z cyklu *Polonia* 1863; stary Żyd ostrzega sanitariuszkę i rannego powstańca przed stacjonującym w pobliżu carskim oddziałem.

Źródło: *Galeria Malarstwa Polskiego: pinakoteka.zascianek.pl*.

<sup>82</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, s. 355.

<sup>83</sup> *Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr 127 z 7 czerwca.

## NAGOSZEWO

Po śmierci Fryczego rozbitkowie z tego prześladowanego przez fatum jakieś oddziału podzielili się na dwie partie pod komendą Wacława Broniewskiego i Polikarpa Dąbkowskiego<sup>84</sup>. Gdy obozowali pod Długosiodłem, w pobliżu obecnej wsi Jarząbek, przybył tam znajomy włościanin z Nagoszewa, z informacją o rosyjskim oddziale stacjonującym w sile ok. 800 ludzi w jego wiosce. Na wieść o tym, powstańcze oddziały przeszły w okolice Osuchowej, Nagoszewa i Laskowizny. Do kosynierów Broniewskiego i kawalerii Dąbkowskiego dołączył ze swymi strzelcami Ludwik Lutyński<sup>85</sup>. W sumie zebrało się tam, w zależności od źródła, jakichś 1400-2700 ludzi. Na miejscu odbyto naradę wojenną, w której uczestniczył Jan Nowak, który przywiódł ok. 50 włościan ze wsi Osuchowa. Do akcji gotowych było także ok. 100 nagoszewskich włościan, dowodzonych przez Stanisława Mańkowskiego. Trzeba nadmienić, że włościanie przyprowadzeni przez Mańkowskiego od dłuższego czasu, samodzielnie ćwiczyli się w sztuce obchodzenia się z bronią, gdzieś w kniei pod Laskowizną<sup>86</sup>, w miejscu nazywanym Łomowiną.

Podczas narady ustalono, że główne siły powstańcze otoczą Nagoszewo, jeden zaś szwadron upozoruje atak na wioskę, by sprowokować Moskali do kontrataku i wyjścia na otwarte pole. Tutaj miał nastąpić zmasowany atak powstańców na osaczonego wroga. Wszystko potoczyło się nieco inaczej, co nie znaczy, że mniej dla Polaków szczęśliwie:

Włościanin, gwałtowny i dobry patriota, rzecz przyśpieszył, bo o godzinie pierwszej w nocy, popodkładał ogień w tych stodołach, gdzie był zakwaterowany nieprzyjaciel, i kiedy wybuchł płomień, wtedy skupione bataliony mordowały i wystrzeliwały uciekającego nieprzyjaciela. A oddział Lutyńskiego rozprawiał się z wrogiem w samej wsi Nagoszewo. Tam wytlukł wszystkich i zabrał broń<sup>87</sup>.

Był, to dopiero początek bitwy, bo na wieść o poniesionej w Nagoszewie klęsce, pośpieszyły tam rosyjskie posiłki. Broniewski słusznie przewidział, że wrogie formacje nadejdą od strony Małkini i Ostrowi, więc 3 czerwca rozlokował swoje

<sup>84</sup> Polikarp Dąbkowski brał udział w powstaniu wielkopolskim 1848 roku. Po powstaniu przebywał na emigracji w Paryżu, a do kraju powrócił w roku 1856. Po wybuchu powstania sformował w powiecie ostrołęckim 300-osobowy oddział ochotników, który podporządkował Mystkowskiemu. Zginął podczas potyczki pod Przeradowem.

<sup>85</sup> Niektórzy historycy piszą o nim, jako o Lutyńskim.

<sup>86</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 169.

<sup>87</sup> W. Broniewski, *Pamiętnik powstańca*, s. 14 [za:] Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem*, s. 186.

oddziały na wschód od Nagoszewa na podmokłym i częściowo zalesionym terenie, zwanym przez miejscowych Naddawkami. Wkrótce od Ostrowi nadeszła rosyjska kolumna pod dowództwem majora Suchotina. Major dysponował 4 kompaniami piechoty, sotnią kozaków oraz szwadronem ułanów – w sumie ponad tysiącem żołnierzy.

Rosjanom udało się zająć część Nagoszewa, a Broniewski rzucił kosynierów do kontrataku, ale bez powodzenia. Powstańcza kawaleria cofnęła się do lasów i jednocześnie, duża część sił powstańczych wpadła w zasadzkę urządzoną przez ukrytą w zbożu rosyjską piechotę. Znany badacz dziejów powstania zarzucał Broniewskiemu, że ten cofając kawalerię, pozostawił resztę oddziału własnemu losowi<sup>88</sup>, sam natomiast Broniewski twierdził, że był to manewr celowy, który miał wciągnąć Rosjan w pułapkę. Jeszcze inaczej i nie chodzi tylko o zbeletryzowaną formę relacji, wypadki te opisał Stanisław Strumph Wojtkiewicz:

W samo południe jak gruchnie! Ogniem rotowym<sup>89</sup> ze obu stron sypnęły burki<sup>90</sup> w naszych, co pomiędzy zasadzkę całą kolumną weszli... Powstańczy główny dowódca tył ze swoją kawalerią zaraz podał, strzelcy i kosynierzy pozostali w kotle, a ten rotowy ogień ciągle ich trzebi. No, tom już nie wytrzymał. Przy pomocy kobiet skrzyknąłem naszych, co już przedtem z kosami pod Stok chodzili, a i nowych kilkunastu. Miałem trzech Badurków, Fidurka jednego, Sobierajów dwu, jeszcze Kuleszę i obu Elertów, Brzostka młodego, także paru Kozów i Koziełów, no i Kolatora z Laskowizny od Włodka i drugiego od Bronka-Leśnika. Szykujemy się, jak umiemy, z kijami, kosami i siekierami, mieliśmy i strzelby może ze trzy, ale z tym wszystkim nie bardzo wiedziałem, jak i co należy robić. Poprowadziłem ich do „Naddawka”, a każdy się trzęsie, chciałby naszym dopomóc, ale boi się. Wtem patrzymy – w lesie za traktem kupa ludzi także się czai, ale nie burki to były, tylko puszczeni, co także na pomoc przybiegły, jak i my z kosami i kijami, tylko strzelb mieli więcej. Tośmy się zaraz zmówili i hurmem z wielką wrzawą w te zboża i zarośla razem wpadli. Płaczący się w zbożu, machamy, kto czym może, krzyk robimy okrutny wrogowi na

<sup>88</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 236.

<sup>89</sup> Kolejne salwy oddawane plutonami, by utrzymać ciągłość ognia przy manewrowaniu [przyp. aut. artykułu].

<sup>90</sup> Tym terminem określano na Kurpiach żołnierzy rosyjskich, w innych rejonach nazywano ich np. „szarkami” [przyp. aut. artykułu].

bojaźń, a sobie dla odwagi. Najmniej krzyczał i tylko rozkazy dawał jeden z puszczaków, najstarszy, znaczy, bo niby ich dowódca, ale całkiem jeszcze młody. Jakąś tam szkapę na oklep osiadł, żeby każdy go widział, jak nadaje kierunek, i zapycha naprzód nie dbając o kule. [...]

A u naszych, co w kotle, trębacz był, znał moskiewskie sygnały, to zatrąbił im do odwrotu. No i zaczęło się, Bartku! Reszta żołdatów podała tył, chroniła się biegiem do Nagusewa, zajęła te pierwsze domy, wiecie? Macieja Koziela, braci Sielmachczyków, no i tych Sobierajów, co się Sobieskimi przewali. Rąbaliśmy i cięliśmy, co się da, kiedy uciekali, a ten jednoręki ksiądz Rostkowski wszystkim dawał przykład, wreszcie gospodarze chałupy podpalili, sami poginęli, ale z tych trzech rot piechoty, mało który żołdat ocalał. Chyba że się gdzieś schował i przeczekał, bo zaraz potem zaczął się dla nas inny bój z tymi nowymi rotami, co pokazały się od Małkini, a także i od Ostrowa<sup>91</sup>.

Na czele przybyłych z odsieczą mieszkańców Nagoszewa stał Stanisław Mańkowski, tym zaś, co dowodził „puszczakami” był Jan Nowak. Moskałom do odwrotu zatrąbił świeżo zbiegły z garnizonu ostrołęckiego huzar Feliks Szymański. W wybawieniu powstańców z opresji wzięli także udział uzbrojeni głównie w widły i drągi, mieszkańcy: Laskowizny, Puzdrowizny, Turki i Bojan oraz Ostrowi i Broku.

Moskałom Suchotina rzeź groziła prawdziwa, lecz Broniewski musiał wysłać część swych oddziałów na spotkanie generała Tolla, przybywającego ze znacznymi i świeżymi siłami od strony Broku. Broniewski twierdził, że powstrzymał Tolla i zapobiegł włączeniu się jego sił do bitwy, w co niektórzy wątpią i twierdzą, że do żadnej potyczki powstańców Broniewskiego z żołdatami Tolla nie doszło<sup>92</sup>. Bez względu na to, czy do podobnego starcia doszło, czy też nie, to napływające zewsząd nowe rosyjskie kolumny, groziły okrążeniem i unicestwieniem powstańczego zgrupowania. Broniewski zdecydował więc o wycofaniu oddziałów w kierunku Bojan, a później rozbił obóz w rejonie miejscowości Brańszczyk i Budy.

<sup>91</sup> Stanisław Strumph Wojtkiewicz, *Ziemia i Gwiazdy*, s. 109,110.

<sup>92</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 188.

Odwrót osłaniali ukryci w miejscach zwanych Brzeźniakiem i Górką strzelcy kurpiowscy oraz Nowak – wódz nie lada, skoro pod Laskowizną, nad strugą Turką, zdołał naprędce zorganizować przemyślną zasadzkę. Właściwy trakt leśny zagroził pośpiesznie wkopanymi w ziemię, ściętymi drzewkami, co skłoniło Rosjan do skrętu w dukt boczny, a ten kończył się za niedługo pośród mokradeł. Ukryci na drzewach włościanie spadali z kosami na żołdatów niczym grom z jasnego nieba.

Pod Nagoszewem walczyli obaj nasi bohaterowie, czyli Karol Wrona i Paweł Derlatka, choć najprawdopodobniej nie w jednym oddziale. Źródła potwierdzają, że walczył tam, co najmniej jeszcze jeden brokowiak. Był nim strzelec Bałdyga, który powstanie zaczynał jako żandarm narodowy<sup>93</sup>. Nie zabrakło w tej bitwie i dzielnych włościanek. Jedną z nich, niejaka Cholakowa poległa na placu boju wraz ze swym mężem, trafiona kulą w głowę<sup>94</sup>.

O okrucieństwach Tolla pisała nawet prasa galicyjska. Głośno było o tym, jak postąpił z trzema, schwytanymi po jednej z potyczek powstańcami: „sprowadzono na plac tych nieszczęśliwych, owinięto ich w słomę, omazano smołą i podpalono takową wobec uszykowanego wojska i przy biciu w bębny”<sup>95</sup>. Wszyscy więc drżeli ze strachu, że Toll puści w odwecie z dymem Nagoszewo i wioski sąsiednie, a wielu mieszkańców pozbawi życia. Tak się jednak nie stało, a to podobnie za sprawą sierotki Nastusi i jej opiekunki starej Kosińskiej. One to opatrzyły i wystarały się o puszczenie wolno dwóch rannych rosyjskich żołnierzy. Później zaś, gdy: „Moskale do wsi weszli całą siłą, to chcieli ludzi wieszać, a wieś ze wszystkim spalić. No, a wtedy oba ranne ruskie wojaki powiedziały im, że ludzie tu dobrzy, obronili ich, nie dali śmierci. Sam generał Toll z Małkini całą sprawę na ulicy rozsądził. Nastusię po twarzy pogłaskał, Kosińskiej dał srebrnego rubla, a wieś ułaskawił, tylko jadła kazał wojsku naznosić i kozackie konie połapać, bo się rozbiegły”<sup>96</sup>.

Trudno ustalić jak wielkie straty ponieśli powstańcy i nieprzyjacieli pod Nagoszewem. Jak to zwykle bywa, każda ze stron starała się pomniejszyć straty własne i powiększyć liczbę ofiar po stronie przeciwnika. W oficjalnie wydawanym, prorosyjskim „Dzienniku Powszechnym” straty polskie określono jako „ogromne”, rosyjskie zaś jako „mało znaczące”. Donoszono tam także, że:

<sup>93</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 107.

<sup>94</sup> Mieczysław Bartniczak, *Włościanie w bitwie pod Nagoszewem*, s. 5.

<sup>95</sup> *Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr 130 z 11 czerwca.

<sup>96</sup> Stanisław Strumph Wojtkiewicz, *Ziemia i Gwiazdy*, s. 111.

„banda składająca się ze szczątków band Mystkowskiego, Plucińskiego i Fryczego, a wynosząca 2800 ludzi, została rozbita”<sup>97</sup>. Większość badaczy uważa, że rannych i zabitych po stronie rosyjskiej było 400-500, po stronie zaś polskiej 100-120<sup>98</sup>. Bez względu na dokładną liczbę poległych uznać można, że była to jedna z największych bitew powstania styczniowego, lecz długo pozostawała prawie zapomniana. Przyczynę takiego stanu rzeczy, najlepiej chyba wyjaśni już wcześniej przywoływany pisarz:

W Nagusewie, jak i wszędzie na objętych powstaniem ziemiach, solidarna zmowa chłopskiego milczenia pokryła szczelną zasłoną dzieje poszczególnych grup, gromad. Nikt z Kozów-Grabowskich, Kolatorów, Brzostków, Kosińskich, Badurków i Kuleszów nie uszedł za granicę, nie opisał tam swoich powstańczych przygód, nie opowiedział, co sądzi o dowódcach, nie odtworzył potyczek i bitew. Przeciwnie, pozostając na miejscu, każdy z największą skwapliwością, wypierał się, nawet w żywe oczy, świadków swojego udziału w powstańczych działaniach i robotach<sup>99</sup>.

Większość poległych pochowano w wykopanej na polu bitwy zbiorowej mogile. Niektórych pogrzebano na cmentarzach w Ostrowi i Broku. Ślady tych pochówków odnaleźć można w księgach brokowskiej parafii. Odnajdujemy tam informacje o czterech osobach zmarłych w Nagoszewie tego samego dnia i o tej samej porze, a mianowicie dnia 3 czerwca 1863 r. o godz. 3 po południu. Są to: Stanisław Mańkowski, dróżnik, lat 43, syn Józefa i Marianny, pozostawił żonę Małgorzatę z Podbielskich; Łukasz Stelmaszczyk, gospodarz z Nagoszewa, lat 36, syn Piotra i nieżyjącej Franciszki z Tworkowskich, pozostawił żonę Małgorzatę z Badurków; Jan Stelmaszczyk, lat 38, syn nieżyjącego Andrzeja i Marianny ze Śladewskich, pozostawił żonę Weronikę z Lipków; Wawrzyniec Kozioł<sup>100</sup>, wdowiec, lat 56, syn Mateusza i Marianny ze Śladewskich<sup>101</sup>. Jeszcze wiele dni po bitwie ukrywał się podobno w lochach brokowskiego zamku, kował spod Nagoszewa o nazwisku Piórkowski.

<sup>97</sup> *Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr 132 z 13 czerwca.

<sup>98</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 191, 192.

<sup>99</sup> Stanisław Strumph Wojtkiewicz, *Ziemia i Gwiazdy*, s. 238.

<sup>100</sup> W literaturze wspomina się nie o Wawrzyńcu, ale o Macieju, który miał polec pod Nagoszewem i być pochowanym w Broku. Myślę, że jest to niegdyś popełniony i wciąż powtarzany błąd. Moim zdaniem chodzi o Wawrzyńca, choć nie jest wykluczone, że pod Nagoszewem walczył także Maciej Kozioł.

<sup>101</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku. Księga zgonów*, akta nr: 50-54.

Także w księgach kościoła porębskiego odnalazłem dwa wpisy, dotyczące osób zmarłych 3 czerwca 1863 r. o godz. 4 nad ranem, co wskazuje, że mogli polec w pierwszej fazie bitwy. Są to: Antoni Karczewski z Osuchowej, lat 24, pozostawił żonę Mariannę z Andryszczyków; Stanisław Łojek ze wsi Przyjmy, lat 25, pozostawił żonę Józefę z Samslów<sup>102</sup>.

Na końcu opowieści zamieściłem listę, zawierającą dane niektórych osób biorących udział w bitwie nagoszewskiej. W roku 1917 na polu bitwy odsłonięto pomnik, który odrestaurowano w roku 1963.



Ilustracja 13. Obelisk wznoszący się w miejscu bitwy nagoszewskiej, ufundowany w roku 1917 ze składek miejscowej ludności.

Źródło: *Strona internetowa Gminy Ostrów Mazowiecka.*



Ilustracja 14. Wspomniana w artykule pani Cholakowa, nie była oczywiście jedyną kobietą, która wzięła czynny udział w powstaniu. Prezentowana na fotografii Anna Henryka Pustowójtówna brała udział w kilka bitwach powstańczych, a później służyła jako sanitariuszka w wojnie francusko-niemieckiej i w Komunie Paryskiej.

Źródło: *Fotografia ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Autor nieznany. Udostępnia POLONA. Domena publiczna.*

<sup>102</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Porębie. Księga zgonów, akta nr 36, 37.*



## PŁASKA GÓRA

Ludwik Lutyński po wycofaniu się spod Nagoszewa przekroczył Bug w rejonie Brzostowa-Bojany i poprzez Wilczogęby powrócił na swe rodzinne Podlasie. Pozostali powstańcy wzięli 5 czerwca udział w mszy dziękczynnej odprawionej w brańszczykowskim kościele. Broniewski, jako że znacznie podupadł na zdrowiu, zdał dowództwo przybyłemu z Warszawy Jakubowi Jasińskiemu. Oddziały ruszyły na północ w sukurs Józefowi Trąpczyńskiemu, byłemu porucznikowi stacjonującego w Przasnyszu carskiego pułku. Trąpczyński główną swą bazę urządził pod Drażdżewem. Tam, w głuchym leśnym ostępie, rzeka Orzyc tworzyła rozległe na kilka kilometrów rozlewisko. W samym środku tego rozlewiska, w miejscu zwanym Płaską Górą powstańcy urządzili ufortyfikowany obóz, gdzie zgromadzili spore ilości żywności, broni i amunicji. Do Płaskiej Góry prowadziła wąska jedynie ścieżyna, która wiła się pośród porośniętych sitowiem błot i trzęsawisk. Przezorny Trąpczyński wydzielił też specjalny oddział, którego zadaniem było krążenie wokół mokradeł i w razie ataku ze strony Rosjan, natarcie na tyły nieprzyjaciela<sup>103</sup>.

Gdy podpułkownik Goriełow dowiedział się o tym miejscu sekretnym, to czym prędzej wyszukał przewodnika pośród tradycyjnie sprzyjających Rosjanom, niemieckich kolonistów. Goriełow zniósł polskie stráže strzegące dostępu do wyspy, lecz wdrzeć się do obozu było niepodobna. Kilku powstańców wystarczyło, aby wąską ścieżkę zablokować, a z za usypanych wałów na wyspie, pozostali bojownicy razili Moskali gęstym ogniem.

Miejsce to okazało się jednak pułapką i dla powstańców. Rosjanie sprowadzili znaczne siły piechoty i dwa działa, po czym wyspę otoczyli. Następnie wyrąbali w lesie przesiekę dla podprowadzenia dział, zburzyli groblę utrzymującą wodę w otaczającym wyspę rozlewisku i 30 czerwca przystąpili do szturm. Rozebrani rosyjscy żołdaci ruszyli w huku dział do natarcia poprzez błota i szuwały. Na Moskali sypał się grad kul i wielu z nich znalazło swą mogiłę w błocku, lecz postępowali do przodu. Wtem trąbka rosyjska dała sygnał do odwrotu. Powodem tego nagłego zwrotu akcji było przybycie z odsieczą Jasińskiego i Dąbkowskiego.

Po nadejściu posiłków Moskale ponowili atak dnia następnego. Tym razem, wyspę zdobyli i to nawet bez jednego wystrzału, bo dzięki częściowemu osuszeniu trzęsawiska, Polacy pod osłoną nocy, zdołali się wyrwać z pułapki.

<sup>103</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 237, 238.

Wkrótce Trąpczyński, Dąbkowski i Jasiński połączyli się z „Wawrem” w Czerwonym Borze. Liczące teraz ok. 2000 powstańców zgrupowanie groziło po raz kolejny przerwaniem połączenia kolejowego Warszawy z Petersburgiem, więc Rosjanie skierowali do jego rozbicia potężne siły. Dzięki lawirowaniu pomiędzy czterema rosyjskimi kolumnami udało się „Wawrowi” długo unikać otoczenia. Powstańcy przez cztery doby nie spali, a za jadło służyły im wyłącznie leśne owoce. W końcu jednak doszło do większego starcia, w którym Trąpczyński został śmiertelnie ranny, „Wawer” zaś uszedł w augustowskie, gdzie widząc beznadziejność dalszych zmagania, wojsko swe rozpuścił, a sam wyjechał do Paryża.

## TRWANIE

Bitwa nagoszewska to ostatnie większe starcie, do którego doszło podczas powstania w okolicy Broku. Rosjanie, doceniając strategiczne znaczenie drogi białostockiej i warszawsko-petersburskiej linii kolejowej, zgromadzili tu tak duże ilości wojska, że wszelkie zakrojone na szerszą skalę powstańcze działania byłyby samobójczym hazardem i marnowaniem sił. Drugim powodem wygaśnięcia zmagania w Puszczy Białej, była zmiana podejścia władz powstańczych do sprawy włościańskiej

Wprawdzie Rząd Narodowy zmagając się z tak potężnym wrogiem, odwołał się do całego społeczeństwa i głosił równouprawnienie wszystkich stanów, ale początkowo nie wzbudził zaufania pośród chłopów. Rząd zadekretował, iż ziemia, którą chłop w jakiegokolwiek formie posiadał, stanie się jego własnością „wraz z należnymi do niej zabudowaniami”, a „chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie mający utrzymanie”<sup>104</sup>, gdy tylko pójdą do powstania, to otrzymają najmniej 3 morgi z dóbr narodowych.

Spiskowcy wierzyli, iż na wieść o uwłaszczeniu za broń chwyci wieś cała, lecz ostrożni włościanie, przyjęli te zapewnienia, jako jeszcze jedną pustą obietnicę i dekret chybił celu. Wielu chłopów wciąż miało w pamięci wypadki roku 1861, gdy niepokoje w Królestwie ogarnęły około jednej trzeciej części ludności wiejskiej, a niejedyn teraźniejszy powstaniec, wzywał wówczas kozaków, by w okrutny sposób pacyfikowali wioski<sup>105</sup>. Trudno było zresztą poważnie traktować

<sup>104</sup> Stanisław Tadeusz Wrona, *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, s. 550.

<sup>105</sup> Za przykład może służyć hrabia Józef Tyszkiewicz, który w 1861 r. pacyfikował własnych chłopów rosyjskimi bagnietami. Później duch patriotyczny w nim się zbudził i do powstania przystąpił, a widząc tegoż upadek i grożącą konfiskatę włości, front zmienił i zmarł jako zasłużony pułkownik armii imperatora Wszechrusi.

to, co obiecywał jakiś „warśawiak” czy inny „kryjak”, który wnet zniknął, a we wsi pojawiali się Rosjanie. Słyszeli powstańcy: „pobijcie ich panicze raz jeden, drugi, mówią fornale odwożący młodzież do lasu, a zaraz my i wielu naszych do was się przyłączy”<sup>106</sup>.

Żandarmeria narodowa poczęła z czasem egzekwować postanowienia dekretu i na oczach chłopów, traktować różgami szlachtę i dworskich oficjalistów zmuszających chłopów do płacenia czynszu i odrabiania pańszczyzny. Dekret o uwłaszczeniu stawał się faktem. Ludność wiejska przekonała się, że rząd powstańczy ma moc i władzę, a insurekcja nie jest wyłącznie obliczoną na czas krótki pańską fanaberią. Żywność napływała do oddziałów bez potrzeby dokonywania nadzwyczajnych zabiegów. Coraz chętniej przyłączali się włościanie do powstania. Najwięcej chłopów zgłaszało się tam, gdzie najdalej było od dworu i gdzie o pańszczyźnie i związanych z nią krzywdach już zapomniano. Zamieszkała przez wolnych Kurpiów Puszcza Zielona oraz Puszcza Biała, gdzie biskupi płoccy oczynszowanie po większej części przeprowadzili już przed ponad wiekiem, była miejscem stworzonym dla poderwania ludu do walki w narodowej sprawie. Wypadki, które miały tu miejsce i szanse z chłopskim zrywem związane, a zmarnowane opisał Bolesław Deskur:

W miesiącu czerwcu, zdaje się, wyszło rozporządzenie rządu narodowego ogłoszone gminom, aby się gotował lud do pospolitego ruszenia. Byłem świadkiem w tych stronach, jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy, a masy włościan, nie wołane jeszcze, zaczynały się już zbierać, i tak, raz pod Ostrołęką przeszło półtora tysięcy kosynierów, którzy się kusili uderzyć na Ostrołękę, jak wojsko wyjdzie za powstańcami, a słaba załoga zostanie. Tadeusz Tłuchowski, obywatel z Płockiego, mówił mi, że w trzy tygodnie po ogłoszeniu pogotowia, o którym mówię, przyjechał komisarz rządowy do niego, jako do Naczelnika cywilnego województwa i zażądał, aby zwołać gromady, ponieważ chce włościan uprzedzić, żeby kosy obrócili do swojej roboty w polu, gdyż rząd ma nadzieję, że przyjdzie do interwencji zagranicznej, nie może więc narażać ludu bezbronny na morderczą dla niego walkę. Włościanin jeden z wezwanych przez niego gromad, po powyższej przemowie wystąpił do komisarza,

<sup>106</sup> Stanisław Tadeusz Wrona, *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, s. 552.

mówiąc: „Wyście zawsze tak robili, skompromitowaliście<sup>107</sup> nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że my sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie”<sup>108</sup>.

Wielu powstańców zadziwiała szczodrość i gościnność Kurpiów. Ignacy Mystkowski, stojąc ze swoją partią we wsi Grządki na Kurpiach, posłał po wójta, aby ten podliczył, ile się gromadzie za żywienie żołnierzy należy. Przybyły wójt z oburzeniem oświadczył: „Cóż to chcecie nam płacić, czy to nie nasz obowiązek dzieci własne wyżywić, czy my nie tacy Polacy jak wy, żebyśmy mieli brać pieniądze za marną strawę, kiedy wy życie dajecie dla Polski?”<sup>109</sup>.

Inny powstaniec wspominał: „przynosili do oddziału ludziska z pobliskich wiosek produkty i dawali je powstańcom darmo. Nawet wódkę przegotowaną z miodem (krupnik) przynosili nam Kurpie”<sup>110</sup>.

Władze powstańcze zmieniały się niczym w kalejdoskopie, więc gdy nastał rząd o poglądach umiarkowanych, to masowy napływ włościan do powstania i wizja realnej pomocy ze strony rewolucyjnych sił europejskich przeraziły przywódców, którzy obawiali się, iż europejskie dwory odmówią wszelkiej pomocy powstaniu, w którym prym przejmą siły radykalne. Z Paryża nadchodziły instrukcje, aby: „odjąć powstaniu wszelkie znamiona rewolucyjne”. Pod wpływem tego strachu: plany powołania pospolitego ruszenia pozostały nietknięte w szufladach; pospiesznie odwołano wszelkie odezwy o pospolitym ruszeniu, a komisarzy pracujących nad wprowadzeniem ich w życie zdymisjonowano lub ukarano; od idących z pomocą cudzoziemców żądano, aby nie przybywali gromadnie w narodowych mundurach i pod narodowymi flagami. Na wszelki też wypadek zawieszono na kołku zaprowadzanie ogłoszonych w styczniu dekretów dotyczących uwłaszczenia włościan<sup>111</sup>.

W warszawskim, wrocławskim, kutnowskim zgłaszało się w tym czasie tygodniowo po tysiąc i więcej wiejskich ochotników. Wszędzie jednak pojawiali się obywatele w rodzaju Tłuchowskiego, o którym pisał Deskur i większość tych ludzi odsyłało do domów. Także i mieszkańcy Puszczy Białej byli już tylko

<sup>107</sup> Tutaj w znaczeniu – zdekonspirowaliście [przyp. aut. artykułu].

<sup>108</sup> Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, s. 62.

<sup>109</sup> Tamże, s. 52.

<sup>110</sup> Konstanty Borowski, Na schyłku powstania styczniowego, s. 506 [za:] Stanisław Tadeusz Wrona, *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, s. 557.

<sup>111</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 362.

zawadą stojącą na drodze ku pewnemu zwycięstwu. Nic dziwnego, że w tej atmosferze powstanie w puszczy dogasało.

Wszędzie panowała swoista dwuwładza i nawet Moskale nie bardzo wiedzieli, gdzie się udać, by coś skutecznie załatwić. W jednym z miast skradziono konia rosyjskiemu oficerowi. Ten zgłosił kradzież miejscowej carskiej policji, lecz mało, że nic nie wskórał, to jeszcze dostał wezwanie od rewolucyjnego naczelnika miasta, by prośbę swą wycofał, gdyż w przeciwnym razie spotkają go nieprzyjemności. Z dokumentem tym udał się ponownie na posterunek policji, tam zaś oficerowi wyjaśniono, że złożył doniesienie do niewłaściwego urzędu, gdyż powinien się udać do władz narodowych. Oficer zapytał więc polskiego urzędnika reprezentującego lojalną wobec caratu policję poprawczą:

– A gdzież jest ten rząd polski, ta władza narodowa?

– A tutaj, przed panem – odpowiedział mu spokojnie Polak – Zmień pan tylko nagłówek podania i zostaw je u mnie.

Po kilku godzinach oficer odzyskał skradzionego konia<sup>112</sup>.

W Królestwie wciąż rozsiewano podnoszące na duchu pogłoski, dotyczące nadchodzącej pomocy. Tak np. Francja, której wojska walczyły w Meksyku, odnieść miała za oceanem świetne zwycięstwa i tym samym sprawa meksykańska była rozwiązana, a oddziały francuskie płynęły właśnie z Meksyku do Triestu, by stamtąd wraz z Austriakami uderzyć na Rosję. Bez względu na ofiary należało więc walkę kontynuować, by doczekać nadejścia odsieczy<sup>113</sup>. Wielopolski, słysząc o tych wielkich ekspedycjach ratunkowych, śmiał się ponoć tylko i pytał zgryźliwie: „czy anglo-francuska flota przypląnęła już pod Częstochowę?”<sup>114</sup>.

Powstanie trwało. Po przejęciu kontroli przez „Białych” szlachta znacznie liczniej stanęła do walki i w lipcu siły powstańcze liczyły w Królestwie ok. 30.000 całkiem dobrze uzbrojonych i w dużej części jednolicie umundurowanych żołnierzy. Tyle że ich waleczność, w niczym nie przypominała straceńczej odwagi tamtych spod Węgrowa, Stoku i Nagoszewa:

<sup>112</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskim 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 215.

<sup>113</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 386.

<sup>114</sup> Paweł Jasienica, *Dwie drogi. O powstaniu styczniowym*, s. 339.

Teraz oddziały powstańcze krążą po kraju, hucznie obozują, unikają bitew, a gdy przyjdzie do walki, starają się wycofać z niej z możliwie mniejszymi stratami. Obozy powstańcze w Królestwie stają się bardzo często ogniskami zjazdów obywatelstwa z sąsiedztwa z damami; pijatyki wesołe, tańce i zabawy, są na porządku dziennym. [...] Z większości partii znikają kosynierzy, którzy przy obecnej taktyce byli tylko zawadą, a nadto potrzebni są latem na wsi przy sianokosach i żniwach<sup>115</sup>.

Sierpień przyniósł pewne ożywienie na polu walki, jako że stoczono wówczas 62 bitwy i potyczki, ale na przełomie sierpnia i września Rosja odniosła druzgocące zwycięstwo na polu dyplomacji: „Anglia wręcz otwarcie zapowiadała, że do wojny o Polskę ręki nie przyłoży. Austria w tajemnicy też samo zapewnienie dała Prusom. Francja zaś, zaplątana w awanturniczą wyprawę meksykańską, była zupełnie bezsilną”<sup>116</sup>.

W tych okolicznościach władzę na nowo przejęli „Czerwoni”. Ci wzmogli terror i 19 września dokonali zamachu na namiestnika Teodora Berga. W odpowiedzi wzmogła się przemoc ze strony Rosjan. To wówczas żołdacy wyrzucili na bruk fortepian Chopina. Wydano ocierające się o śmieszność przepisy, dotyczące: pogrzebów, żałoby, wychodzenia na ulice i poza miejskie rogatki. Na kolei zaprowadzono ścisłą kontrolę paszportową. W połowie października kierownictwo powstania przejął Romuald Traugutt. Książę Czartoryski nie przestawał zapewniać Traugutta, że odsiecz francuska jest tuż za rogiem i jeśli nie zdąży przed zimą, to najdalej wiosną stanie pod Warszawą.

Główną widownią walki stało się teraz niezmordowane Podlasie oraz województwa krakowskie i sandomierskie. Na Podlasiu, nieliczni powstańcy skupiali się wokół: Ejtminowicza, Wróblewskiego i księdza Brzóska. W Lubelskim zebrało się w okolicach Lipniaka kilka partii, w sumie ok. tysiąca ludzi, w tym partia Lutyńskiego. Pod Porębą, oddział powstańczy byłego oficera marynarki rosyjskiej Walentego Lasockiego starł się 12 listopada z dwoma rosyjskimi kompaniami. Klęska Polaków zdawała się nieuchronną, jako że Lasocki uszedł z placu boju, nim wydał rozkazy. Na szczęście dowodzenie

---

<sup>115</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 396.

<sup>116</sup> Tamże, s. 405.

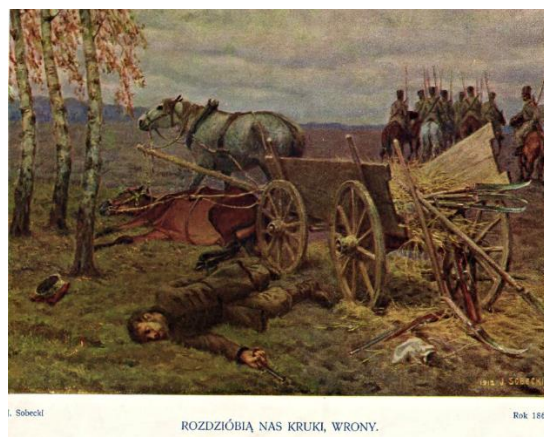
przejął weteran spod Nagoszewa Józef Zduńczyk<sup>117</sup>, który zdołał natarcie Moskali odeprzeć i wycofać się za Bug<sup>118</sup>.

15 grudnia, rozsypane po kraju partie, niezależne i zbierane lub rozpuszczane podług kaprysu dowódców, postanowiono zorganizować na wzór regularnego wojska, lecz zniechęcenie ogarniało coraz większe szeregi. Powstańcy masowo przekraczali granice pruską i austriacką, dezertowali i poddawali się Rosjanom. W końcu roku, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej z trudem można by się doliczyć 3000 powstańców. Walka ostatecznie osłabła.



Ilustracja 15. Ks. Stanisław Brzóska.

Źródło: Polish Army Museum, Public domain, via Wikimedia Commons.



Ilustracja 16. Jan Sobecki, *Rozdziobią nas kruki i wrony*, 1912<sup>119</sup>.

<sup>117</sup> Józef Paulin Zduńczyk pochodził z powiatu zambrowskiego. W młodości był w korpusie kadetów, a następnie ukończył szkołę oficerską w Petersburgu. Walczył w armii rosyjskiej na Węgrzech w roku 1849, a wojnę krymską zakończył w stopniu porucznika grenadierów. W powstaniu styczniowym wojował w oddziale Jasińskiego, a pod Nagoszewem przewodził kosynierom Broniewskiego. Na wiosnę roku 1864 został nominowany naczelnikiem trzech wschodnich powiatów województwa płockiego i stoczył liczne potyczki. Walczył w Komunie Paryskiej pod dowództwem Jarosława Dąbrowskiego. Zmarł we Lwowie, gdzie na cmentarzu Łyczakowskim znajduje się jego grób.

<sup>118</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 250.

<sup>119</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 112-113.

## AGONIA

1 stycznia 1864 r. z dzwonnicy kościoła brokowskiego, podobnie jak i innych kościołów płockiej diecezji, po raz pierwszy od długiego czasu zabrzmiały dzwony. Biskup płocki, jako pierwszy w kraju nakazał, aby zaprzestano żałoby kościelnej, rozpoczętej po aresztowaniu i wywiezieniu do Petersburga arcybiskupa Zygmunta Felińskiego. Z płockiej wzór brały inne diecezje, a najdłużej, bo do 23 kwietnia w żałobie wytrwała diecezja warszawska. Był to wyraźnie słyszalny znak, że hierarchia kościelna przestała wierzyć w pomyślne zakończenie powstania.

Podobny pogląd na sprawę prezentowały ogromne rzesze społeczeństwa zmęczonego trzyletnimi zamieszkami i trwającą rok wojną partyzancką. Właściciele ziemscy coraz częściej żądali przewrócenia stosunków przedpowstaniowych i wzywali kozaków, aby dopomagali im w ściąganiu od chłopów należności za rok 1863. Włościanie przestawali wierzyć w obiecane im przez Rząd Narodowy regulacje, a mieszczenie obarczali powstańców winą, za upadek swych warsztatów i interesów. Wykorzystując te nastroje, Rosjanie przystąpili do organizacji straży wiejskich, a drogi pozostawiano szlabanami. Szło to dość opornie i tylko niemieccy koloniści masowo włączyli się do akcji.

Cały kraj miał się cieszyć z przywracania porządku, więc organizowano bale, na które np. w Łomży i Pułtuskusporządzano pod przymusem żony i córki więźniów, by z wymuszonymi uśmiechami na twarzach, tańczyły z rosyjskimi oficerami, dopuszczającymi się nieprzyzwoitych wybryków. Namiestnik sprowadził z Paryża trupę znakomitych aktorów francuskich, a później gościły w Warszawie najwybitniejsze włoskie primadonny. Wobec takiej pokusy polska arystokracja przeprosiła się z teatrem<sup>120</sup>. W lutym i styczniu wysłano do władz carskich 589 grupowych, wiernopoddańczych listów, w których dziękowano za stłumienie powstania. Pod podziękowaniami znalazło się ponad 100.000 podpisów<sup>121</sup>.

W styczniu, po przejściu kilku partii z Galicji zapłonęło powstanie nieco żywszym ogniem i ilość walczących powstańców oceniano na 5000, ale podejmujące walkę oddziały, natychmiast ściągały na siebie wielkie ilości zahartowanego w bojach i świetnie przygotowanego do walki z partyzantami wojska. W Płockim najwcześniej, bo 17 stycznia władze rosyjskie oficjalnie

<sup>120</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 424.

<sup>121</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 434.



ogłosiły wygaszenie powstania<sup>122</sup>. Jeszcze jednak 8 marca kilku powstańców wyjechało konno z lasu i zaatakowało stojącą pod Brokiem pikietę. Po zranieniu jednego Moskala wycofali się do lasu. Nie wiadomo, do jakiego oddziału należeli owi tajemniczy powstańcy<sup>123</sup>.

Wkrótce, jedynymi kontynuującymi walkę na Podlasiu był ksiądz Brzózka i jego 40 jeźdźców. W Mazowieckim, do lutego dotrwały pod dowództwem Pawła Gąsowskiego „Dzieci Warszawskie”. Składających się na ten oddział 100 piechociarzy i 80 kawalerzystów ściganych bezustannie przez kozaków przeszło w Sandomierskie, gdzie doszło do ich otoczenia i masakry. Rosjanie wzięli do niewoli tylko 5 jeńców. Ostatnią potyczkę na Mazowszu stoczono w końcu lutego pod Kurdwanowem koło Sochaczewa.

Traugutt sięgnął w końcu po broń ostateczną i ogłosił gotowy od wielu miesięcy dekret, wzywający lud cały do pospolitego ruszenia na wiosnę. Podjęto nawet rozmowy z Garibaldim, który stanąć miał na czele polsko-węgiersko-włoskiej koalicji skierowanej przeciwko Rosji i Austrii. To wszystko było już tylko mirażem. W końcu lutego Austriacy ogłosili stan oblężenia w Galicji i wszczęli zakrojone na szeroką skalę aresztowania, a powstańców poczęto wydawać w ręce rosyjskie. Tylko w kwietniu aresztowano we Lwowie 1211 osób. Arcybiskup lwowski i biskup krakowski wystąpili ostro przeciwko powstaniu<sup>124</sup>.

6 marca ogłoszono ukaz carski uwłaszczający chłopów. Z grubsza ukaz ten powtarzał zasady dekretu powstańczego. Rząd carski nie mógł zaoferować mniej niż dali powstańcy, więc postanowienia ukazu były dla włościan znacznie korzystniejsze, niż to, co dano chłopom rosyjskim. Włościanie z dóbr prywatnych, rządowych i kościelnych, otrzymywali na własność posiadane grunty. Z gruntów tych mieli chłopcy wpłacać do skarbu podatek, a wszelkie inne powinności przestawały być w mocy. Za utraconą ziemię, dziedzice mieli otrzymać wynagrodzenie w obligacjach, amortyzujących się ostatecznie po 42 latach. Następny ukaz starał się osłabić udział innych niż chłopski stanów we władzach gminnych<sup>125</sup>. Ukazy odwróciły zupełnie uwagę od dogorywającego powstania.

Traugutt został aresztowany 11 kwietnia w nocy, tydzień zaś później książe Czartoryski usłyszał wreszcie od Napoleona III wyznanie, iż ten nic dla Polski

<sup>122</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 440.

<sup>123</sup> Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, s. 252.

<sup>124</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, s. 449.

<sup>125</sup> Tamże, s. 452.

zrobić nie może, a krew tam przelewana, jest całkowicie bezowocną. 24 maja 1865 powieszono w Sokołowie Podlaskim księdza Brzósę, co ostatecznie kończyło powstanie. Około 20.000 powstańców poległo na polach bitew, ponad 30.000 zostanie zesłanych na Syberię i w inne rejony imperium, tysiące wyruszą na emigrację.

Przybyły do Broku w styczniu 1865 r. zastępca naczelnika powiatu odnotował brak: „Portretu Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I, który przez powstańców zniszczony został”<sup>126</sup>. Nie wiadomo kiedy, to wyceniane na 6 srebrnych rubli dzieło sztuki zostało unicestwione. Dotkliwsza dla brokowiaków była z pewnością inna, bo wynosząca 1272 srebrne ruble strata. W tych samych księgach widnieje bowiem słowo „kontrybucja”<sup>127</sup>, a przy nim wymieniona kwota, stanowiąca 1/3 budżetu miasteczka na rok 1863.

## REPRESJE

Carskie komisje sędowo-śledcze przystąpiły w całym kraju do rozpatrywania spraw dotyczących powstania i ferowały bezapelacyjne wyroki. Ich pracę ułatwiała plaga donosicielstwa, którą podsycano, hojnie nagradzając denuncjacje.

Nazwisko żandarma narodowego Piotra Derlatki znalazło się na liście osób z powiatu ostrołęckiego, pilnie poszukiwanych przez specjalną grupę pościgową pułkownika Emanuela. Derlatkę ujęto na jesieni 1864 r. i przewieziono do więzienia w Pułtusk. Zarzuty były poważne i aresztowanemu groziło powieszenie. Pomijając sprawy pomniejszych, to ciążyło na nim oskarżenie, że wraz z innymi żandarmami aresztował, a następnie eskortował do leśnego oddziału kilka osób, które powieszono po skazaniu przez sąd polowy. Byli to: trzej bracia Orzechowscy, Nowicki, Dąbrowska i Kempisty. Derlatka miał też zatrzymać i zabić włościanina Andrzeja Czarkowskiego<sup>128</sup>, którego jedynym przewinieniem był zdaniem Rosjan fakt, iż tenże włościanin pozostał wierny prawowitej carskiej władzy. Derlatka brał też zdaniem sądu udział w innych egzekucjach, w tym aktywnie współpracujących z carskimi władzami kolonistów niemieckich Johanna i Gottlieba Konopów<sup>129</sup>.

W zapisie nazwisk tłumaczonych z języka niemieckiego na rosyjski, a następnie na polski, dochodziło często do nieściśłości. Może więc chodzić o Gottlieba

<sup>126</sup> *Rachunkowość kasy ekonomicznej miasta Broku*, k. 138.

<sup>127</sup> Tamże, k. 131.

<sup>128</sup> Niestaranny zapis w dokumentach powoduje, że mogło chodzić o nazwiska: Dąbrowski, Kępisty, Czerkowski.

<sup>129</sup> *Zarząd General-Policmajstra w Królestwie Polskim*, 5,4, k. 30, AGAD [za:] portalem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ostrowskiej: tmzoostrowmaz.pl.

Kopfa, niemieckiego kolonistę z Sadolesia. W październiku 1872 r. wdowa po owym kolonistcie Roza Kopf skarżyła się władzom, że 200 srebrnych rubli zapomogi, którą corocznie otrzymuje od władz, nie starcza jej i osieroconym dzieciom na życie, a z pewnością nie pozwala myśleć o wykształceniu latorośli<sup>130</sup>. Zapomogę przyznano w związku z faktem, że jej mężowi, powstańcy „odebrali życie”. Najwidoczniej wdowa miała duże ambicje, bo 200 rubli czystego rocznego dochodu to kwota, o której mogła tylko pomarzyć większość nadbużańskich rodzin. Powstańczy żandarmi z prawego brzegu mieli stałe baczenie na aktywnie współpracujących z Rosjanami kolonistów. Wiadomo, że zadanie to powierzono żandarmom narodowym z Udrzyna: Jechnie, Kowalskiemu i Łojkowi. Nie jest jednak wykluczone, że w akcję tę włączyli się i brokowiacy, a w aresztowaniach i egzekucjach udział brał Derlatka.



Ilustracja 17. Ta unikalna fotografia przedstawia trójkę żandarmów narodowych z powstania styczniowego. Nie wiadomo, czy w podobny, budzący respekt sposób, prezentowali się także żandarmi z naszej okolicy<sup>131</sup>.

Zwykle nie zezwalano rodzinom na odwiedziny więźniów z tak poważnymi zarzutami. Derlatka i Wrona mogli też nie otrzymywać żadnej pomocy od najbliższych. W tragicznej sytuacji finansowej znalazło się po powstaniu nawet wielu ziemian. Eleonora Wojciechowska pisała do swego uwięzionego w Cytadeli męża: „cóż mój kochany będę pisać, chyba to, że nędza nas gniecie – to Ci jest jasne, bo czyżbym tu siedziała, gdyby fundusze pozwalały mi być w

<sup>130</sup> *Po żałobam na rieszenija suda gm. Płatkownica. O skargach na postanowienia sądu gm. Płatkownica*; k. 134.

<sup>131</sup> Robert Osiński, *Z dziejów Powstania Styczniowego na Pomordziu*, s. 27.

Warszawie?”<sup>132</sup>. W jeszcze gorszym położeniu znalazła się ogromna większość rodzin powstańców pochodzących z niższych stanów. Wrona był wdowcem i zmarło jego jedyne dziecko, a Derlatka pozostawił zapewne bez środków do życia żonę i dwójkę maleńkich dzieci. Możliwe nawet, że urodzonej w 1864 r. Heleny, nie miał okazji zobaczyć. Prawdopodobnie już przed uwięzieniem Piotra nie była to rodzina szczęśliwa – poza Feliksem i Wincentym zmarły wszystkie urodzone przed powstaniem dzieci, Wincenty zaś umrze w roku 1867. Niewykluczone, że pani Ludwika znalazła się pośród tych tysięcy kobiet, które przeklinały dzień, w którym wyszły za ideowca.

15 czerwca 1867 r. skazano Piotra Derlatkę na 15 lat ciężkich robót na Syberii. Nie oznaczało to, że po 15 latach mógł wrócić do kraju, gdyż po odbyciu tej kary, musiał pozostawać w wyznaczonym przez władze miejscu osiedlenia.



Ilustracja 18. Ostatnie słowo pociechy (Cytadela Warszawska 1863). Poczta z 1913 r. .  
Źródło: *Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa; cyfrowemazowsze.pl*.

Z pewnością dla Derlatki nie zrobiono wyjątku i przed transkontynentalną podróżą odstawiono go z Modlina do Cytadeli Warszawskiej, a stąd nocą na Dworzec Petersburski, wznoszący się tam, gdzie obecnie znajduje się Dworzec Wileński. Czasami skazańców umieszczano w wagonach trzeciej klasy (przy systemie czteroklasowym) tyle, że okratowanych. Częściej były to specjalne wagony aresztanckie. W wagonie takim, na jednej, postawionej pośrodku wagonu ławie, siedziało plecami do siebie ok. 60 więźniów. Pod ścianami siedzieli żołnierze z karabinami, a na końcach wagonu żandarmi z pistoletami gotowymi do strzału<sup>133</sup>. W miarę oddalania się od Warszawy dyscyplina ulegała rozluźnieniu. Pozwalano nawet wychodzić zesłańcom do stacyjnych bufetów i

<sup>132</sup> Agata Markiewicz, *Kobiety i rodziny powstańców styczniowych zesłanych w głąb Rosji*, s. 51.

<sup>133</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katoggi 1863-1869*, s. 39.

niezbyt ich pilnowano. Kiedyś na podobnym postoju na stacji w Pskowie, jeden z więźniów, pochłonięty raczeniem się kawą i pałaszowaniem ciastka w dworcowym bufecie, nie usłyszał sygnału do odjazdu i w ostatniej chwili zdążył wskoczyć do wagonu I klasy. Nie niepokojony przez nikogo, dojechał do następnej stacji i dopiero tutaj usłyszał dochodzące z peronu okrzyki: *uszol!*, *uszol!* – gdy zbliżył się do wystraszonych strażników, ci przyjęli go z nieukrywaną radością, niczym wyczekiwanego z utęsknieniem członka rodziny<sup>134</sup>.

Im dalej od przedrozbiorowych granic Rzeczypospolitej, tym mniej wrogo traktowała zesłanych większość carskich urzędników. Petersburski generał-gubernator księżę Suworow odnosił się podobno do Polaków nawet ze współczuciem i gardził „wieszatkiem” Murawjowem. Gdy pewnego razu, ktoś z ludzi Murawjowa starał się o posadę w Petersburgu, to Suworow rzekł mu:

– Ja nie mogę pochwalać działalności Murawjowa, a gdyby po śmierci miano nas umieścić razem w raju, czy też w piekle, to najniezawodniej będę błagać o umieszczenie mnie jak najdalej od niego, chociażby nawet na samym dnie piekła, byle dalej od Murawjowa<sup>135</sup>.

Jeden z zesłanych wspominał pewien zabawny epizod, do którego doszło w Petersburgu. Wraz z towarzyszami podróży został zaprowadzony do dworcowej restauracji, gdzie podano im całkiem smaczny obiad. Oburzenie biesiadników wywołał natomiast fakt, iż podano im tylko łyżki, a mięso zostało wcześniej pokrojone na drobne kawałki. Zawiadujący stacją rosyjski oficer, tłumaczył, iż ten godny nagany nietakt, wynikał z przekonania, że skazańcy dysponowali w podróży własnymi, składanymi sztucami i obiecał, że do podobnego faux-pas już nie dojdzie. Podczas następnego postoju w Twerze, w dworcowej restauracji czekały już na zesłanych kompletne nakrycia stołu<sup>136</sup>.

Derlatkę, jako skromnego mieszczanina z mazowieckiego miasteczka, nie traktowano zapewne z podobną atencją. Tylko nieliczni skazani, po krótkim postoju na stacji w Petersburgu, kontynuowali podróż bezpośrednio do Moskwy. Większość lokowano w petersburskim więzieniu przejściowym, a z braku miejsca, to upychano ich nawet i po cyrkułach. Jak wspominał pewien urzędnik więzienny: „Czasy to były błogosławione dla niższej służby więziennej, gdyż

<sup>134</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, s. 40.

<sup>135</sup> Mikołaj Wasyliewicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 468.

<sup>136</sup> Henryk (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberji*, s. 57.

między zesłańcami było wielu ludzi majątnych, opłacających hojnie różne świadczone sobie usługi<sup>137</sup>. Derlatka wraz z towarzyszami niedoli pochodzącymi z klas niższych znalazł się z pewnością pośród tych, których nazywano w więzieniu karambolami, jako że: „przychodzili skuci po dwóch za nogi, zapewne dla braku dostatecznej ilości kajdan”<sup>138</sup>.

W Moskwie odbierano zesłańcom własną ich odzież, a przydzielano tzw. wyprawę skarbową. Ubranie to byłoby całkiem przyzwoite, gdyby rosyjscy urzędnicy i w tym przypadku nie chcieli z każdego przeznaczonego na odzianie skazańców rubla, ulokować we własnych kieszeniach kilkudziesięciu kopiejek. Więzienie przejściowe dla wywożonych na Sybir Polaków urządzone w pobliżu Kołomażnego Dworu, oddalonego o ponad 7 km od dworca. Trasę tę przebywano pieszo, przy czym więźniowie nieuprzywilejowani zakuci byli w kajdany. Niejeden z nich przykro wspominał ten przemarsz:

Krew płynęła nam z nóg skutkiem przesuwania się obręczy żelaznej po ciasno zakutej cholewie – upadaliśmy i omdlewaliśmy – a jednak żaden z panów kolegów i towarzyszy niedoli, tych, co szli w futrach własnych i bez kajdan, jako szlachta polska – nie podał nam ramienia, nie podźwignął z błota, aby siebie nie powalać – a w dodatku wyparli się nas przed Moskalami, nazywając nas: prostonarodiem, to znaczy prostakami<sup>139</sup>.

W jednym z pobliskich zaułków powstała polska garkuchnia, w której co majątniejsi zesłani mogli zamawiać posiłki. Jedzenie przynosiło do więzienia siedem Polek. Pewnego dnia, jednej z nich udało się przemycić za kraty ubranie kobiece, w które podczas obiadu przebrał się Jarosław Dąbrowski. Na szczęście Dąbrowski był dosyć podłej postury i po otuleniu twarzy chustą nie różnił się zbyt od wychodzących z więzienia Polek, a strażnicy nie mieli zwyczaju pań i panien liczyć. Przez miesiąc przebywał w mieszkaniu moskiewskiego znajomego, zbytnio się nie kryjąc i bywając nawet w lokalach. Później udał się do Petersburga, gdzie wystarał się o paszport i niepokojony przez nikogo wyjechał przez Finlandię do Sztokholmu. Zginął, walcząc w szeregach Komuny Paryskiej<sup>140</sup>.

<sup>137</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 467.

<sup>138</sup> Tamże.

<sup>139</sup> Jan Siwiński, *Katorżnik, czyli pamiętniki Sybiraka*, s. 32.

<sup>140</sup> Mikołaj Wasyliwicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 403.

W roku 1862 uroczyście otwarto prawie 500-kilometrową linię kolejową, łączącą Moskwę z Niżnym Nowogrodem, co oczywiście oszczędzało zesłańcom trudów wędrówki. Te tętniące życiem, handlowe miasto zachwycało wielu swym położeniem. Leży na wzgórzu skąd roztacza się piękny widok na ujście Oki do Wołgi, a na Wołdze panował wówczas ruch niczym na zatłoczonej miejskiej arterii. W mieście tym żegnano się z carskimi kolejami i niejednemu nie będzie już dane kiedykolwiek używać tego środka lokomocji.

Stąd przez Kazań do Permu prowadziła droga wodna lub – w zależności od pory roku i pogody – pieszo-lądowa. Był koniec lata, więc Derlatka podróżował zapewne na holowanej przez parowiec barce. W tym przypadku dużo zależało od szczęśliwego trafu. Niektórzy po dniach spędzonych w dusznych pociągach wspominali tę wodną ekspedycję niczym atrakcyjną ze względu na piękne widoki wycieczkę. Byli jednak i tacy, którzy trafili na barki zdezelowane, gdzie stać trzeba było po kolana w wodzie i modlić się, aby wielkie tafle kry nie wyróciły tej ledwie unoszącej się na powierzchni skorupy.

W Permie zaczynał się najtrudniejszy odcinek podróży, który odbywano tzw. etapem od wioski do wioski, po kilkadziesiąt kilometrów dziennie, z noclegami w domach etapowych, czyli pełnych brudu, zaduchu i robactwa, położonych na skraju wiosek barakach. Rodzinom, które towarzyszyły zesłanym, pozwalano często na nocleg w chłopskich chatach.

Personel punktów etapowych żył i to często nieźle z obsługi nieszczęśników, więc każdą nową partię przyjmowano z radością. Rząd dawał na wyżywienie każdemu konwojowanemu tzw. karmowe: szlachcicowi 15, a pozostałym, w zależności od guberni od 3 do 5 kopiejek dziennie. Było to stanowczo za mało, więc zesłańcy ratowali się wspólnymi zakupami: „Rano przed odejściem, kupowało się bocheneczek chleba za 8 kopiejek i krymkę, czyli garnecek mleka za 4 kopiejki i to zjadało we czterech”. Pewnym ratunkiem były tzw. *podajania*, czyli dary otrzymywane od mieszkańców wiosek, przez które pochód przechodził, a które ludność dość chętnie ofiarowała, wiedząc, że z byle powodu, każdy może stać się uczestnikiem podobnej procesji.

Przy tak lichym wyżywieniu, wręcz niemożliwym wydawało się przejście tysięcy kilometrów, więc w połowie roku 1864, tę najniższą wysokość karmowego podwyższono do 10 kopiejek. Żony strażników dorabiały handlem, sprzedając więźniom przeróżne niewyszukane wiktuały. Przysmaki te nie były przesadnie drogie i 7 kopiejek starczało, by posilić się na dzień cały. Czasami

strażnicy oddalali się, by jakąś kaczkę ustrzelić i wtedy już upieczoną sprzedawali więźniom za 7 kopiejek<sup>141</sup>.

Wydaje się, że największym wstrząsem dla zesłańców były przypadki, gdy na etapach musieli kwaterować razem z kryminalistami. Teoretycznie, więźniowie polityczni i kryminalni oraz mężczyźni i kobiety powinni przebywać w oddzielnych salach, ale z racji wielkiej ilości pędzonych po powstaniu ludzi, bywało z tym różnie. Na 150 miejsc w punkcie etapowym przypadało 500, a nawet i 800 zesłańców. Szczególnie na tzw. póletapach panowało prawo pięści i zdarzało się, że ktoś przewrócony, był tratowany na śmierć przez tłum pragnący dopaść nielicznych pryczy. Gdy kilkaset od tygodni niekąpiących się ludzi zostało zamkniętych na noc w ciasnej sali, a przepełniona parasza<sup>142</sup> kipiała od nieczystości, to z braku tlenu często gasły lampy naftowe i świece. Nawet gdy nie zgasły, to światło niespecjalnie przeszkadzało więźniom kryminalnym, którzy „nie krępowali się z jakimikolwiek czynnościami”. Krzykom, tańcom, śpiewom i bijatykom nie było końca. Często zdesperowani, duszący się więźniowie rozbijali szyby w oknach, nie zważając na pogodę na zewnątrz.



Ilustracja 19. Jacek Malczewski, *Na etapie*, 1890, Muzeum Narodowe w Warszawie.  
Źródło: Galeria Malarstwa Polskiego: [pinakoteka.zascianek.pl](http://pinakoteka.zascianek.pl).

<sup>141</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, s. 56.

<sup>142</sup> Kubeł na nieczystości.



Na dwóch więźniów pochodzenia szlacheckiego przeznaczano jedną podwodę, na sześciu zaś więźniów nieuprzywilejowanych przydzielano również jedną, ale wyłącznie do transportu bagaży i chorych. Nieuprzywilejowani odbywali podróż piechotą, a był to nie lada spacer, bo np. Irkuck, dzieli od Niżnego Nowogrodu prawie 5000 km w linii prostej, a do przebycia było faktycznie ponad 6000 km. Dla porównania piechur, który zdecydowałby się na spacer z Warszawy do Lizbony, miałby do przejścia w linii prostej ponad 3300 km. Trudy podróży były tak wielkie, że sama katorga wydawała się często ulgą. Zdarzali się zacni uprzywilejowani, którzy z solidarności z pozostałymi towarzyszami niedoli zatajali swoje szlachectwo. Zwykle szybko tego żałowali i na etapach prosili urzędników, aby ci na powrót wpisali im szlachectwo do papierów, co na ogół wiązało się z koniecznością zapłacenia sowitej łapówki. Jeżeli ktoś nie miał tytułu szlacheckiego, ale gotówkę, to mógł skorzystać z oferty transportowej strażników. Ci, posiadali przy etapach własne gospodarstwa rolne i konie, więc oferowali podwózkę do następnego etapu, czyli jakieś 20-30 kilometrów. Zetknąłem się jednak z przypadkami, gdy także nieuprzywilejowani odbyli całą podróż kibitkami<sup>143</sup> i to bez łapówki, ale chyba nikt nie odgadł, czemu ci nieliczni zawdzięczali swe szczęście<sup>144</sup>. Niektórzy wyruszyli na Syberię własnym sumptem, najczęściej z użyciem powozów zwanych tarantasami<sup>145</sup>. Oczywiście dotyczyło tylko osób najbogatszych i wpływowych. Czasami zezwalano na samodzielną podróż przez całe prawie imperium, ale zwykle przydzielano zesłańcowi towarzysza podróży w postaci urzędnika państwowego, którego należało szczerze opłacić.

Pomiędzy Permem a Tiumeniem, na wysokim grzbiecie Uralu stał wysoki obelisk wyznaczający granicę pomiędzy Europą a Azją. Obelisk ten, cały był upstrzony napisami informującymi, kto i kiedy tędy przechodził, tak że w czasie, gdy Derlatka tu przybył, nie sposób już było znaleźć miejsca wolnego na nowy napis. Wielu ludzi żegnając się z Europą, popadało w melancholię, inni wykonywali jakieś teatralne gesty, ale bywali i mniej skłonni do jakichkolwiek romantycznych uniesień. Gdy Benedykt Dybowski usiłował obudzić swego współpasażera w kibitce, aby ów sławny słup obejrzał, ten odpowiedział przez sen, że obejrzy go sobie w drodze powrotnej.

<sup>143</sup> Kryte wozy różnej wielkości, używane w Rosji do m.in. do przewozu więźniów.

<sup>144</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, s. 52.

<sup>145</sup> Pojazd ten miał osie połączone sprężynującymi listwami co łagodziło wstrząsy. Dość obszerna, cała obita skórą buda chroniła przed deszczem i pozwalała na zabranie sporych pakunków.



Ilustracja 20. Artur Grottger, *Pochód na Sybir*, 1867.  
Źródło: Artur Grottger, *Public domain*, via *Wikimedia Common*.



Ilustracja 21. Aleksander Sochaczewski, *Pożegnanie z Europą*, 1894.  
Przy obelisku na granicy Europy i Azji, zebrała się grupa zesłańców należących do wszystkich wspomnianych w niniejszym artykule kategorii. Jedną z postaci (blisko monumentu, po prawej stronie) jest Aleksander Sochaczewski.

Źródło: Aleksander Sochaczewski, *Public domain*, via *Wikimedia Commons*.

Z dokumentów wynika, że w położonym w połowie drogi między Moskwą a Irkuckiem Tobolsku, Derlatka znalazł się już w sierpniu. W tutejszym więzieniu przygotowano miejsca dla 2000 skazańców i ich rodzin. Tobolsk był miastem ważnym, bo tutaj wyznaczano miejsce przeznaczenia dla każdego z zesłańców. Na szczęście dla Derlatki minęły już czasy, gdy wszystkim skazanym na ciężkie roboty, wypalano: na prawym policzku literę „K”; na czole „A”; na lewym zaś policzku literę „T”. Te trzy początkowe litery słowa katorżnik, czyniły człowieka napiętnowanym na całe życie. W okresie, o którym mowa golono już tylko katorżnikom połowę głowy.

Warto i nam zatrzymać się tutaj na trochę dłużej, Choćby z tego względu, że wciąż przebywał w Tobolsku jeden z pierwszych syberyjskich zesłańców. Był nim dzwon z klasztoru w Ugliczu, który w 1593 r. dał sygnał do buntu przeciwko Borysowi Godunowowi. Dzwon został oficjalnie skazany i zesłany, a na znak pohańbienia, obcięto jego spiżowe uszy<sup>146</sup>.

Miejscowy gubernator Despot-Zenowicz uważał za swój obowiązek przemówić osobiście do każdej nowoprzybyłej partii zesłańców. Po polsku wlewał w ich serca nadzieję powrotu do kraju i zachęcał, aby korzystali z każdej sposobności do nabywania nowych umiejętności, tak, by po powrocie do kraju stali się użytecznymi obywatelami. Zawsze gotowy do wysłuchania każdego wygnańca, starał się ponoć zrozumieć ich położenie, a zdarzało się nawet, że niektórym z potrzebujących, udzielał różnej wielkości pożyczek, z których wiele okazywało się bezzwrotnymi<sup>147</sup>. Pewien angielski dziennikarz zauważył ze zdziwieniem, że dyrektor tutejszego więzienia zdejmował czapkę, wchodząc do niektórych cel. Okazało się, że przebywali tam więźniowie z wyższych sfer. W celach dla „pospółstwa” dyrektor czapki nie zdejmował i stawano przed nim na baczność.

Traktowanie więźniów zależało w wielkim stopniu od usposobienia komendantów etapów, którzy zgodnie z zasadą „Bóg wysoko, a car daleko”, byli niejako panami ich życia i śmierci. Warto tu wspomnieć o policmajstrze z Tomska, bo historia to wielce osobliwa. Ten ujmujący, życzliwy, wspaniałomyślny i dobrze wspomniany przez zesłańców człowiek, okazał się wiele lat później skazanym za ciężkie, kryminalne przestępstwa katorżnikiem. Skazaniec stał się dygnitarzem, dzięki dokumentom znalezionym przy zamordowanym, a zmierzającym do Tomska, nowo mianowanym policmajstrze. Samozwaniec, przez długie lata władał w Tomsku niczym księżę udzielny, a po

<sup>146</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 15.

<sup>147</sup> Henryk (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberji*, s. 59.

doczekaniu zasłużonej emerytury, osiadł w Moskwie. Tutaj żyć mógłby w spokoju i dostatku, aż do śmierci, ale ciągnęło wilka do lasu, więc zajął się sprzedażą akcji syberyjskich kopalni złota, tyle że kopalni nieistniejących. Sprawa się wydała, lecz końca śledztwa spryciarz nie dożył, jako że zmarł w areszcie<sup>148</sup>.

Ta często spotykana życzliwość, wynikała po części z faktu, że również Moskale piastujący najwyższe stanowiska, nie byli pewni swego jutra i sami mogli się wkrótce znaleźć na etapie, maszerując na Sybir.

Oczywiście zdarzały się pośród osób decydujących o losach zesłańców kanalie. Do pracy na odludziu zgłaszał się często najgorszy element. Nawet porządny człowiek, ale wysłany na Syberię do podobnej pracy, mógł się rychło stać wściekłym na świat cały zwyrodnialcem.

Generał-porucznik Sinielnikow, jadąc pocztowym dyliżansem, by objąć posadę gubernatora Syberii Wschodniej, zauważył, że w bagażach brak jest jakiejś paczki należącej do jego żony. Winnym był pocztylion, który zapomniał zabrać pakunku z poprzedniej stacji pocztowej. Rozgniewany Sinielnikow uderzył pocztyliona ciężką laską, zabijając nieszczęśnika na miejscu – oczywiście uniknął jakiegokolwiek kary. Można sobie wyobrazić, jak musiał traktować więźniów, choć bywał ponoć nieco łagodniejszym dla naszych rodaków. Wynikało to z faktu, że pochwycony przez powstańców, puszczonej został wolno, gdy dał słowo, iż nie będzie walczyć przeciwko Polakom<sup>149</sup>.

Grozę budził komendant twierdzy omskiej Wasyl Kriwcow „Waśka”. Ten słynący z sadyzmu, nałogowy alkoholik, wykazywał ponoć wyraźne cechy choroby psychicznej<sup>150</sup>. W tymże Omsku karano okrutnie nawet ludzi wolnych, a pośród nich również niższych urzędników. Tamtejszy pisarz więzienny skazany został na 750 razów różgami, za nie dość uniżone odezwanie się do zwierzchnika. W czasie bicia twarz pisarza zrobiła się czarna, a kawałki różg wystawały z ciała. Wszyscy więźniowie musieli na to patrzeć i odczuli ulgę, gdy bity skonał<sup>151</sup>. Autorzy pamiętników zgodni są co do jednego – najgorszymi nadzorcami dla polskich więźniów byli polscy renegaci.

<sup>148</sup> Henryk (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberji*, s. 61.

<sup>149</sup> Władysław Karwowski, *Moje walki i więzienia*, s. 177.

<sup>150</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 249.

<sup>151</sup> Tamże, s. 251.

W Irkucku nasz bohater znalazł się połowie grudnia, czyli dość szybko, bo zdarzały się podróże trwające rok i dłużej. Wskazuje to, że nasz krajan cieszył się dobrym zdrowiem, gdyż z każdej, sformowanej w Tobolsku partii więźniów, zwykle połowa zostawała po drodze w punktach etapowych i po wsiach z powodu chorób. Podróżował też najwidoczniej przy sprzyjającej aurze, bo w okresie roztopów życie na syberyjskich szlakach zamierało – wówczas nie tylko więźniowie, ale i ludzie wolni nie wyruszali w drogę. Partie skazańców zatrzymywały się w prowizorycznych barakach na parę tygodni i zaczynał się tyfus głodowy, a ludzie marli dziesiątkami. Derlatka mógł też trafić na strażników, których rozliczano w sposób sprzyjający szybkiej podróży. Jeden z zesłańców wspominał: „Dowiedzieliśmy się tu także, dlaczego nas tak nadzwyczaj szybko z Moskwy do Tobolska wieziono, a mianowicie żandarmi nie pobrali »karmowego« tak jak my dziennie, tylko od ujechanych wiorst, przeto im więcej wiorst na dobę przebyliśmy, tym większe mieli diety”<sup>152</sup>. Ów system płacenia na akord sprawił, że przedsiębiorczemu dowódcy konwoju śpieszyło się bardzo i z jednego punktu etapowego telegrafował do kolejnego, aby tam czekały już świeże konie i sanie oraz gorąca herbata. Dzięki temu, 2000 km dzielące Tobolsk od Niżnego Nowogrodu konwój, o którym mowa pokonał w 12 dni.



Ilustracja 22. Jacek Malczewski, *Śmierć na etapie*, 1891, Muzeum Narodowe w Poznaniu.  
Źródło: *Galeria Malarstwa Polskiego: pinakoteka.zascianek.pl*.

<sup>152</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, s. 44.

Zasadnicza część podróży naszego pana Piotra kończyła się w Irkucku i mógł mówić o szczęściu, bo droga dalej na wschód np. do Jakucka zajmowała przeciętnie kolejnych 10 miesięcy, a czas upływu kary liczono dopiero od momentu przybycia do miejsca jej odbywania. Jeden z Polaków wspominał, iż w irkuckim więzieniu, polskich zesłańców traktowano po ludzku, umieszczono ich w osobnym więzieniu, wreszcie odłączając więźniów politycznych od zbrodniarzy. Administracja dozwalała nawet, aby grupki liczące po kilku więźniów, mogły pod nadzorem strażnika wychodzić na miasto. Przygnębiające wrażenie robił jednak widok urządnego tam specjalnego pawilonu, przeznaczonego dla więźniów, którzy na zesłaniu popadli w szaleństwo.

Z Irkucka skierowano Derlatkę do warzelni soli w Usolu<sup>153</sup> nad Angarą, gdzie pracował przez dziewięć lat. Możliwe, że w wędrówce z Irkucka do Usola, towarzyszył mu książę Włodzimierz Czetwertyński, gdyż do Irkucka książę przybył wprawdzie własnym powozem, ale nawet jego zniechęciła wysokość łąpówki, jakiej zażądano za możliwość samodzielnego kontynuowania podróży do Usola.

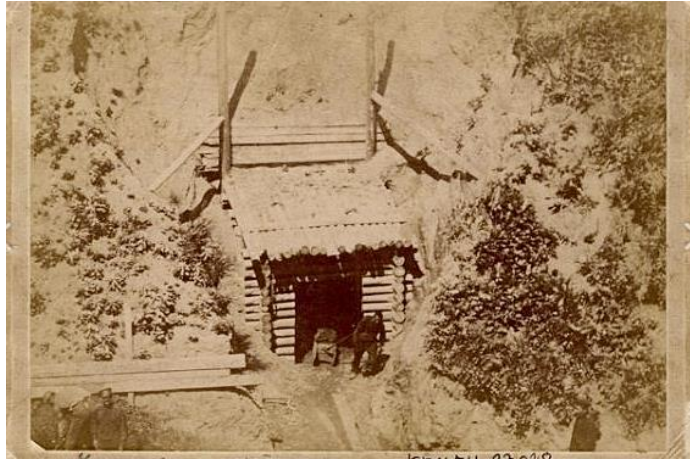
Podobno, było to niegorsze miejsce odbywania katorgi. Konstancja Łozińska donosiła matce: „Dzięki Bogu jesteśmy naznaczeni do Usola”<sup>154</sup>. Najbardziej obawiano się zesłania do kopalni srebra w Akatui – to tam powstał wizerunek skazańca przykutego łańcuchem do taczki. Zdarzały się tutaj bezsensowne, okrutne morderstwa, a nawet bestialskie pastwienie się nad trupami osób pobitych na śmierć. Za niewykonanie zaplanowanej roboty karano chłostą. To do Akatui zsyłano tych, których na zawsze chciano się pozbyć ze społeczeństwa.

Także i tutaj trafiali się pośród zarządców ludzie porządni i uczciwi. Zesłańcy dobrze wspominali pułkownika Kononowicza, który często zmieniał drastyczne decyzje swych zwierzchników i protestował przeciwko przykuwaniu więźniów do taczek. Wskórał jednak niewiele i w końcu zwolnił się ze służby. Potem objął dowództwo nad kozacką jednostką, a gdy i tutaj, jako człowiek chorobliwie uczciwy chciał się rozprawić z nadużyciami, podpalono jego dom i ledwie uszedł z życiem<sup>155</sup>.

<sup>153</sup> Obecne Usole Syberyjskie. Wciąż żyje tam wielu potomków powstańców, a dzieci z tamtejszej szkoły mogą wybrać polski, jako obowiązkowy język obcy.

<sup>154</sup> Agata Markiewicz, *Kobiety i rodziny powstańców styczniowych zesłanych w głąb Rosji*, s. 116.

<sup>155</sup> Tamże, s. 246-248.



Ilustracja 23. Wejście do syberyjskiej kopalni, przed wejściem skazaniec, fotografia z końca XIX w.  
Źródło: Portal historyczny: [historia.org.pl](http://historia.org.pl).



Ilustracja 24. Katorżnik przykuty do taczki, fotografia z końca XIX w.  
Źródło: Portal historyczny: [historia.org.pl](http://historia.org.pl).

Drugie miejsce pod względem złej sławy zajmował karyjski rejon poszukiwań kruszców. O miejscu tym, tak pisał jeden z zesłańców: „Ja, co byłem w faktycznym piekle i sam byłem potępieńcem, ja też wiem najlepiej o tym, gdzie jest owo piekło i jak wyglądają jego męczarnie! Jeśliś ciekaw mój czytelniku, to chodź ze mną, a ja cię zaprowadzę do Kary i pokażę ci piekło”<sup>156</sup>.

<sup>156</sup> Jan Siwiński, *Katorżnik, czyli pamiętniki Sybiraka*, s. 93.

Ten sam katorżnik, tak opisuje karyjską kuchnię i gotowane tam zupy: „W kuchni owej, czyli w tem piekle, jest taka masa owadów, much, karakonów, świerszczy i pluskiew, że tego wszelkiego niechlujstwa tyle do owych kotłów, do owych rezerwoarów nawpada, iż tworzy się dwucalowa warstwa samego robactwa!”<sup>157</sup>.

Nawet w takich miejscach bywało w carskich czasach „smieszno” – za ponad pół wieku będzie już tylko „straszno”. Osobliwością karyjskiego więzienia była „naga drużyna”, czyli grupa gołasów zgromadzonych w jednej obszernej celi. Z powodu braku odzienia nie mogli wychodzić do pracy, nawet jeśli byli do niej zdolni. Nie była to jednak wina nadzoru, gdyż więźniowie nałogowo grali w karty i pili przemycaną wódkę, a gdy zbrakło im pieniędzy, przepijali i przegrywali więzienną odzież. Administracja więzienna nie była w stanie nastarczyć nowych ubrań, a ponadto uważała, że przydzielając je, premiowałyby kombinatorów. Tych zgranych dosłownie do gołej skóry więźniów, zamykano w osobnej celi<sup>158</sup>.

W Usolu, gdzie nad słonymi źródłami istniała od kilkudziesięciu lat warzelnia soli, po roku 1863 zaroilo się od Polaków. Podobnych Derlatce samotnych katorżników osadzano najpierw w koszarach na wyspie, później zaś przenoszono do baraków zwanych Luwrem. Początkowo mogli opuszczać baraki wyłącznie pod strażą, ale szybko zrezygnowano z dozoru. A że miejsca w barakach wnet zbrakło, to rosyjska administracja z radością przystawała, na przenosiny zesłańców do prywatnych kwater w osadzie. Tacy więźniowie tworzyli „wolną drużynę”. Gdy miejsc w więzieniu i w Luwrze brakowało, to nadzór więzienny wręcz polecał uwiezionym szukanie sobie miejsca do zamieszkania poza murami. Nie było to łatwe i wiązało się ze znacznymi kosztami, więc więźniowie często prosili o możliwość pozostania, gdyż „zupełnie dobrze urządzeni są w celi”<sup>159</sup>. W więziennych celach zapewniony był wikt i dach nad głową, a ich lokatorzy często dokarmiali ukradkiem pechowców z „wolnej drużyny”, wprowadzali ich do cel i ukrywali pod pryzami. Strażnikami byli kozacy rekrutowani w większości spośród Buriatów.

Początkowo, skazani wychodzili do pracy w kajdanach, a ich zadaniem było odbijanie młotami osadu brudnej soli, tzw. *okołotka* z kadzi lub wynoszenie soli do oczyszczania. Nawet więźniowie nienawykli do pracy fizycznej,

<sup>157</sup> Jan Siwiński, *Katorżnik, czyli pamiętniki Sybiraka*, s. 95.

<sup>158</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 145.

<sup>159</sup> Tamże, s. 133.



przyznawali, że nie była to praca ponad siły, ale dość niebezpieczna ze względu na unoszącą się wokół, gorącą, groźącą oparzeniem parę. Ponieważ opary były szkodliwe dla zdrowia, to pracowano nie dłużej niż 4-5 godzin dziennie. Wkrótce reżim zelżał i z kajdan zrezygnowano. Wielce prawdopodobne, że i Derlatce zdjęto wtedy kajdany, które nosił przecież od osadzenia w Modlinie, a może nawet od osadzenia w pułtuskim więzieniu, czyli od jesieni 1864 r.



Ilustracja 25. Katorżnicy na apelu, fotografia z końca XIX w.  
Źródło: Portal historyczny: [historia.org.pl](http://historia.org.pl).

Do Usola często wysyłano katorżników, którym towarzyszyły rodziny. Z przywileju tego nie mógł skorzystać Derlatka, bo żony mogły towarzyszyć mężom tylko wówczas, gdy ci, nie zostali pozbawieni wszelkich praw, a tak było w przypadku pana Piotra. Oczywiście ludzie wpływowi i te zakazy potrafili obejść. Razem z naszym krajanem, karę 15 lat ciężkich robót odbywał w Usolu jeden z czołowych przywódców powstania na Litwie Aleksander Oskierko. Panna Teodozja Grabowska poprosiła imperatora o zezwolenie na wyjazd do Usola i ślub ze swym pozbawionym praw publicznych narzeczoną, którym był właśnie pan Oskierko. Car zostawił pod prośbą dopisek „Zezwalamy Aleksander”. Pułkownik Turow, komendant Usola osobiście wyruszył pannie Teodozji naprzeciw i po spotkaniu gdzieś na środku Syberii, dostarczył pannę młodą z wielkim szacunkiem na miejsce uroczystości<sup>160</sup>. Czy Piotr Derlatka, jako kolega z pracy, był na wesele proszony? Wątpię – to jeszcze nie był czas na bratanie się ludzi z całkowicie różnych sfer.

<sup>160</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 151.

Rodzina udająca się na zesłanie podlegała tym samym normom prawnym co skazani. Obecność ok. 50 polskich rodzin, a także samotnych kobiet sprawiła, że życie tutaj zdawało się bardziej ludzkim i zbliżonym do tego w kraju. Jako wyróżniającą Polaków ekstrawagancję, przyjmowano ich zwyczaj zakładania przydomowych ogródków warzywno-kwiatowych.

Miejscowość ta miała też inne zalety. Klimat był tu łagodniejszy niż w innych rejonach syberyjskiego zesłania, a komary nie stanowiły aż takiej plagi, jak gdzie indziej<sup>161</sup>. Pan Mieczysław Bardecki urządził w Usolu ogród spacerowy, w którym od roku 1866 można było się poczuć niczym w Ciechocinku, a to dzięki kąpielom solankowym. Usol był oddalony o zaledwie 80 kilometrów od Irkucka, czyli jak na tamtejsze warunki, było to przedmieście nieomal europejskiego miasta, jakim był Irkuck. Dzięki temu poczta dochodziła tu szybciej, a tymczasem gdzieś na odludziu, zesłańcy czuli się często niczym pogrzebani żywcem. Poczta do takich zagubionych w tajdze, zapomnianych przez Boga i ludzi miejsc, mogła nie dochodzić latami.

Podobno, aby otrzymać przydział do Usola, należało się cieszyć czyjś poparciem. Do osady przybyło sporo osób majątnych, które mogły liczyć na znaczną pomoc finansową ze strony rodzin pozostałych w kraju. Rozpowszechnił się więc zwyczaj, że zasobni zesłańcy wynajmowali znacznie uboższych współtowarzyszy do wykonania nakazanej im pracy. Wielu z tych majątnych katorżników, nie miało nawet okazji, by zapoznać się ze swym miejscem pracy. Z pewnością ramię w ramię z Derlatką machał młotem Roman Rogiński, którego poznaliśmy w Siemiatyczach. Karę śmierci przez powieszenie, w drodze łaski zamieniono Rogińskiemu na dwadzieścia lat ciężkich robót na Syberii<sup>162</sup>. Przez pięć lat pracował w Usolu.

Nie były odosobnione przypadki, gdy zesłańcy przybywali nie tylko z rodziną, ale i ze służbą. Na przykład państwo Lasoccy, którzy otrzymywali z kraju 1300 rubli rocznie, zjechali do Usola wraz z woźnicą i służącą Julią<sup>163</sup>. Osoby zamożne, ale jednak nieco mniej niż Lasoccy, wybierały się w podróż bez służby, licząc, że znajdą kogoś odpowiedniego na miejscu. Nie było to podobno łatwe i słano do kraju listy, w których żalono się na brak fachowego personelu w

<sup>161</sup> Złą sławą pod tym względem cieszył się położony pośród bagien i moczarów Krasnojarsk.

<sup>162</sup> Za Rogińskim wstawił się rosyjski generał Nostitz, z którego oddziałami Rogiński wielokrotnie toczył boje na Podlasiu.

<sup>163</sup> Agata Markiewicz, *Kobiety i rodziny powstańców styczniowych zesłanych w głąb Rosji*, s. 133.

miejscu zesłania. Wiele wątłych, rozpieszczanych w kraju kobiet musiało więc poprowadzić dom osobiście.

Bardzo możliwe, że „zastępczym katorżnikiem” był i „nasz” Derlatka, bo praca z młotem nie była mu przecież obca. Przekazy pieniężne szły w obie strony, a pozostałe bez środków do życia rodziny w Polsce potrzebowały wsparcia. Najgorszy był los ludzi nieprzyzwyczajonych do ciężkiej pracy, niemających żadnego konkretnego fachu w ręku i nieotrzymujących zasiłków z kraju. Dotyczyło to także tych, którzy posiadali wyższe, ale wyłącznie humanistyczne wykształcenie. Oczywiście i na Syberii, pomimo początkowych urzędniczych ograniczeń, dobrze radzili sobie lekarze. W Usolu było ich tyłu i tak byli chętni do pomocy, że o podobnej opiece medycznej Piotr Derlatka nie mógłby marzyć w kraju.

Na początku grudnia 1876 r., Derlatka został przeniesiony do Centralnego Więzienia Aleksandrowskiego<sup>164</sup>. Brzmi to groźnie, ale po bliższym zbadaniu sprawy, okazuje się, że chodziło o sąsiadującą z Irkuckiem osadę fabryczną Aleksandrowskij Zawod, gdzie działała spora gorzelnia. Wyroby tego zakładu cieszyły się wzięciem, więc personelu brakowało i w roku 1873 utworzono wspomniane więzienie, gdzie rygor był podobny, do tego w Usolu. Cele były na ogół czyste, wietrzne i choć w nocy dokuczał zaduch z *paraszy*, warunki były na ogół lepsze niż w innych więzieniach. Nie narzekano na jedzenie, była tu też szkoła i działał chór<sup>165</sup>.

W przygorzelnianej osadzie Derlatka spędził dwa lata, po czym zwolniono go z robót i otrzymał nakaz osiedlenia na północny wschód od Irkucka, w gminie Niżny Ilimsk w okręgu kireńskim<sup>166</sup>, lecz wkrótce za pozwoleniem naczelnika policji z Bałagańska powrócił do Usola<sup>167</sup>. Najprawdopodobniej jego wyrok 15 lat ciężkich robót, został skrócony na mocy kolejnych, ogłaszanych przez imperatora amnestii. Dokument wydany w Irkucku, a datowany na 14 października 1885 r. zaświadcza, że z dniem 8 sierpnia 1885 r. car przywrócił dawne prawa i zwolnił od nadzoru policyjnego, pochodzącego z guberni

<sup>164</sup> Przypisek „centralny” oznaczał, że więzienie było zarządzane przez władze w Moskwie, a nie lokalne i zwykle było to korzystne dla więźniów.

<sup>165</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 150.

<sup>166</sup> W latach 1887-1890 na zesłaniu w Kireńsku przebywał Józef Piłsudski.

<sup>167</sup> GAIO w Irkucku, zespół 24-3, vol. 271, k. 1, 10, 52, 74-75 [za:] portalem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ostrowskiej: tmzoostrowmaz.pl.

łomżyńskiej Piotra Derlatkę. Były zesłaniec otrzymał też prawo do wybrania miejsca osiedlenia z wyjątkiem guberni zachodnich i Królestwa Polskiego<sup>168</sup>.

Zesłańcy pochodzący ze stanów uprzywilejowanych, w przypadku konfiskaty ich majątków, dostawali w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. 57 rubli, a jeśli byli starzy lub niedołężni to 114 rubli rocznego, rządowego zasiłku<sup>169</sup>. Oczywiście Derlatce, podobnie jak i innym mieszczanom i chłopom, zasiłek ten nie przysługiwał, choćby nawet zabrano im cały dobytek.

Jeżeli zesłaniec nie miał konkretnych umiejętności pozwalających na zarobek, to po zakończeniu katorgi szybko podupadał na duchu. W pamiętnikach powtarzają się stwierdzenia, iż „lepiej być w więzieniu, niż poza nim”. Część uwolnionych starała się na przeróżne sposoby powrócić za mury, bo wprawdzie powietrze bywało tam smrodliwe, ale było w miarę ciepło, dawano strawę i jakieś odzienie. Pamiętajmy, że nawet w kraju, większość „wolnych” ludzi żyła wówczas w biedzie, o głodzie i chłodzie; mieszkali w zatłoczonych chatach i mieszkaniach, za odzienie służył im na co dzień byle łachman, dieta składała się głównie z ziemniaków i kapusty, a chleb bywał rzadkim luksusem. Pewien powstaniec i społecznik pisał:

Setki spotykałem takich, którzy na zapytanie, za co siedzą, odpowiadali: ukradłem to lub owo, popełniłem takie a takie przestępstwo dlatego tylko, aby mnie wzięto do więzienia, bo proszę pana — czyż można lepiej i wygodniej żyć na wolności? Tutaj dadzą jeść, dobrze odziewą, a w dodatku nie napracuje się człowiek!<sup>170</sup>

Często, takich niezdolnych do znalezienia sobie zajęcia, czy uprawy roli, przydzielano do pomocy chłopom. Los takiego parobczaka był nie do pozazdroszczenia, a i pożytek z niego był dla chłopca niewielki. Polscy inteligenci otwierali: piekarnie, cukiernie, zakłady zegarmistrzowskie, jubilerskie, tapicerskie. Nawet ludzie z hrabiowskimi tytułami, gdy z różnych przyczyn, płynący z kraju strumyk pieniędzy wysechł, odkrywali z zaskoczeniem swój talent w zakresie: krawiectwa, szewstwa, ciesielki, garncarstwa, masarstwa, mydlarstwa, rybołówstwa, ogrodnictwa itd. Liczni zajęli się handlem i na syberyjskich jarmarkach prędko nauczyli się posługiwać kilkoma językami z chińskim włącznie.

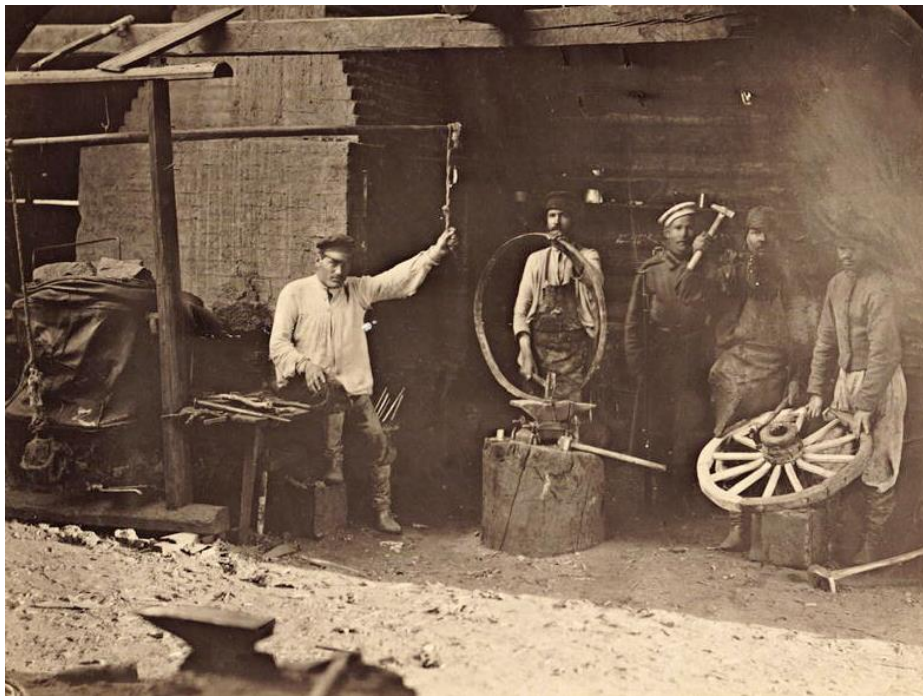
<sup>168</sup> *Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. A-F, k. 603.*

<sup>169</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 165.

<sup>170</sup> Tamże, s. 138.

Wielu nie dawało sobie jednak rady. Głodni, chorzy, cierpiący z powodu zimna, nie wytrzymywali długo zesłania i najpierw upadali moralnie, a w końcu umierali w nędzy. Próby samobójcze, samookaleczenia, zabójstwa i awantury z byle powodu były na porządku dziennym. Także pośród zesłańców politycznych szerzył się alkoholizm. Z pewnej miejscowości donoszono w liście, że spośród żyjących tam stu osadników, dwustu było tęgimi pijakami – bo każdy pił za dwóch<sup>171</sup>. Mimo podobnych przypadków i wielu przeciwności polscy zesłańcy polityczni zasłynęli jako ludzie gospodarni i przedsiębiorczy – chętnie przyjmowano ich do pracy w górnictwie, powierzano rozmaite funkcje i nauczanie dzieci.

Ulubionym zajęciem przestępców kryminalnych była praca przy poszukiwaniu złota. W dniu wypłaty udawali się do najbliższej miejscowości i przepijali tam wszystko, co do grosza. Jeżeli nie trafili do więzienia za kradzież lub wywołanie awantury, a koledzy ich w bójce nie zatłukli, to wracali do kopalni. Pozostawali w tym zamkniętym cyklu, aż do przedwczesnej śmierci spowodowanej wycieńczeniem i przepiciem<sup>172</sup>.



Ilustracja 26. Syberyjska kuźnia, fotografia z końca XIX w.  
Źródło: Portal historyczny: [historia.org.pl](http://historia.org.pl).

<sup>171</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 171.

<sup>172</sup> Tamże, s. 161.

Zdarzały się ucieczki z Syberii. Zesłany do Akatui Paweł Landowski zdobył paszport wystawiony na nazwisko jakiegoś lekarza, a później spreparował dokument polecający temuż lekarzowi rewizję syberyjskich aptek i szpitali. Zmierzając na zachód, Landowski przemierzył całą Syberię, skrzętnie wywiązując się z obowiązków rewizora, a w wędrówce pomagały wciskane do jego kieszeni rubelki. Ostatecznie zbiegł do Paryża<sup>173</sup>.

Być może Landowski korzystał z usług działającej koło Irkucka wytwórni fałszywych papierów, zwanej „Wyspą Miłości”. Podobnych ucieczek było znacznie więcej, a władze w zależności od miejsca i pory roku, nie mogły doliczyć się nawet do kilkudziesięciu procent zesłańców. Przyczyną tak wielkiej liczby zbiegów, był przede wszystkim bałagan administracyjny i zaliczanie do poszukiwanych także tych, którzy oddalili się na niewielkie odległości w poszukiwaniu chleba.

W bitwie pod Nagoszewem brał także udział Roch Hieronimek z Puzdrowizny. Według Mieczysława Bartniczaka on także został aresztowany i zesłany, po czym zmarł na Syberii<sup>174</sup>. Możliwe jednak, że to pomyłka. Podług brokowskich ksiąg metrykalnych, jedyny żyjący wówczas w Puzdrowiźnie Roch Hieronimek nie tylko, że cieszył się zdrowiem przez kilkadziesiąt lat po powstaniu, to zdążył jeszcze spłodzić sporą gromadkę dzieci. Był jednak podobno i drugi Roch Hieronimek, ale urodzony w Małkini i coś go miało łączyć z Puzdrowizną, lecz nie zdołałem ustalić szczegółów.

Karol Wrona został w bitwie nagoszewskiej ranny, a później przez trzy lata więziony był w twierdzy modlińskiej. Następnie skazano go na trzy lata służby w „rotach aresztanckich” w Brześciu nad Bugiem. Początkowo, kara ta wydała mi się łagodna, ale zdanie szybko zmieniłem. Skazani byli tam bowiem zatrudniani od świtu do zmierzchu przy najcięższych fortecznych robotach. Przypominało to obóz pracy i przymusową pracę w kamieniołomach. Do rot kierowano wyłącznie mężczyzn z klas nieuprzywilejowanych, czyli podlegających karom cielesnym. Za najdrobniejsze uchybienie w pracy, skutych kajdanami skazanych, podoficerowie bestialsko bili różgami. Roty podlegały całkowicie władzom wojskowym, więc nie było możliwości poskarżenia się komukolwiek na okrucieństwo nadzorujących. Pomimo że miejsca takie jak Brześć znajdowały się znacznie bliżej miejsca zamieszkania uwięzionego niż np. Irkuck, to kontakt ze skazanymi nie był wcale łatwiejszy. Nieszczęśnik

<sup>173</sup> Mikołaj Wasyliewicz Berg, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 3, s. 407.

<sup>174</sup> Mieczysław Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, s. 199.

znikał za murami twierdzy i przepadał dla świata. Dla wielu pobyt w „rotach aresztanckich” skończył się tragicznie. Także Karol Wrona pisał, że stracił tam zdrowie. Osoby, które zakończyły służbę w rotach, jeszcze przez cztery lata podlegały nadzorowi policyjnemu.

Katorga miała jeszcze jedną przewagę nad służbą w „rotach aresztanckich”. Katorżnicy pozostawali w towarzystwie ludzi pochodzących z różnych sfer społecznych i o różnym poziomie wykształcenia. Specjalistów z wszelkich dziedzin było tu pod dostatkiem. Mało który z zesłanych wracał do kraju jako analfabeta, a ci, których ze szkoły czy uniwersytetu wyrwano, mogli z pomocą przyjaznych ludzi, kontynuować naukę i studia. Efektem zaś pobytu w rotach było wyłącznie upodlenie.



Ilustracja 27. Kibitka na dziedzińcu X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.  
Źródło: *Archiwum Muzeum X Pawilonu.*



Ilustracja 28. Polscy powstańcy styczniowi na Syberii, 1900 r.  
Źródło: *Portal historyczny: historia.org.pl.*

## EPILOG

W zależności od wybranego sposobu podróżowania powrót z Syberii mógł być bardziej kosztowny od wyprawy do Ameryki i zwykle obfitował w znacznie więcej przygód niż transoceaniczny rejs. Przed powstaniem połączeń kolejowych, przez setki lat podróż powrotna odbywała się „etapowym porządkiem”. Powracający z Syberii zesłańcy byli konwojowani, przez strażników zmierzających na zachód, by z punktu etapowego odebrać nowo przybywających nieszczęśników. Był to wariant najtańszy, bo podróżowało się na koszt rządowy, ale wielce skomplikowany i zajmujący najwięcej czasu. Obliczono, że przebycie 1600 km w tym systemie, zajmowało przeciętnie 10 miesięcy<sup>175</sup>. Łatwo obliczyć, że na wędrówkę z Irkucka do Niżnego Nowogrodu należałoby sobie zarezerwować prawie trzy lata, a biorąc pod uwagę wspomniane przygody i niewygody, trzeba było się liczyć z ryzykiem złożenia swych szczątków, gdzieś po drodze. Władze dawały jednak możliwość powrotu na koszt własny. W tym przypadku należało już mieć setki rubli na wynajmowanie podwód aż do Niżnego Nowogrodu, a następnie na podróż koleją do kraju. Często, powracający pokonywali jakoś ten najtrudniejszy odcinek do Wołgi, ale na stacji kolejowej stawali już bez kopiejki w kieszeni. Wielu zwracało się wówczas z błagalną prośbą do władz, aby umieszczono ich w więzieniu, po czym na koszt państwa odstawiono pod strażą do Warszawy. Miało to tę dodatkową zaletę, że do samej Warszawy delikwent otrzymywał wspomniane wyżej karmowe.

Wielu nie wracało. Jedni urządzili się na miejscu, założyli rodziny i nie mieli do czego wracać, inni zaś nie mieli za co wracać. Zarobki na Syberii były niższe niż w europejskiej części Rosji, ceny zaś zwykle wyższe, a czasami wręcz zaskakująco wyższe. Rodziny z kraju często prosiły zesłańców, do których uśmiechnęła się fortuna, o przysłanie futer, bo jak miejska i wiejska legenda głosiła, można było je nabyć na Syberii za bezcen. Tymczasem z Syberii wysyłano na zachód imperium skóry surowe, po czym wracały do Irkucka, czy Krasnojarska jako wyrób gotowy i znacznie droższy niż w Petersburgu i Moskwie, a nawet i w Warszawie. Molestowani przez rodziny zasobni zesłańcy, przekazywali więc pieniądze moskiewskim kupcom, by ci wysłali futro do kraju.

---

<sup>175</sup> Elżbieta Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, s. 269.



Najlepiej płatna była praca w kopalniach złota i w latach sześćdziesiątych XIX w. przynosiła do kilkunastu rubli miesięcznie. Pod koniec XIX w. chłopcy syberyjscy płacili robotnikom najemnym 3-5 rubli miesięcznie oraz dawali utrzymanie. Po 2-3 latach pracy, pod warunkiem, że nie wydawał w ogóle pieniędzy, robotnik taki mógł więc uzbierać od 70 do 180 rubli. To pozwalało już myśleć o powrocie.

Zdarzały się odmowy natychmiastowego wyjazdu. Jednemu z Polaków oświadczone, że stawić się ma tego i tego dnia w osadzie, celem odstawienia do Warszawy. Oświadczył, że stawić się nie może, bo pewien Rosjanin z sąsiedztwa był mu winien 8 rubli, których nasz rodak koniecznie potrzebował na podróż, a gdy Polak zażądał ich oddania, to Rosjanin zagroził zastrzeleniem wierzyciela. Wielce zadziwieni brakiem chęci naszego rodaka do szybkiego powrotu członkowie wioskowej starszyny, wsiedli na konie i popędzili do dłużnika. Dług odebrali, a za groźbę Polakowi śmiercią, wyliczyli mu kilkanaście nahajek<sup>176</sup>.

Pieniądże łatwo było stracić. Na Syberii sporo było pokus, by oszczędności zainwestować w różne szemrane i najczęściej prowadzące do bankructwa interesy, a wokół roilo się od elementu przestępczego, który czyhał na każdą ciężko zarobioną kopiejkę. Katorga była dla kryminalistów swoistym uniwersytetem. Po jego ukończeniu nie tylko ograbienie biedaka z oszczędności, ale i zabicie dla kilku nieraz kopiejek, było wręcz powodem do chluby. Wielokrotnie więc pieniądze znikwały i powrót trzeba było odłożyć o kilka kolejnych lat.

Linie kolejowe powoli łączyły najdalsze zakątki Syberii z Europą. Trasę z Permu do Tiumenia przebywano koleją od roku 1887. Od 1893 r. część transportów omijała Tiumeń i Tobolsk, ponieważ dzięki budowie kolei transsyberyjskiej uzyskano połączenie z południowej i centralnej Rosji przez Samarę i Ufę, a dalej Pietropawłowsk z Omskiem i Tomskiem. W roku 1896 otwarto połączenie kolejowe z Krasnojarskiem, a w 1900 z Irkuckiem. Na przełomie XIX i XX w. cena biletu trzeciej klasy na 700-kilometrowej trasie z Moskwy do Petersburga wynosiła 7 rubli. Za przejazd w IV klasie, czyli w *tiępluszczce*, przypominającej opisany wyżej wagon aresztancki, cena na tej trasie wynosiła 3 ruble<sup>177</sup>. W tym przypadku chodziło jednak nie tylko o klasę

<sup>176</sup> Leonard Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, s. 118.

<sup>177</sup> Informacje o cenach przejazdów na carskich kolejach pochodzą z portalu: <https://yakapitalist.ru/finansy/ceny-na-proezd-v-poezde-v-19-veke/> [dostęp 28 października 2020 r.].

wagonu, ale i o klasę pociągu. Pociąg IV klasy przepuszczał bowiem wszystkie inne pociągi, włącznie z towarowymi. Nie na wszystkich też trasach pociągi IV klasy kursowały. Trzeba więc było liczyć się z wydatkiem rzędu 70 rubli, a licząc koszty dodatkowe, to aby dostać się z Irkucka do Warszawy należało mieć minimum 100 rubli.

Kwotę tę, a może i większą Piotr Derlatka uzbierał i drogę powrotną do domu przebył szybciej i znacznie wygodniej niż tę na Syberię. Po 35 latach spędzonych na wygnaniu pan Piotr powrócił do Ostrowi w 1902 r. Miał wtedy 71 lat i zapamiętany został, jako „potężny starzec z białą brodą o grubych rysach twarzy”. Nie wiemy, jak przyjęła go rodzina. Długi pobyt na Syberii sprzyjał rozluźnieniu więzi rodzinnych, jeżeli takie więzi wcześniej istniały, bo wiemy przecież, że choćby ze względu na śmierć kolejnych dzieci, związek Piotra i Ludwiki mógł nie zaliczać się do najszcześniejszych. Zwykle korespondencja między rodziną w kraju i zesłańcami stawała się z biegiem lat coraz rzadsza. Rodziny nie znały syberyjskich realiów, a zesłańcy przestawali rozumieć troski i kłopoty, z jakimi borykali się ich bliscy w kraju. Obcy właściwie starzec, stanowił zapewne wyłącznie ciężar dla nieopływających przecież w dostatki bliskich – niewiele młodszej żony i córki Heleny, która w roku 1908 wyszła za Władysława Jaroszewskiego<sup>178</sup>.

Karol Wrona powrócił z Brześcia znacznie wcześniej, ale będąc człowiekiem schorowanym, przedwcześnie postarzałym i z łatką przestępcy politycznego nie liczył na znalezienie jakiegoś lepszego zajęcia. Pozostawał pod dozorem policyjnym i nie mógł zamieszkać w Broku, więc być może z tego powodu pracował na folwarku w Udrzynie i tam znalazł kolejną partnerkę życiową – 20-letnią Mariannę Borkowską. Pobrali się w styczniu 1873 w kościele w Porębie<sup>179</sup> i w tym samym roku urodziła im się córka Aleksandra<sup>180</sup>, a dwa lata później przyszedł na świat w Bojanach syn Antoni<sup>181</sup>. Późniejsze dokumenty milczą o Aleksandrze, więc zapewne zmarła w dzieciństwie lub w młodości, a gdy Antoni żenił się w 1895 r. z Marią Magdaleną Oleszczuk, to w akcie ślubu mowa jest także o matce Antoniego jako o zmarłej<sup>182</sup>.

<sup>178</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Ostrowi Mazowieckiej. Księga zaślubin 1908*, akt nr 51.

<sup>179</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Porębie. Księga zaślubin 1873*, akt nr 5.

<sup>180</sup> Tamże. *Księga narodzin 1873*, akt nr 168.

<sup>181</sup> Tamże, akt nr 146.

<sup>182</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Czerwoncu [pow. sokołowski]. Księga zaślubin*, akt nr 16.

Po upadku powstania powołano w Galicji towarzystwo o nazwie Opieka Narodowa, które miało nieść pomoc rzeszom rozbitków szukających wsparcia na ziemiach polskich pod zaborem austriackim. Towarzystwo działało półjawnie, na zasadzie pomocy wzajemnej i rozumiało, że pomimo najlepszych chęci, zakres niesionej pomocy nie mógł być znaczny. W roku 1888, w znacznie już lepszej politycznej atmosferze, utworzono za zgodą władz galicyjskich Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z 1863 r. By wspomóc otrzymanie, należało nie tylko być weteranem powstania, ale przez czas pewien być także członkiem Towarzystwa. Trudno było jednak żądać wpisowego i zaległych składek od zgłaszających się po pomoc przymierających głodem staruszków, którzy nie mieli choćby i kilku halerzy na kawałek chleba.

W roku 1895 postanowiono więc powołać rodzaj fundacji pod nazwą Przytulisko Uczestników Powstania z Roku 1863. Początkowo, za schronienie służyło weteranom Schronisko Brata Alberta, ale szybko otwarto własne schronisko w Zwierzyńcu pod Krakowem, w którym opiekę znalazło początkowo 9 weteranów, a w roku 1901 było ich już 31. W tym też roku przy wsparciu hojnych sponsorów fundacja nabyła dom w Krakowie przy ul. Biskupiej. Do Przytuliska przyjmowano weteranów z całej Polski, zarówno Polaków, jak i Rusinów. Warunkiem przyjęcia było przedstawienie podpisanego przez przynajmniej dwie osoby świadectwa, że aplikujący brał udział w powstaniu oraz zaświadczenia lekarskiego, dowodzącego, że osoba starająca się o przyjęcie jest niezdolna do pracy.

Piotr Derlatka wystarał się o wymagane dokumenty na początku roku 1908, a o jego udziale w powstaniu zapewnili m.in.: Grzegorz Książek, Antoni Pęziński, Piotr Sławkowski i Piotr Ugniewski. Do schroniska przyjęty został 24 czerwca 1908, a ostatnim dokumentem w jego aktach jest pochodzące z roku 1913, zezwolenie lekarza na pochowanie zwłok. Spoczął w zbiorowej mogile weteranów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie<sup>183</sup>.

Podanie Karola Wrony o przyjęcie do Przytuliska datowane jest na 3 kwietnia 1910 r. Pasł wówczas bydło we wsi Ruchna w powiecie węgrowskim, a Karol Wojdyna z Węgrowska potwierdził, że: „Karol Wrona jest biednym i w zupełności zasługuje na opiekę narodu”<sup>184</sup>. Z rodziny Karola, przy życiu pozostał jedynie syn Antoni, ale ten służył po dworach i nie był w stanie zaopiekować się starcem. W kolejnym, datowanym na 20 lutego 1911 r., a

<sup>183</sup> *Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. A-F, k. 617.*

<sup>184</sup> Tamże, lit. W-Z, k. 230.

spisanym w Broku dokumencie zaświadczone, iż Wrona walczył pod: Stokiem, Kietlanką, Łączką i Nagoszewem. Podpisy pod dokumentem złożyli: Andrzej Urban, Jakub Wojciechowski, Jan Kempisty i Szczepan Małkiński. 26 maja 1911 r. Karol Wrona podpisał regulamin i został przyjęty do Przytuliska, a wszystko, z czym przybył do Krakowa, to: „ubranie na sobie oraz kapota i kamasze, gotówki 5 rubli 20 kopiejek”<sup>185</sup>. Nie wiem, kiedy zmarł, ale pochowany został zapewne tam, gdzie Piotr Derlatka, czyli w mogile powstańczej na Cmentarzu Rakowickim.

Najgorsze na Syberii miało dopiero nadejść. Już niedługo, na wschód potoczą się bydłące wagony, wiozące setki tysięcy ludzi jeszcze bardziej umęczonych i nieszczęśliwych, niż to miało miejsce w najstraszniejszych czasach caratu.

Anonimową ofiarę powstania styczniowego odnaleziono w lasach brokowskich podczas II wojny światowej. Po ścięciu wiekowego dębu, w jego wnętrzu odnaleziono szkielet ludzki, a tuż obok leżały szczątki strzelby myśliwskiej, typowego uzbrojenia styczniowych powstańców<sup>186</sup>.



Ilustracja 29. Kapliczka przy drodze z Kaczkowa Starego do Antonowa. Według miejscowej tradycji jest to kapliczka wotywna postawiona po powstaniu styczniowym za uratowanie życia w tym właśnie miejscu<sup>187</sup>.

Źródło: *Archiwum profesor Jadwigi Sadowskiej*.

<sup>185</sup> *Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. W-Z, k. 237.*

<sup>186</sup> Adam Dobroński, *Brok i Puszcza Biała w latach 1815-1864*, s. 114.

<sup>187</sup> Jadwiga Sadowska, *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok...*, s. 43.



Ilustracja 30. Pomnik Powstańców Styczniowych. W lesie około 3 km na pn.-wsch. od centrum Broku w okolicy wsi Kaczkowo Stare (nieдалеko leśniczówki Antonowo) znajduje się pomnik - miejsce Pamięci Leśników - Powstańców Styczniowych walczących z kozakami pod Feliksowem w 1863 r.  
*Źródło: Archiwum profesor Jadwigi Sadowskiej.*



Ilustracja 31. Aleja Klonowa im. Powstańców Styczniowych 1863 roku.  
*Źródło: Miasto i Gmina Brok. Serwis informacyjny: brok.pl.*



Ilustracja 32. Tablica pamiątkowa w kościele parafialnym w Broku.  
*Źródło: Miasto i Gmina Brok. Serwis informacyjny: brok.pl.*



Ilustracja 33. Kapliczka wystawiona w roku 1930 przez mieszkańców Kuskowizny w miejscu, gdzie wcześniej stał krzyż na mogile ich przodków poległych w powstaniu.  
Źródło: *Archiwum profesor Jadwigi Sadowskiej.*



Ilustracja 34. Kaplica grobowa Karola Frycye w Porębie.  
Źródło: *Archiwum profesor Jadwigi Sadowskiej.*



Ilustracja 35. Grób Ignacego Mystkowskiego na cmentarzu w Zarębach Kościelnych.  
Źródło: *Archiwum profesor Jadwigi Sadowskiej.*

## BIBLIOGRAFIA

- 1863-1913. *Album Powstania Styczniowego (w pięćdziesiątą rocznicę)*, Spółka Wydawnicza Niemojowski, Lwów 1913
- Bartniczak Mieczysław, *Włóścianie w bitwie pod Nagoszewem*, „5 Rzek”, 1964, nr 2, s. 5-6
- Bartniczak Mieczysław, *Bitwa pod Stokiem*, „Nauczyciel Krajoznawca na Mazowszu”, 1964, t. 4, s. 14-24
- Bartniczak Mieczysław, *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.*, „Rocznik Mazowiecki”, 1972, t. 4, s. 157-216
- Bartniczak Mieczysław, *Powstanie styczniowe w Ostrowi Mazowieckiej i okolicy*, [w:] *Ostrów Mazowiecka. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red. Stanisława Russockiego, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1975, s. 99-106
- Berg Mikołaj Wasyliwicz, *Zapiski o Powstaniu Polskiem 1863 i 1864 roku*, t. 1-3, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1898
- Bieda Justyna, *Rodzaje ośrodków pozbawienia wolności w Królestwie Polskim*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, 2016, t. 19, s. 147-161
- Borzym Julian, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Oficyna Wydawnicza Stopka, Łomża 2018
- Buława Adam, *Teoria i praktyka. Weryfikacja umiejętności dowódczych absolwentów Polskiej Szkoły Wojskowej w Genewie i Cuneo (1861-1862) podczas Powstania Styczniowego (1863-1864)*, „Saeculum Christianum”, 2015, t. 22, s. 206-221
- Deskur Bronisław, *Dla moich wnuków*, Nakładem autora, Lwów 1892
- Dobroński Adam, *Brok i Puszcza Biała w latach 1815-1864*, [w:] *Brok i Puszcza Biała. Przeszłość – środowisko geograficzne, kulturowe i przyrodnicze*, red. nauk. Józef Kazimierski, Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe, Ciechanów 1989, s. 84-116
- Dobroński Adam, *Dzieje Ostrowi Mazowieckiej do 1914 r.*, Urząd Miasta Ostrowi Mazowieckiej, Ostrów Mazowiecka 2007

Frankowski Jacek, *Ludomir Benedyktowicz (1844-1926) – artysta niezłomny*, na stronie *Opowieści historii legendy brokowskie*

Giller Agaton, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberyi*, t. 1-3, Brockhaus, Lipsk 1867

Grabiec J., *Rok 1863*, Nakładem Zdzisława Rzepeckiego, Poznań 1913

Jasienica Paweł, *Dwie drogi. O powstaniu styczniowym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963

Kaczyńska Elżbieta, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawska Oficyna Wydawnicza Gryf, Warszawa 1991

Karwowski Władysław, *Moje walki i więzienia*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863-1903*, Nakładem Komitetu Wydawniczego, Lwów 1903, s. 175-178

*Kilka słów o Przytulisku Uczestników Powstania z roku 1863/4*, Nakładem Przytuliska, Kraków 1903

*Korespondencya Czasu*, „Czas”, Kraków 1863, nr: 127 z 07.06, 128 z 09.06, 130 z 11.06. 132 z 13.06, 133 z 14.06.1863

Kościesza-Ożegalski Józef Ignacy, *Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863*, Nakładem autora, Kraków 1893

Marczewska Agata, *Kobiety i rodziny powstańców styczniowych zesłanych w głąb Rosji*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2018

Mężyński Leonard, *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863-1869*, Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu, Tarnopol 1910

Niebelski Eugeniusz, *Życ na Syberii Wschodniej po 1863 roku. Zesłańcza codzienność duchownych skazanych za udział w powstaniu styczniowym*, [w:] *Itinera clericorum. Kulturoznawcze i religijne aspekty podróży duchowych*, Akademia Ignatianum. Wydawnictwo WAM, Kraków 2014, s. 637-659

Niedziałkowska Zofia, *Ostrołęka. Dzieje miasta*, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1979

Osiński Robert, *Z dziejów Powstania Styczniowego na Ponidziu*, „Świętokrzyskie”, 1913, wydanie specjalne z 22 stycznia, s. 15-32



Pałubiński Cezary, *Zwycięską bitwa pod Stokiem. Czy wiemy o niej już wszystko?*, „Rocznik Ostrowski”, 2018, t. 4, s. 68-76

Postek Roman, „*Węgrowskie Termopile*” i pomnik-mauzoleum powstańców styczniowych poległych pod Węgrowem 3 lutego 1863 r., [w:] *Powstanie 1863. Podlaskie epizody*, red. Mariusz Zemło, Radosław Dobrowolski, Książnica Podlaska, Supraśl 2014, s. 405-428

Przyborowski Walery, *Dzieje 1863 roku*, t. 1-4, Nakład i druk W. L. Anczyca i spółki, Kraków 1897

Rogiński Roman, *Z pamiętnika Romana 1859-1863*, Nakład i druk W. L. Anczyca i spółki, Kraków 1897

Sadowska Jadwiga, *Mieszkańcy Kaczkowa Starego i Nowego w parafii Brok (od połowy XVIII do połowy XX wieku)*, Warszawa 2016

Samborski (Ostoja) Henryk, *Wspomnienia z Powstania 1863 r. i pobytu na Syberji*, Księgarnia W. Jakowickiego, Warszawa 1937

Siwiński Jan, *Katorżnik, czyli pamiętniki Sybiraka*, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1905

Strumph Wojtkiewicz Stanisław, *Ziemia i Gwiazdy*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1964

Szum Ernest, *Pułkownik Władysław Cichorski „Zameczek”. Studium przywództwa*, „Studia z dziejów wojskowości”, 2012, t. 1

Szum Ernest, *Bitwa siemiatycka (6-7 II 1863). Przebieg, okoliczności, kontekst społeczny i polityczny*, [w:] *Powstanie 1863. Podlaskie epizody*, red. Mariusz Zemło, Radosław Dobrowolski, Książnica Podlaska, Supraśl 2014, s. 9-71

Wrona Stanisław Tadeusz, *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, „Przegląd Historyczny”, 1937-1938, 34/2, s. 544-563

Wronowski Napoleon, *Węgrów-Siemiatycze*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863-1903*, Nakładem Komitetu Wydawniczego, Lwów 1903, s. 512-516

Zieliński Stanisław, *Bitwy i potyczki 1863-1864*, Fundusz Wydawniczy Muzeum w Rapperswilu, Rapperswil 1913

## ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

*Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. A-F; sygnatura 28; zespół 29/550/0; jednostka 77/77; Archiwum Narodowe w Krakowie*

*Przytulisko Weteranów 1863/1864 r. w Krakowie. Akta osobowe mieszkańców Przytuliska, lit. W-Z; sygnatura 34; zespół 29/550/0; jednostka 77/77; Archiwum Narodowe w Krakowie*

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku; Archiwum Państwowe w Warszawie. Oddział w Pułtusku; na portalu: [genetyka.genealodzy.pl](http://genetyka.genealodzy.pl)*

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Ostrowi Mazowieckiej; Archiwum Państwowe w Warszawie. Oddział w Pułtusku; na portalu: [genetyka.genealodzy.pl](http://genetyka.genealodzy.pl)*

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Porębie; Archiwum Państwowe w Warszawie. Oddział w Pułtusku; na portalu: [genetyka.genealodzy.pl](http://genetyka.genealodzy.pl)*

*Kancelaria Andrzeja Podbielskiego notariusza w Ostrowi Mazowieckiej; zespół 79/419/0; sygn. 93; akt nr 568b Archiwum Państwowe w Warszawie. Oddział w Pułtusku*

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Czerwonce [powiat sokołowski]; Archiwum Państwowe w Siedlcach; na portalu: [genetyka.genealodzy.pl](http://genetyka.genealodzy.pl)*

*Po żalobam na rieszenija suda gm. Płatkownica. O skargach na postanowienia sądu gm. Płatkownica; zespół 62/160/0; sygnatura 41; Archiwum Państwowe w Siedlcach*

*Rachunkowość kasy ekonomicznej miasta Broku; zespół 1/191/0; jednostka 4282; Archiwum Główne Akt Dawnych*

## ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Galeria Malarstwa Polskiego: [pinakoteka.zascianek.pl](http://pinakoteka.zascianek.pl)

Miasto i Gmina Brok. Serwis informacyjny: [brok.pl](http://brok.pl)

Portal genealogiczny: [genealogia.okiem.pl](http://genealogia.okiem.pl)

Portal historyczny: [dobroni.pl](http://dobroni.pl)

Portal historyczny: [historia.org.pl](http://historia.org.pl).

Portal Polskiego Towarzystwa Genealogicznego: [genealodzy.pl](http://genealodzy.pl)

Portal Towarzystwa Miłośników Ziemi Ostrowskiej: [tmzoostrowmaz.pl](http://tmzoostrowmaz.pl)

Rosyjski portal finansowy: [yakapitalist.ru](http://yakapitalist.ru)

#### ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Weterani powstania 1863 r. mieszkający w krakowskim „Przytulisku”.  
Fotografię wykonano przed 1913 r. Źródło fotografii portal: [genealogia.okiem.pl](http://genealogia.okiem.pl)  
[dostęp 06.12.2020 r.]

*Pochodzący z okolic Broku uczestnicy bitwy pod Nagoszewem, których nazwiska udało się ustalić<sup>188</sup>.*

1. Badurek Kazimierz z Nagoszewa.
2. Bałdyga, strzelec z Broku. Powstanie rozpoczął jako żandarm narodowy.
3. Bączek Jan, żandarm narodowy z Nagoszewa.
4. Bieńczyk Jan z Ostrowi Mazowieckiej. Walczył także pod Stokiem i Kietlanką, a po powstaniu uniknął sądu wojennego i zesłania na Syberię. Na kilka lat przed śmiercią stracił wzrok. W roku 1933 został pochowany z honorami na cmentarzu w Ostrowi.
5. Chojnowski Józef z Ostrowi Mazowieckiej. Walczył także pod Stokiem i Łączką, a po powstaniu zesłany na 25 lat na Syberię. Podczas przeprawy przez Bug uratował życie tonącemu dowódcy oddziału.
6. Derlatka Piotr – biogram zamieszczono w niniejszym artykule.
7. Fidura, strzelec z Puzdrowizny.
8. Hieronimek Roch z Puzdrowizny. Według źródeł historycznych zmarł na syberyjskim zesłaniu.
9. Jastrzębski Florian, wikariusz i konspirator z Ostrowi. Za działalność patriotyczną aresztowany już w roku 1861, później kapelan w oddziale Mystkowskiego i organizator punktu opatrunkowego na ostrowskiej plebanii, gdzie m.in. amputowano rękę Ludwikowi Benedyktowiczowi, ciężko rannemu w potyczce pod Feliksowem. Według niektórych zginął pod Dybkami podczas wycofywania się spod Nagoszewa. Inne zaś źródła mówią, iż został aresztowany i zesłany na Syberię.
10. Karczewski Antoni ze wsi Osuchowa, pozostawił żonę Mariannę z Andryszczyków – na chwilę obecną jedynym dowodem na jego udział w bitwie, jest zapis w księdze zmarłych kościoła porębskiego, świadczący, że wraz ze Stanisławem Łojkiem zginął podczas pierwszej fazy bitwy.
11. Kowalczyk z Nagoszewa. Zakłuty przez kozaków podczas bitwy.

---

<sup>188</sup> Listę sporządzono głównie na podstawie: opracowań Mieczysława Bartniczaka *Bitwa pod Nagoszewem 3 czerwca 1863 r.* oraz *Włóścianie w bitwie pod Nagoszewem*; pracy Adama Dobrońskiego *Brok i Puszcza Biała w latach 1815-1864*; akt stanu cywilnego kościołów w Broku, Ostrowi Mazowieckiej i Porębie.

12. Kozioł z Nagoszewa. Według źródeł historycznych Maciej, według zaś akt kościoła brokowskiego Wawrzyniec, syn Mateusza i Marianny ze Śladewskich. Współorganizator nagoszewskiego oddziału powstańczego. Podpalił własne, zajęte przez Rosjan zabudowania i zginął w płomieniach. Pochowany w nieustalonym miejscu na cmentarzu w Broku.

13. Krasnodębski z Nagoszewa. Poległ na polu bitwy.

14. Kunka Jakub z Ostrowi. Po bitwie aresztowany i więziony w Pułtusk. Po opuszczeniu więzienia powrócił do Ostrowi.

15. Lipka Mateusz z Nagoszewa.

16. Łojek Stanisław ze wsi Przyjmy, pozostawił żonę Józefę z Samslów – na chwilę obecną jedynym dowodem na jego udział w bitwie, jest zapis w księdze zmarłych kościoła porębskiego, świadczący, że wraz z Antonim Karczewskim zginął podczas pierwszej fazy bitwy.

17. Mańkowski Stanisław z Nagoszewa, urodzony w Kraśniku, syn Józefa i Marianny z Kulesińskich, dróżnik na drodze warszawsko-białostockiej. Łącznik między oddziałami powstańczymi z Puszczy Białej i organizator oddziału nagoszewskiego. Poległ w bitwie, pochowany w nieustalonym miejscu na cmentarzu w Broku.

18. Napiwocki Józef, rzeźnik z Ostrowi, żandarm narodowy. Po bitwie aresztowany i zesłany do Irkucka, gdzie wkrótce zmarł.

19. Nowak Jan ze wsi Osuchowa. W stopniu podporucznika służył w oddziałach: Mystkowskiego, Ostaszewskiego, Podbielskiego, Dąbkowskiego, Lasockiego, Jasińskiego oraz Broniewskiego. Podczas bitwy nagoszewskiej ranny w nogę. Zmarł najprawdopodobniej w Krakowie.

20. Nowicki Józef, rzeźnik z Ostrowi, żandarm narodowy. Aresztowany w czerwcu 1864 r., więziony w Modlinie, po czym zesłany na Syberię, skąd wrócił po kilkunastu latach ciężkich robót.

21. Pęksa Maciej z Jeleni. Walczył pod Stokiem i Kietlanką. Pod Nagoszewem ciężko ranny w nogę.

22. Samsel Józef, kowal z Broku, urodzony we wsi Osuchowa, syn Jana i Józefy z Zawadzkich. Jeszcze przed wybuchem powstania dwukrotnie owdowiał, a

jego żonami były kolejno: Ludwika Kotowska, Magdalena Zając i Rozalia Ostrowska. Zmarł w Broku w roku 1907.

23. Skarpetowski Antoni, rolnik z Ostrowi. Intendent w ostrowskiej partii powstańczej. Aresztowany w marcu 1864 r., więziony w Pułtusk i Cytadeli Warszawskiej. Zesłany na 25 lat na Syberię, zmarł po 21 latach wygnania w Irkucku. Jego brat Andrzej był pomocnikiem intendenta. Więziony podobnie jak brat w Pułtusk i w Cytadeli Warszawskiej uniknął zesłania ze względu na ciężką kontuzję nogi.

24. Skwierczyński Kazimierz, kowal z Puzdrowizny, mąż Franciszki Sasinowskiej. Zanim zamieszkał w Puzdrowiźnie był kowalem w Morzyczynie.

25. Sobieski z Nagoszewa. Podpalił własne zabudowania i zginął w płomieniach.

26. Stelmaszczyk Jan z Nagoszewa, syn Andrzeja i Marianny ze Śladewskich. Podpalił własne zabudowania i zginął w płomieniach. Pochowany w nieustalonym miejscu na cmentarzu w Broku. Pozostawił żonę Weronikę z Lipków.

27. Stelmaszczyk Łukasz, żandarm narodowy z Nagoszewa, syn Piotra i Franciszki z Tworkowskich, stryjeczny brat Jana. Podpalił własne zabudowania. Po bitwie rozstrzelany i pochowany w nieustalonym miejscu na cmentarzu w Broku. Pozostawił żonę Małgorzatę z Badurków.

28. Suchta Antoni z Nagoszewa, urodzony w Chojnach w parafii wąsewskiej. Po powstaniu ożenił się z Julianną Badurek.

29. Szczurkowski Tomasz z Zieleńca w parafii Sadowne, syn Franciszka i Katarzyny. Łącznik w oddziale Lutyńskiego. Wraz z dowódcą przeprawił się po bitwie nagoszewskiej przez Bug. Po powstaniu porzucił gospodarstwo rolne i pracował jako kolejarz.

30. Śladewski z Nagoszewa.

31. Wrona Karol – biogram zamieszczono w niniejszym artykule.

32. Wróblewski Jan z Ostrowi Mazowieckiej.

33. Zęgota Jan z Laskowizny. Zakłuty przez kozaków lancami na polu bitwy.